



REKOLEKCJE BRACCTWA COMUNIONE E LIBERAZIONE

**OTO JA DOKONUJĘ RZECZY NOWEJ:
CZYŻ JEJ NIE POZNAJECIE?**



RIMINI 2018

OTO JA DOKONUJĘ RZECZY NOWEJ:
CZYŻ JEJ NIE POZNAJECIE? (Izajasz)

REKOLEKCJE BRACTWA
COMUNIONE E LIBERAZIONE



RIMINI 2018

Tłumaczenie z włoskiego: Krystyna Borowczyk i Monika Wójcik-Cifoletti

© 2018 Bractwo Comunione e Liberazione dla tekstów L. Giussaniego i J. Carróna

Na okładce: Vincent van Gogh, *Kwitnące gałązki migdałowca*, Saint-Rémy-de-Provence, luty 1890.

© Van Gogh Museum, Amsterdam (Vincent van Gogh Foundation).

„Z okazji dorocznych Rekolekcji dla członków Bractwa Comunione e Liberazione, które odbywają się w Rimini pod tytułem: «Oto Ja dokonuję rzeczy nowej: czyż jej nie poznajecie?», Jego Świątobliwość Papież Franciszek kieruje swoją serdeczną i życzliwą myśl. Zaprasza, aby doświadczyć żywego Chrystusa, obecnego w Kościele i wydarzeniach historii, przemieniając własne życie, by móc odnawiać świat mocą Ewangelii. To właśnie kontemplacja oblicza Jezusa umarłego i zmartwychwstałego, jest tym, co odnawia nasze człowieczeństwo, również to rozbite na kawałki wskutek trudu życia albo naznaczone grzechem.

Ojciec Święty wyraża życzenie, aby ci, którzy idą za charyzmatem nieodżałowanego pralata Luigiego Giussaniego, dawali świadectwo konkretnej i potężnej miłości Boga, który rzeczywiście działa w historii i określa jej ostateczne przeznaczenie. Prosząc o modlitwę w intencji swojej postugi Piotrowej, wzywa niebiańskiego orędownictwa Dziewicy Maryi i udziela z serca Księdzu i wszystkim uczestnikom apostołskiego błogosławieństwa, obejmując nim również tych, którzy łączą się drogą satelitarną oraz całe Bractwo”.

Kardynał Pietro Parolin, Sekretarz Stanu Jego Świątobliwości.
27 kwietnia 2018 r.

Piątek 27 kwietnia, wieczorem

Na wejście i przy wyjściu:

Antoni Dworzak, Stabat Mater, op. 58

Rafał Kubelik – Orkiestra symfoniczna Bayerischen Rundfunks

„Spirto Gentil” nr 9, Deutsche Grammophon

■ WPROWADZENIE

Julián Carrón

„Oto ja dokonuję rzeczy nowej: czyż jej nie poznajecie?”¹. Zdolność poznawania rzeczy przynależy do natury człowieka, decyduje o jego wielkości nieporównywalnej z żadnym innym stworzeniem. Niestety, często przeważa w nas niezadowolenie albo powierzchowność. Kto z nas, przyglądając się twarzom namalowanym przez Caravaggia, w trakcie słuchania *Fac ut ardeat cor meum* [spraw, niech goreje moje serce] z utworu *Stabat Mater* Dworzaka, nie odczuł silnego pragnienia bycia pochwyconym jak owe twarze, tak pochłonięte poznaniem Chrystusa, że aż przenikało serca? Ale – myślimy – jakże my, którzy jesteśmy tacy słabi, zdołamy dojść do Jego poznania? To właśnie dlatego Jezus oferuje nam wielką pociechę, mówiąc: „Potrzebujecie Ducha. I to właśnie Duch doprowadzi was do całej prawdy”².

Dlatego błagajmy Ducha Świętego, aby doprowadził nas do poznania Chrystusa obecnego w rzeczywistości, w historii, aby rozpałił nasze serca.

Przybądź Duchu Święty

Rozpocznę od przeczytania orędzia, jakie przesłał nam Ojciec Święty: „Z okazji dorocznych Rekolekcji dla członków Bractwa Comunione e Liberazione, które odbywają się w Rimini pod tytułem: «Oto Ja dokonuję rzeczy nowej: czyż jej nie poznajecie?», Jego Świątobliwość Papież Franciszek kieruje swoją serdeczną i życzliwą myśl. Zaprasza, aby doświadczyć żywego Chrystusa, obecnego w Kościele i wydarzeniach historii, przemieniając własne życie, by móc odnawiać świat mocą Ewangelii. To właśnie kontemplacja oblicza Jezusa umarłego i zmartwychwstałego, jest tym, co odnawia nasze człowieczeństwo, również to rozbite na kawałki wskutek trudu życia albo naznaczone grzechem. Ojciec

¹ Iz 43, 19.

² Por. J 16, 13.

Święty wyraża życzenie, aby ci, którzy idą za charyzmatem nieodżałowanego prałata Luigiego Giussanigo, dawali świadectwo konkretnej i potężnej miłości Boga, który rzeczywiście działa w historii i określa jej ostateczne przeznaczenie. Prosząc o modlitwę w intencji swojej posługi Piotrowej, wzywa niebiańskiego orędownictwa Dziewicy Maryi i udziela z serca Księdzu i wszystkim uczestnikom apostołskiego błogosławieństwa, obejmując nim również tych, którzy łączą się drogą satelitarną oraz całe Bractwo. Watykan, 27 kwietnia 2018, kardynał Pietro Parolin, Sekretarz Stanu Jego Świątobliwości”.

1. Konsekwencja pewnego przesunięcia

Od Dnia Inauguracji Roku pozostało we mnie niczym ościem pewne zdanie księdza Giussanigo: „Na początku próbowaliśmy budować na tym, co się wydarzało [...] i co nami zawładnęło. Niezależnie od tego, jak naiwne i wyolbrzymione było to stanowisko, było ono czyste. Stąd też, gdy je jakby porzuciliśmy, zajmąwszy pozycję, która była przede wszystkim, powiedziałbym, raczej «kulturowym przekładem» niż entuzjazmem z powodu Obecności, my nie znamy – w biblijnym znaczeniu tego słowa – Chrystusa, nie znamy tajemnicy Boga, ponieważ nie jest nam bliski”³.

Konsekwencją przejścia od entuzjazmu z powodu Obecności do kulturowego przekładu było to, iż nie poznaliśmy Chrystusa. A to, że nie znamy Chrystusa staje się widoczne w tym, że On nie jest nam bliski.

Wydaje mi się, że nie ma większego wyzwania od tego, jaki zawarty jest w następującej prowokacji: jeśli w trakcie drogi Chrystus nie staje się nam bliższy, to będziemy się Nim coraz mniej interesować i wtedy wszystko, co będziemy czynić, w konsekwencji będzie coraz bardziej oderwane od swego źródła, niczym uschła gałąź, a to każdego dnia będzie powodować coraz większe rozczarowanie, coraz większą gorycz w ustach.

Praca wykonana od początku roku dała każdemu możliwość zdania sobie sprawy z drogi, jaką przebył w tych miesiącach. Jak rozeznac, czy bardziej poznaliśmy Chrystusa? Za pomocą jakich znaków możemy to udokumentować?

Ksiądz Giussani dał nam kryterium weryfikacji pozwalające rozpoznać czy Chrystus rzeczywiście wkroczył i coraz bardziej wkracza w nasze życie, czy każdego dnia staje się nam coraz bardziej bliski. Żeby to zrozumieć wystarczy odwołać się do elementarnej doświadczenia, które jest udziałem każdego z nas: widzimy, że jakaś obecność, jakaś osoba wkroczyła w nasze życie do tego stopnia, iż stała się bliska, kiedy określa sposób podejmowania wszystkiego, stawiania czoła rzeczom i okolicznościom. Wystarczy, abyście pomyśleli o waszych dzieciach.

³ L. Giussani, *Una strana compagnia*, Bur, Milano 2017, s. 88-89.

I przeciwnie, kiedy brakuje takiej bliskości, zażyłości albo nie jest ona wystarczająca, punkt wyjścia pozostaje taki, jak wcześniej: pewne wrażenie o rzeczach, schematy, które w sobie nosimy. Wszyscy możemy to udokumentować.

Nie inaczej rzecz ma się z Chrystusem. W istocie, jeśli wydarzenie Chrystusa nie wpływa na mój sposób życia, podejmowania rzeczywistości, na sytuacje i codzienne wyzwania, jeśli *wydarzenie Chrystusa* obecnego nie determinuje sposobu przeżywania okoliczności, to oznacza, że podejmujemy je tak jak wszyscy, wychodząc od *wrażeń*, jakie w nas wywołują, i tak jak wszyscy kończymy, dławiąc się życiem, które „ścina z nóg”⁴. Rezultat natychmiast rzuca się w oczy: życie zdominowane przez nasze „wrażenia” – niech każdy pomyśli, w jaki sposób budzi się w niektóre dni – zamiast powodować wzrost entuzjazmu dla Chrystusa, czyni wiarę coraz mniej znaczącą dla życia, ponieważ nie dostrzega się związku Chrystusa z wymogami życia.

Jeśli jednak entuzjazm dla Chrystusa nie wzrasta coraz bardziej, to gdzie będziemy szukać naszej pełni? Każdy może popatrzeć na własne życie i zobaczyć co w nim przeważa. Ponieważ nasze serce nie może przestać pragnąć i nieuchronnie będziemy szukać spełnienia w tym, co my robimy, w naszym „wysiłku aktywności stowarzyszeniowej, operatywnej, charytatywnej, kulturowej, społecznej, politycznej”⁵ albo w naszych działaniach zawodowych. W ten sposób wiara staje się jedynie „przesłanką”, którą pozostawiamy za sobą. Dlatego mówić nam książd Giussani, że „podstawowym błędem, jaki możemy popełnić, [...] to uznać wiarę za coś z góry oczywistego. To znaczy: przyjąwszy wiarę, założywszy wiarę, no właśnie, teraz podejmujemy nasze aktywności kulturalne”⁶. On jednak nam nie odpuszcza w tym przywołaniu: „Jeśli wszystko to, czego oczekujemy, owa pełnia, której oczekujemy, nie wyczerpuje się całkowicie w tym, co zostało nam dane, w fakcie, który został nam dany”, czyli w fakcie Chrystusa, wszystkie nasze aktywności, to wszystko, co robimy, „staje się oczekiwaniem na nasze królestwo”⁷.

A oto pytanie, które nieuchronnie się narzuca: ale czy te aktywności są w stanie nas spełnić? Dzwonkiem alarmowym jest owo osaczające nas poczucie zakłopotania z powodu „działania”, które w gruncie rzeczy nas nie zadowala.

Ale właśnie niezadowolenie, które odczuwamy, kiedy spodziewamy się spełnienia od czegoś, co robimy – jeśli zachowamy ostateczne ubóstwo serca – może stać się okazją, szansą, by poczuć w sobie pilną potrzebę powrotu do początku, do tego entuzjazmu dla Chrystusa, który nas pochwylił.

⁴ C. Pavese, *Dialoghi con Leucó*, Einaudi, Torino 1947, s. 166.

⁵ L. Giussani, *Una strana compagnia*, dz. cyt., s. 88.

⁶ L. Giussani, *Dall'utopia alla presenza (1975-1978)*, Bur, Milano 2006, s. 173.

⁷ L. Giussani, w: A. Savorana, *Vita di don Giussani*, Bur, Milano 2013, s. 392.

Pisze do mnie pewien młody lekarz, na potwierdzenie tego, że „pilna potrzeba powrotu do początku”, do entuzjazmu dla Chrystusa, dotyczy życia każdego z nas, niezależnie od wieku czy przeżytej historii (ktoś mógł spotkać Ruch rok temu i nie mieć jeszcze trzydziestu lat):

„Drogi Juliánie, w tych miesiącach zacząłem rozumieć to, o czym mówiłeś nam wiele razy, to znaczy, że jeśli nie weryfikuję powiązania wiary z wymogami życia, to wiara nie zdoła się ostać, a pierwszym tego sygnałem jest sceptycyzm – nie bezpośredni – ale w każdym razie jakaś wątpliwość, jakieś «któż to wie», swoiste niedowiarstwo wobec faktu, że pewne rzeczy, pewne ciężary życia, mogą zostać objęte i przemienione przez Chrystusa. W moim przypadku dotyczyło to pracy. Jestem lekarzem specjalizującym się na oddziale, w którym jest bardzo dużo pracy, panuje rywalizacja i ciągłe narzekanie, a większość kolegów poza pracą nie ma prawie niczego. W ostatnich dwóch latach, próbując dobrze wykonywać swoją pracę, pozwoliłem, by ona mocno mnie pochłonęła. W następstwie dwóch wielkich rozczarowań zawodowych, zdałem sobie sprawę, że praca – przynajmniej tak, jak ja ją przeżywałem – nie jest w stanie zrekompensować mi ani trochę, gdy chodzi o satysfakcję, tego co ja jej daję: bilans jest absolutnie negatywny. Ten fakt sprawił, że zacząłem nawet myśleć o pracy jako o tym, co kradnie mi czas dla mojej żony i dla moich przyjaciół, i tym bardziej wzmoгло się narzekanie! Czytanie Szkoły Wspólnoty, chodzenie na Mszę św., rozmowy z przyjaciółmi – dopóki ktoś nie jest gotowy do zmiany punktu widzenia, ale chce tylko doraźnego rozwiązania problemu – to wszystko okazuje się być nieudolnymi usiłowaniami i wzmagają nas sceptycyzm odnośnie do faktu, że Chrystus może cokolwiek zmienić w podejściu do pracy. W końcu wydarzył się pewien fakt. Od około dwóch miesięcy chodzę czasem przed pracą na Mszę św.; jest tam pewna grupka osób z Ruchu, które uczestniczą we Mszy codziennie, a zaraz po niej udają się na chwilę do baru naprzeciw kościoła, żeby napić się kawy: banalny fakt, a dla nich codzienny. Pierwszego ranka, kiedy przyłączyłem się do nich, odczułem zadowolenie, i jadąc motorem do pracy – zazwyczaj jest to moment, w którym ogarnia mnie niepokój dotyczący tego, co mnie czeka w pracy i wszelkich obowiązków, które trzeba będzie podjąć – poczułem pewną lekkość, jak ktoś, kto dopiero co zobaczył coś pięknego. Podczas gdy ja w trakcie większości przerw w pracy myślami jestem już przy kolejnej rzeczy do zrobienia, oni w czasie tych dziesięciu minut byli tam naprawdę, uważni, obecni. Uderzyło mnie także ich zainteresowanie mną, choć ich nie znałem, ale także niektórymi bezdomnymi, którzy kręcą się przed kościołem. Zarejestrowałem cały szereg danych, które kazały mi postawić sobie pytanie, czy naprawdę ja nie mógłbym być zadowolony w pracy. Pewien mały fakt dokonał jakiejś wyrwy w moim biadoleniu: pytanie, które popycha do podjęcia

wędrowni. Podczas spotkania z tobą i grupą młodych pracowników zauważyłem tę samą, co w barze, dynamikę zdarzeń: zdumiała mnie twoja wolność w kontakcie z nami, to, że niczego nie musisz bronić i, co więcej, ciekawość odnośnie do tego, co może wynurzyć się z nas. Osądy, które dawałeś, sprawiały mnie w zakłopotanie i demaskowały jakże często okrojona perspektywę postrzegania rzeczywistości. Rozumiem, że takie wolne spojrzenie nie może być wynikiem doskonalszej i bardziej uważnej lektury tekstów Giussaniego, uczestnictwa w większej ilości gestów i spotkań, ale wyłącznie owocem zażyłości z Tajemnicą. Dlatego obserwowałem cię z zaciekawieniem i zazdrością, i pytałem siebie, dlaczego ty na różne prowokacje odpowiadasz inaczej niż ja bym to zrobił. Usilnie się starałem, by utożsamić się, by próbować zrozumieć jak ty patrzysz na rzeczy. To było piękne, ponieważ dla mnie na początku pójście za oznaczało dokładnie to: prawie spontaniczne utożsamienie rodzące się ze zdumienia ludzką odmiennością”.

Uwaga, aby na powrót odnaleźć entuzjazm początku nie wystarcza nostalgiczne wzdychanie, nie wystarcza spotkanie się z przyjaciółmi i wspomnianie starych czasów. Wspominanie czegoś, co było, nie przywróci nam początku. Wspominanie dobrych czasów narzeczeństwa nie przywróci małżeńskiej parze utraconego z biegiem lat entuzjazmu. Czy chcecie jakiegoś dowodu na to? Popatrzcie na sceptycyzm, który natychmiast wkrada się w życie wielu dorosłych. Jediną możliwością jest ta, aby teraz na nowo wydarzyło się to, co nas rozpałiło na początku.

Na temat jakiegokolwiek innej naszej próby odzyskania początku ksiądz Giussani wypowiedział się w definitywny sposób: „Załóżmy, że dzisiaj spotykają się razem ludzie, którzy [...], zachowując imponujące wspomnienie wydarzenia, którym zostali poruszeni – które przysporzyło im dobra, a nawet zdecydowało o ich dalszym życiu – chcieliby podjąć je na nowo, aby zniwelować pewien «brak ciągłości» zaistniałej z biegiem lat. [...] Gdyby na przykład powiedzieli sobie: «Zbierzmy się razem i zorganizujemy grupę katechetyczną, albo rozwińmy jakąś nową inicjatywę polityczną, albo udzielmy poparcia działalności charytatywnej, podejmijmy jakieś dzieło, itd.», żadna z tych odpowiedzi nie byłaby odpowiednia, żeby zrekompensować ów brak ciągłości”. Cóż bardziej jasnego od tego: „Ciągłość z tym, «co było kiedyś» odnawia się jedynie dzięki wydarzeniu się na nowo tego samego wydarzenia, tego samego zderzenia, teraz”⁸. Początkiem bowiem jest zawsze wydarzenie. I aby odbudować ciągłość z początkiem potrzeba, aby teraz wydarzyło się to, co się dokonało kiedyś, aby wydarzyło się to samo wydarzenie, które nas poruszyło na początku.

⁸ L. Giussani, „*Coś, co jest przedtem*”. Notatki z rozmowy ks. Luigi Giussaniego z grupą odpowiedzialnych ruchu Comunione e Liberazione, Mediolan, 26 stycznia 1993.

To jest właśnie to, co przypomniał nam papież Franciszek na placu św. Piotra: „Charyzmatu nie konserwuje się w butelce z wodą destylowaną! [...] Księdza Giussaniego nie można zredukować do muzeum wspomnień. [...] Wierność tradycji – mówił Mahler – «oznacza podtrzymywanie żywym ognia»”⁹.

I tylko wydarzenie się na nowo teraz Jego obecności może nam przywrócić początek. Chrystus jest wydarzeniem obecnym. I jedyną nadzieją dla nas jest coraz głębsze poznanie Chrystusa, jeśli nie chcemy stracić entuzjazmu, który nas pochwyił. Dlatego od Inauguracji Roku pozostał we mnie oścień przywołanego na początku zdania.

2. W stawaniu się dorosłymi, demoralizacja

W pierwszych Rekolekcjach Bractwa ksiądz Giussani mówił nam właśnie to, że naszym wrogiem jest „brak poznania Chrystusa”. Ale o jaki rodzaj poznania chodzi? Z tej racji, że dla nas poznanie na ogół sprowadza się do wiedzy pojęciowej, Giussani zwraca nam uwagę, iż on mówi o poznaniu takim, jak rozumie je Piśmo Święte: „Poznanie jako zażyłość, jako harmonia, jako utożsamienie się, jako obecność w sercu”. Dlatego nieco dalej zauważa: „To jest tak, jakby [po spotkaniu] owa zażyłość, która dała się odczuć, przestała się rozwijać [...]. Pojawia się pewna przeszkoda, którą jest Jego oddalenie, będące jakby Jego nieobecnością, jakimś brakiem decydującego wpływu na serce. W działaniach jest inaczej, w nich, owszem, ten wpływ może być decydujący: chodzimy do kościoła, «robimy» ruch, być może odmawiamy nawet Kompletę, robimy Szkołę Wspólnoty, angażujemy się w działalność charytatywną, udajemy się to tu, to tam, by tworzyć różne grupy, rzucamy się również w wir polityki. Nie brakuje Go w działaniach: w wielu działaniach może być decydujący, ale w sercu? W sercu Go nie ma!”¹⁰. Sercem bowiem jest to, jak ktoś patrzy na swoje dzieci; jak ktoś patrzy na żonę czy męża; jak ktoś patrzy na przechodnia; jak ktoś patrzy na osoby ze wspólnoty czy na kolegów z pracy, albo – nade wszystko – jak ktoś wstaje rano”¹⁰.

Lecz nie tylko. Oddalenie Chrystusa od serca „wyjaśnia również inne oddalenie, które przejawia się w jakiejś ostatecznej barierze w relacjach między nami, w patrzeniu na siebie nawzajem, ponieważ tylko Chrystus jest tym [...], który może uczynić nas naprawdę braćmi!”¹¹, przyjaciółmi! Ileż razy o tym rozmawialiśmy i doświadczaliśmy tego w życiu: oddalenie serca od Chrystusa powoduje oddalenie jednych od drugich, tak iż między nami dominuje ostateczna, obopólna obcość.

⁹ Franciszek, *Przemówienie do ruchu Comunione e Liberazione*, 7 marca 2015.

¹⁰ L. Giussani, *Una strana compagnia*, dz. cyt., s. 22-24.

¹¹ Tamże, s. 24.

Otóż, Jezus może być tak bardzo daleki od serca, że staje się dla nas jakby kimś obcym. „Gdyby Jezus tutaj przyszedł po cichu – *softly* – i usiadł na krześle, blisko kogoś z nas, i wszyscy w pewnym momencie zdalibyśmy sobie z tego sprawę, nie wiem u ilu z nas zdumienie, wdzięczność, radość..., nie wiem u ilu w nas miłosne wzruszenie byłoby naprawdę spontaniczne, choć jednocześnie zachowujące pewien rodzaj samoświadomości. [...] Nie wiem, czy nie poczulibyśmy się okryci jakąś zasłoną wstydu [...], gdybyśmy w tym momencie uświadomili sobie, że nigdy nie powiedzieliśmy «Ty» [...], gdybyśmy starali się przeżywać poważnie brak całkowitego zanurzenia Jego osobistego Ja w naszym ja kolektywnym”¹². Zapytajmy się: kto z nas dzisiaj powiedział „Ty” Chrystusowi, z taką zażyłością, z jaką traktuje obecność tych, którzy są mu naprawdę drodzy?

Nie w tym rzecz, że Chrystus w naszym życiu jest kimś nieznanym. „Paradoksalnie – podkreślam [sam ksiądz Giussani do tego przynagła] – Chrystus właśnie jest powodem, dla którego żyjemy w pewien określony sposób, w przeciwnym razie byśmy tak nie żyli: niemniej jednak jest daleki od serca!” . Stajemy się dorośli, dojrzały, i mimo iż czynimy tyle rzeczy dla Ruchu albo w imię Ruchu, Chrystus pozostał daleki od naszego serca, może jeszcze nie przeniknął do serca. „Nie sądzę, bowiem [kontynuuje ksiądz Giussani], aby statystyczną normą było to, iż stawanie się dorosłymi przybliżyło nas bardziej do Chrystusa, czyniło dla nas bardziej obecną ową «wielką nieobecność». [...] Nie sądzę”¹³.

Co się dzieje, jeśli stanie się dorosłym nie czyni bliższym Chrystusa? Wtedy wkrada się w nas pewna demoralizacja, „nie w banalnym znaczeniu tego słowa, lecz w odniesieniu do owej zażyłości z Bogiem, w której tkwi istota ludzkiego życia”¹⁴. Dlatego, jeśli moralność jest „dążeniem do czegoś większego od nas, to demoralizacja oznacza brak tego dążenia”. „Podkreślam, że to dążenie, owszem, pojawia się jako dysputa i także jako dzieła – nie kłamliwie, ale nawet szczerze – ale ostatecznie brakuje go *w sercu*. Ponieważ to, co jest ostatecznie w sercu [...] jest tam zawsze (o każdej porze) i nic nie jest w stanie temu przeszkodzić. [...] I tak, jak ludzkie ja nie może zawiesić swojego życia, tak samo, kiedy serce jest moralne, gdy serce nie jest zdemoralizowane, wówczas owo dążenie do czegoś «więcej», do czegoś bardziej, jest tym, co nigdy nie powinno ulec osłabieniu”. Nie czas na wytchnienie, przyjaciele, ponieważ tu chodzi o serce, a nie o dzieła. „Problem jest rzeczywście w naszym sercu”¹⁵.

¹² L. Giussani, *L'attrattiva Gesù*, Bur, Milano 1999, s. 151.

¹³ L. Giussani, *Una strana compagnia*, dz. cyt., s. 24-25.

¹⁴ Tamże, s. 30.

¹⁵ Tamże, s. 25-26.

Jak przeciwstawiać się tej demoralizacji? W tym względzie ksiądz Giusani na nowo podkreśla z naciskiem wartość przyjaźni między nami, naszego towarzystwa, naszego Bractwa, wyjaśniając jego zadanie: „Nasze towarzystwo powinno przede wszystkim wspierać nas w walce z tą demoralizacją; ono powinno być podstawowym narzędziem przeciwko tejże demoralizacji”¹⁶.

Lecz w jaki sposób ono może nam pomagać w tej walce, tak aby Chrystus mógł wnikać w nasze serce? Widzimy to wyraźnie, kiedy się wydarza.

„Najdroższy Księżu Juliánie, uczestniczyłam wczorajszego wieczoru w «Drodze krzyżowej» w Caravaggio, po latach całkowitego zaniedbania Wielkiego Piątku. Zawsze znajdowałam wymówki związane z pracą, i dlatego spokojnie, bez żadnej wątpliwości opuszczałam ten gest. W gruncie rzeczy nie odczuwałam, aby był mi potrzebny. Tego roku, kto wie dlaczego, znalazłam czas, i zrozumiałam, że problem sprowadza się do tego, gdzie spoczywa moje serce. Był to jakby powrót do początku wszystkiego. Tridua Paschalne studentów z księdzem Giussanim w Caravaggio stały się jedną z tych rzeczy, które mnie, wówczas dwudziestolatkę, dogłębnie poruszały. I „powaliło” mnie również wczoraj, choć z rozdzierającym bólem, słuchanie chóru wykonującego *Cristo al morir tendea*, z tym pełnym boleści pytaniem Maryi: „Czy porzucicie Go dla innej miłości? Uderzyło mnie dlaczego nie mówi: z powodu grzechu albo zła, lecz „dla innej miłości”. Tego ranka postawiłam sobie pytania, których nie zadawałam od dziesiątków lat, a może nigdy ich nie zadawałam. Pytałam się, dlaczego Kościół każdego roku proponuje nam Wielki Tydzień? Jak często zaniedbujemy ten czas jako gest, który w istocie niczego nie zmienia w nas, w naszym życiu, ponieważ i tak „już wiemy”, i nie trzeba niczego porządkować! Liczymy na to, że szybko minie, byśmy mogli powrócić do konkretnych spraw: do pracy, dnia wypłaty, męża, dzieci, domu, samochodu, urodzin, grupek Bractwa (ale w czym potem jesteśmy braćmi?), wakacji ruchu albo wakacji nad morzem z przyjaciółmi. Tymczasem Kościół nie przejmuje się czasem, dosłownie wdziera się w czas, aby na nowo otworzyć tę ranę, jaką jest moje człowieczeństwo. Ponieważ ty, przyjaciółka, mąż, żona, dziecko i każde poruszenie mojego serca, ty, który jesteś dla mnie wszystkim, nie będziesz żył zawsze i mnie zdradzisz, i ja zdradzę ciebie, i zdradzę samą siebie; ty, którego kocham tak ogromnie, nie jesteś w stanie dotrzymać obietnicy, którą we mnie wzbudziłeś. A więc, w czym mam pokładać nadzieję, o którą serce nie przestaje błagać? Oto co każdego roku na nowo proponuje nam Kościół: odkrywać rany każdego dnia, i od Środy Popielcowej uznawać siebie za kogoś, kto potrzebuje wszystkiego, i na nowo przyjmować tę najwłaściwszą postawę, jaką jest zebranie. Odpowiedź

¹⁶ Tamże, s. 26.

nie zostaje nam dana, ale narzuca się zebrzącemu sercu i temu, który biegnie trzeciego dnia, w brzasku nowego dnia”.

Oto zadanie towarzystwa. Dla czegoś mniejszego od tego nie warto było w nim trwać. „Nasze towarzystwo – podkreśla z naciskiem ksiądz Giussani – musi zejść głębiej, do wnętrza, i musi odnosić się do nas samych, musi dotyczyć naszego serca”¹⁷, ono musi – jak mówi Szkoła Wspólnoty – wprowadzać nas, przynaglać do „głęboko osobistej relacji z Nim”¹⁸, z Chrystusem.

Ale, dotarłszy do tego poziomu, wyjaśnia ksiądz Giussani, do poziomu mojego rozpoznania Ciebie, o Chryste, czyli do poziomu serca, nikt nie może przerzucić na innych odpowiedzi, która może być tylko jego „To jest owa odpowiedzialność [jak dokumentuje dopiero co przeczytany list], której nie można zrzucić na towarzystwo. Serce jest jedyną rzeczą, dla której jakby nie istnieją *partnerzy* [...]. Jeśli jest się w jakiejś ekipie, w której każdy ma swoją rolę, to jeden ciągnie drugiego, i tak jest w przypadku Ruchu, w aktywnościach Ruchu. Tutaj nie! Dlatego nasze towarzystwo musi być owym dziwnym towarzystwem: jest ono towarzystwem, na które nie można niczego zrzucić”¹⁹.

3. Chrystus, nadzieja spełnienia

Dlaczego zatem Giussani kładzie taki nacisk na konieczność, aby Chrystus przeniknął do serca? Powód jest prosty: bez Chrystusa serce pozostaje niezaspokojone. A doświadczenie pokazuje nam, że serce nie może oszukiwać, jest bowiem obiektywne i nieomyślne. Jak przypomina nam pierwszy rozdział *Zmysłu religijnego*, serce jako kryterium osądu jest obiektywne: wymogi pierwotne, bowiem, odnajdujemy w sobie, nie możemy nimi manipulować, są one nam dane wraz z życiem. Dlatego serce jest nieomyślne jako kryterium: wymogi pierwotne są nieomyślne, do tego stopnia, że demaskują nieustannie redukcje i wyobrażenia, jakie sobie tworzymy o tym, co powinno odpowiadać na pragnienie serca; poczucie niezaspokojenia, jakiego doznajemy w obliczu osobistego albo rodzinnego bałaganu, ale również wobec zawodowego sukcesu, jest tego wymownym znakiem.

W tym naleganiu Giussaniego możemy odnaleźć jego wielki szacunek w stosunku do nas, jego pasję dla każdego z nas. On jest właśnie ucieleśnieniem takiego prawdziwego towarzystwa, które nigdy nie rezygnuje z przywołania nas do jedynej rzeczy, jaka może usatysfakcjonować serce. „Nieobecność Chrystusa” – istotnie – „niszczy i deprymuje, poddaje człowieka stałej

¹⁷ Tamże, s. 26-27.

¹⁸ L. Giussani, *Dlaczego Kościół*, Pallottinum, Poznań 2004, s. 276.

¹⁹ L. Giussani, *Una strana compagnia*, dz. cyt., s. 27.

formie depresji. Mniej możliwości Twojej obecności, o Chryste, to mniej człowieczeństwa dla mojego serca i twojego serca; mniej możliwości Twojej obecności, o Chryste, to mniej człowieczeństwa w relacji mężczyzny ze swoją żoną, kobiety ze swoimi dziećmi, z konsekwencją, że zamiast prawdziwej afektywności, rzeczywistej miłości, miłości miłosiernej (*caritas*), zamiast bezinteresownego daru z siebie, pojawia się coraz więcej roszczeń [...]. Mniej możliwości Twojej obecności, to mniej możliwości człowieczeństwa [...] dla wszystkich ludzi, którzy skupiają się wokół ciebie²⁰, wokół nas.

Co jest przeciwieństwem demoralizacji serca i depresji człowieczeństwa, które zdają się charakteryzować nasze stawanie się dorosłymi? „Przeciwieństwem demoralizacji”, tym, czego wszyscy potrzebujemy, „jest nadzieja”. Dała temu świadectwo także nasza przyjaciółka. To, co nam mówi ksiądz Giussani potwierdza się w niesamowity sposób w każdym, kto przeżywa człowieczeństwo w prawdziwy sposób, kto jest uczciwy wobec tego, co wydarza się w jego życiu. Ale jakaż to nadzieja? O jaką nadzieję chodzi? Chodzi o nadzieję co do własnego przeznaczenia, wobec swego spełnienia. Ale jak to jest możliwe, przy wszystkich naszych błędach, klęskach, sprzecznościach, które się powtarzają, mnożą i kumulują? „Ta nadzieja istnieje tylko tam, gdzie Bóg przemówił do człowieka”. Treścią tej nadziei faktycznie jest to, „co anioł powiedział do Maryi: «Dla Boga nie ma nic niemożliwego». Sądzę, że to jest wszystkim. Nowym człowiekiem, którego Chrystus przyszedł zrodzić w świecie, jest człowiek, dla którego to stwierdzenie jest sercem życia: «Dla Boga nie ma nic niemożliwego»; ale nie dla Boga naszych myśli, lecz Boga prawdziwego, żywego, żyjącego, tego, który stał się człowiekiem, Chrystusa²¹.

Przypomina nam Pismo Święte: „Oto Ja jestem Pan, Bóg wszelkiego ciała; czy jest może dla Mnie coś niemożliwego?”²². „«Dla Boga nie ma nic niemożliwego»! To zdanie stoi zatem u początku prawdziwej historii ludzkości, stoi u początków wielkiego proroctwa historii nowego ludu, nowego świata, w zwiastowaniu anioła dla Maryi, i spoczywa u początku ascezy nowego człowieka, spoczywa u początku perspektywy i ruchu nowego człowieka. [...] Apostołowie w obliczu Jego słów: „Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego” zapytali: „Któż więc zdoła wejść do królestwa niebieskiego? Któż może się zbawić?”. A oni byli naprawdę biednymi ludźmi, którzy pozostawili to niewiele, co posiadali. Jezus odpowiedział: „U ludzi to niemożliwe, ale nie u Boga; bo u Boga wszystko jest możliwe”²³.

²⁰ L. Giussani, *Si può vivere così*. Esercizi Spirituali della Fraternità di Comunione e Liberazione, Rimini 28-30 kwietnia 1995, dodatek do „Tracce-Litterae Communions”, nr 6, 1995, s. 22.

²¹ L. Giussani, *Una strana compagnia*, dz. cyt., s. 28.

²² Jer 32, 27.

²³ L. Giussani, *Una strana compagnia*, dz. cyt., s. 29.

To jest fundament nadziei, możliwości uwolnienia się od demoralizacji, od osłabienia dążenia serca ku temu, do czego zostało uczynione: Bóg stał się człowiekiem, Chrystus. „Nowy człowiek wszedł na świat, a wraz z nim nowa droga”²⁴: to, co niemożliwe stało się możliwe. Przywołuje to w poruszający sposób plakat wielkanocny: „Od dnia, w którym Piotr i Jan pobiegli do pustego grobu, i potem widzieli Go zmartwychwstałym i żywym pośród nich, wszystko może się zmienić. Odtąd i na zawsze człowiek może się zmienić, może żyć, może żyć na nowo. Obecność Jezusa z Nazaretu jest jak limfa, która od wewnątrz – w sposób tajemniczy, ale pewny – ożywia naszą jałowość i czyni możliwym to, co niemożliwe: bo to, co dla nas niemożliwe, dla Boga nie jest niemożliwe. Tak to ledwie zarysowane nowe człowieczeństwo, u tego, kto ma szczere spojrzenie i serce, staje się widoczne w towarzystwie tych, którzy uznają Jego obecność, Boga-z-nami. Ledwie zarysowane człowieczeństwo, nowe, jak znów zazieleniała gorzka i jałowa natura”²⁵.

Przyjaciele, musimy zatem błagać Ducha Świętego o prostotę rozpoznania Chrystusa, o „przenoszenie wzroku z nas samych na tę Obecność”²⁶, która wyszła nam na spotkanie i zgodę na to, aby Jego obecność przeniknęła w nasze serce, jak brzask nowego dnia.

Tym, czego potrzebujemy jest tylko prostota. „Wszystko sprowadza się do posiadania dziecięcego serca”. Co to znaczy? „Odwracać twarz od własnych problemów, projektów, od własnych wad czy wad innych, aby patrzeć na Chrystusa zmartwychwstałego. „Przenosić wzrok z nas samych na tę Obecność”.

To tak, jakby przeszedł wiatr, aby odebrać nam to wszystko, czym jesteśmy; wtedy serce staje się wolne bądź na nowo takim się staje, i nadal żyje w ciele, czyli tak jak przedtem błądzi [...], ale jest tak, jakby na świat weszło coś innego. Na świat wszedł nowy człowiek, a wraz z nim nowa droga. «Oto otwarła się na pustyni droga: czy jej nie widzicie?» Na pustyni świata otwiera się droga, czyli otwiera się możliwość «dzieł», ale przede wszystkim *jednego dzieła*. «Dzieła» są wyrazem człowieczeństwa; «dziełem» jest nowy człowiek, nowe ludzkie towarzystwo”²⁷.

Nie ma innego sposobu, aby odnaleźć entuzjazm początku, który mogliśmy zagubić w życiu. „Bez takiej prostoty, bez takiego ubóstwa, bez możliwości przeniesienia spojrzenia z nas samych na ową Obecność, nie jest możliwe towarzystwo, które odsunęłoby od siebie owo ostateczne zakłopotanie,

²⁴ Tamże, s. 34.

²⁵ L. Giussani, *Plakat Wielkanocny*, Komunia i Wyzwolenie 2018.

²⁶ L. Giussani, *Una strana compagnia*, dz. cyt., s. 35.

²⁷ Tamże, s. 34-35.

[...] aby naprawdę stało się pomocą w drodze ku przeznaczeniu [...]. Trzeba przенosić spojrzenie z siebie na tę Obecność, na obecność Chrystusa zmartwychwstałego”²⁸. Przenosić spojrzenie z nas samych, aby skierować je na Jego obecność jest jedyną możliwością, aby przeżywać własne życie, odzyskując je i aby ocalić towarzystwo, przezwyciężając owo ostateczne zakłopotanie między nami, o którym mówił ksiądz Giussani.

Tylko Chrystus jest w stanie odpowiedzieć na oczekiwanie, które przywiodło nas tutaj, jak pisze jedna z was: „Oczekuję na Rekolekcje tak, jak nigdy dotąd nie miało to miejsca w moim życiu!”, żeby zacytować jedną z wielu wiadomości, jakie napłynęły, pełne takiego czekania.

W szczytowym momencie kryzysu roku sześćdziesiątego ósmego Giussani mówił do przyjaciół z Centrum Péguy: „Dobrze, że kończy się pewien okres i zaczyna kolejny: ostateczny, dojrzały, taki, który może wytrzymać napór czasu, co więcej, napór całej historii, ponieważ owo orędzie, które zaczęło poruszać dwie osoby, Jana i Andrzeja, dwa tysiące lat temu (pierwszy rozdział św. Jana), owo orędzie, owa osoba jest dokładnie taka sama, jak to zjawisko, które nas tutaj przyciągnęło i jest fenomenem, który może nam pozwolić trwać w Kościele Bożym”²⁹.

Prośmy Chrystusa, aby w tych dniach pozwolił zadrzeć naszemu sercu z miłości do Niego: jest to jedyna możliwość, byśmy Go naprawdę poznali w sposób, który nie jest jedynie pojęciowym czy intelektualnym. Starajmy się utożsamiać z modlitewnym wezwaniem, które ksiądz Giussani zapożycza z sekwencji *Stabat Mater*, przypisywanej Jacopone da Todi, komentując muzyczną wersję Dworzaka: *Fac ut ardeat cor meum in amando Christum Deum ut sibi complacem* (Spraw, niech goreje moje serce z miłości do Chrystusa Boga, bym mógł się Mu podobać). „Spraw, niech wszystko we mnie goreje! Wszystko, aż do ostatniego włosa. Spraw, niech wszystko we mnie goreje, we mnie niegodnym, ale stworzonym do śpiewu: «Adoruję Cię, Odkupicielu». Jakaż wolność, jakież żar uznania!”³⁰.

Jak zauważyliście, wchodząc do auli, tego roku postanowiliśmy zaproponować przy każdym wejściu krótki cytat księdza Giussaniego, który odnosi się do odtwarzanego utworu muzycznego, jako pomoc do głębszego zaangażowania się w to, co się wydarza. Utwory muzyczne, które proponujemy, jak wiecie, nie są przypadkowe: ksiądz Giussani wprowadził nas w swoim czasie w

²⁸ Tamże, s. 35.

²⁹ A. Savorana, *Vita di don Giussani*, dz. cyt., s. 413.

³⁰ L. Giussani, «La festa della fede», w: *Spirito Gentil. Un invito all'ascolto della grande musica guidati da Luigi Giussani*, pod red. S. Chierici i S. Giampaolo, Bur, Milano 2011, s. 289.

każdy z tych utworów, ze względu na moc, jaką mogą mieć w ułatwieniu nam ciszy. Ktoś, kto słuchając *Fac ut ardeat*, przyglądał się obrazom Caravaggia, mógł tego doświadczyć. To nie jest to samo: być rozproszonym czy używać telefonu komórkowego, albo raczej pozwolić się owładnąć temu, co jest przed nami: bycie uważnymi służy temu, by nie pomniejszyć znaczenia tego, co się wydarza.

Wźmy, na przykład to, co ksiądz Giussani powiedział nam na temat dzieła Mozarta, „Wielkiej Mszy d-moll”, której często słuchaliśmy podczas naszych gestów: „Ten przepiękny śpiew pomaga nam skupić się na pełnym wdzięczności milczeniu, tak, że w sercu może narodzić się, rozkwitnąć kwiat naszego «tak», dzięki któremu człowiek może działać, może stać się współpracownikiem Stwórcy [...]: miłośnik Stwórcy. Tak jak to się stało dla Maryi [...]: bezgraniczna więź wypełniała jej serce i czas. Gdyby religijna intensywność muzyki Mozarta – genialność, która jest darem Ducha – przeniknęła w nasze serce, nasze życie z wszystkimi jego niepokojami, sprzecznościami i trudami, byłoby piękne tak jak jego muzyka”³¹.

Pragnę razem z wami pozwolić się wychowywać przez charyzmat, aby przeżywać milczenie, *to* milczenie, które jest: „byciem napełnionymi w sercu i umyśle przez rzeczy najważniejsze”, przez Obecność najbardziej decydującą dla życia. „Milczenie [...] utożsamia się z tym, co nazywamy pamięcią”. W tych dniach, które będziemy razem przeżywali, „pamięć będzie wspierana przez muzykę, której będziemy słuchać i przez obrazy, które będziemy oglądać [na ekranie]; w ten sposób nastawmy się na patrzenie i słuchanie, słuchanie umysłem i sercem tego, co w jakiś sposób Pan Bóg nam proponuje”³², aby dać się pociągnąć, pochwyć przez Niego.

Wszystkie starania, które podejmujemy – dobór określonej muzyki, śpiewów i obrazów – służą temu, byśmy uczyli się robić miejsce Komuś Innemu, który jest zresztą jedyną wielką racją, jaka nas tutaj dzisiaj przywiodła.

Przypominam wam zatem w tych dniach o szczególnej uwadze wobec milczenia, zwłaszcza podczas przemieszczania się z hoteli, a także podczas wchodzenia i wychodzenia z sal. Gest, który będziemy przeżywali, bardzo zależy od wkładu każdego z nas: proszę o to dla siebie i dla nas wszystkich, abyśmy nie zmarnowali tej okazji.

³¹ L. Giussani, «*Il divino incarnato*», w: *Spirito Gentil...*, dz. cyt., s. 55.

³² L. Giussani, *Dare la vita per l'opera di un Altro*, Esercizi Spirituali della Fraternità di Comunione e Liberazione, Rimini 8-10 maja 1992; dodatek do „Tracce-Litterae Communionis”, nr 6, 1992, s. 5.

MSZA ŚWIĘTA

Liturgia Mszy św.: Dz 13, 26-33; Ps 2; J 14,1-6

HOMILIA KS. STEFANO ALBERTO

Owego wieczoru kiedy to, uprzedzając całopalną ofiarę swojej śmierci i chwałę swego zmartwychwstania, oddaje całego siebie, swoje ciało na pokarm i swoją krew jako napój, Jezus napotyka na opór, na demoralizację, na jakąś obcość ze strony swoich. Ale posługuje się pytaniem Tomasza: „Panie, nie wiemy dokąd idziesz; jakże możemy znać drogę?”, aby zmanifestować swoją niesamowitą, genialną, ostateczną czułość, swoją pasję dla przeznaczenia człowieka. Mówi, oczywiście: „Ja jestem prawdą”, mówi także: „Ja jestem życiem”, ale najpierw – i tego nikt nigdy wcześniej nie powiedział i nie mógł już nigdy powiedzieć po Nim: „Ja jestem drogą”, co oznacza: „Ja jestem ową inicjatywą komunii, tą pełną pasji obecnością dla twojego przeznaczenia. Nie tylko jestem drogą: Ja jestem towarzystwem podczas drogi, w każdym kroku wędrówki”. I to jest to, co wydarza się tego wieczoru, w tym momencie, dwadzieścia jeden wieków później. „Oto ja, dokonuję rzeczy nowej: czyż jej nie poznajecie?”.

Sobota 28 kwietnia, rano

Na wejście i przy wyjściu:

Wolfgang Amadeus Mozart, Wielka Msza c-moll, K 427

Herbert von Karajan – Berliner Philharmoniker

„Spirto Gentil” nr 24, Deutsche Grammophon

Anioł Pański

Jutrznia

■ PIERWSZA MEDYTACJA

Julián Carrón

„*Myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam!*”

Jest taka „podróż”³³, którą my także musimy odbyć, by dotrzeć do poznania Chrystusa w biblijnym znaczeniu tego słowa – jak mówił nam ksiądz Giussani – jeśli nie chcemy pozostać zablokowani w zamęcie wywołanym oddaleniem naszego serca od Niego.

Powiedzmy od razu, jaką perspektywę roztacza Jezus przed naszymi oczami. Dokąd chce nas zaprowadzić? W ubiegłą niedzielę usłyszeliśmy podczas modlitwy *Anioł Pański*: „Znam owce moje, a moje Mnie znają, podobnie jak Mnie zna Ojciec, a Ja znam Ojca. Życie moje oddaję za owce”³⁴. Komentując te słowa, papież Franciszek powiedział: „Jezus nie mówi o poznaniu intelektualnym, nie, ale o osobistej relacji, upodobaniu, okazywanej sobie nawzajem czułości, odbiciu samej intymnej relacji miłości między Nim a Ojcem”³⁵. Coś mniejszego niż to nie jest poznaniem Chrystusa oraz Ojca. Jezus chce nas doprowadzić, swoje owce, do takiego samego poznania, do tego samego poziomu intymności, w jakiej On, Pasterz, pozostaje z Ojcem. Oto cel.

Jaką drogę wykorzystuje Tajemnica, by doprowadzić nas do takiego poznania? „Bóg jest wszystkim we wszystkim”, Pan jest wszystkim, ksiądz Giussani przypominał nam o tym wielokrotnie. „Pan jest wszystkim nie na mocy naszego odczucia, ponieważ «czujemy», że jest wszystkim; nie na mocy aktu woli, ponieważ «decydujemy», że jest wszystkim; nie moralistycznie,

³³ C. Chieffo, „Il viaggio”, w: *Canti*, Società Coop. Ed. Nuovo Mondo, Milano 2014, s. 232-233.

³⁴ J 10, 14-15.

³⁵ Franciszek, *Regina Coeli*, 22 kwietnia 2018.

ponieważ «musi» być wszystkim, ale z natury»³⁶. Taka jest prawda, która jest prawdą od początku. Sama w sobie jest ona jasna i nie zależy od naszego uczucia, od naszej woli, od naszej decyzji. Ale prosi o to, by człowiek ją odkrył, poznał w takim sensie, o jakim powiedzieliśmy, ażeby zaczęła kształtować życie. W jaki sposób może więc wnikać w serce? Tylko wydarzając się.

Taki jest warunek poznania w biblijnym znaczeniu tego słowa: wydarzenie. Otóż to, że Pan jest Panem, to znaczy że Bóg jest wszystkim dla człowieka, że jest On bliski życiu swoich stworzeń, nie stało się oczywiste w wyniku refleksji, jako zdobycz jakiejś „wiedzy”, ale w inny sposób, który zmienia kierunek o 180 stopni: Bóg ukazuje się jako Pan człowieka poprzez historię, wchodząc w nią. Ksiądz Giussani pisze: „To, że Pan jest wszystkim z natury, [...] nie ukazało się jako owoc pewnej mądrości, nie wynikło z filozoficznej refleksji. To, że Pan jest Panem [...], okazało się oczywiste w Jego działaniu w historii, poprzez Jego historyczne objawienie»³⁷.

Historia biblijna – historia ściśle określona, szczególna, składająca się ze ściśle określonych faktów i słów – jest udokumentowaniem tego objawienia się Boga. Historyczność staje się zasadniczym wymiarem komunikowania się Boga. I właśnie to samo przydarzyło się nam, w tej „szczególnej historii”, jaką jest Ruch.

Posłuchajcie, jak ksiądz Giussani wspomina początek, precyzując nawet godzinę: „Pamiętam to, jakby to było dzisiaj: liceum klasyczne Bercheta, godzina 9.00 rano, pierwszy dzień w szkole, październik 1954 roku. Pamiętam uczucie towarzyszące mi, gdy wchodziłem po kilku stopniach prowadzących do liceum: była naiwność entuzjazmu, pewności siebie [...]. Widzę siebie na powrót w tamtym momencie, z sercem całym nabrzmiałym od myśli, że Chrystus jest wszystkim dla ludzkiego życia, jest sercem ludzkiego życia: o tym orędziu ci młodzi musieli w końcu usłyszeć i się go nauczyć, ze względu na ich szczęście. [...] Mówię o tych rzeczach, ponieważ stanowią jedyny powód, jedyny cel i jedyny korzeń, z którego wyrósł nasz Ruch. A jeśli przeżywał chwile wykolejenia, powierzchowności albo roztargnienia, stało się tak tylko i wyłącznie dlatego, że osłabła albo została zapomniana ta jedyna idea całego naszego wysiłku oraz całej naszej inicjatywy. Czyli wielki entuzjazm»³⁸.

Na początku tej szczególnej historii znajduje się metoda każdej chwili późniejszej drogi. Ale właśnie dlatego, że prawda stała się obecna zgodnie z tą metodą – historyczne objawienie – w historii może ona zagubić swoją oczywistość,

³⁶ L. Giussani, *Alla ricerca del volto umano*, Rizzoli, Mediolan 1995, s. 22.

³⁷ Tamże.

³⁸ L. Giussani, *Un avvenimento di vita, cioè una storia*, pod red. C. Di Martino, EDIT-Il Sabato, Roma 1993, s. 336, 338.

jasność, może osłabnąć albo zostać zapomniana. Rację tego przypomniał nam Benedykt XVI w encyklice *Spe salvi*: „Postęp sumaryczny jest możliwy tylko w zakresie materialnym. [...] W sferze świadomości etycznej i decyzji moralnej nie ma podobnej możliwości sumowania, z prostego powodu, że wolność człowieka jest wciąż nowa i musi być wciąż na nowo zdobywana dla dobra. Wolne przyłgnięcie do dobra nigdy nie istnieje po prostu samo z siebie”³⁹.

Kto wobec swojego upadku, w momentach największej jasności, nie dostrzeżę w sobie pragnienia bycia pochwyconym na nowo? Jak może się to dokonać? Żeby odpowiedzieć, nic nie może pomóc nam bardziej od naszego utożsamienia się z Bogiem, z drżeniem Boga, który chce nas pociągnąć, ażeby życie każdego z nas się nie zagubiło, i który posłużył się każdą okolicznością historii swojego ludu, by dawać się poznawać wciąż coraz bardziej. Dlatego powracamy do początku, by nauczyć się na nowo tego, co wydawało nam się, że już wiemy.

Nie mogłem nie powrócić do lektury stronic von Balthasara – pochodzących z książki *Miejsce chrześcijanina w świecie*⁴⁰, której wydanie zostało ostatnio wznowione – inaczej, jak tylko mając przed oczami pilną potrzebę owego powrotu do początków. Być może świadomość – która dojrzewała przy wielu okazjach – że nie wystarcza już wiedzieć albo doświadczyć czegoś w pewnym momencie, ażeby pozostało to obecne, uczyni nas bardziej dyspozycyjnymi, bardziej uważnymi na to, byśmy pozwolili się zaskoczyć temu, w jaki sposób Bóg uczynił i czyni wszystko.

1. Początek: akt wybrania

„Wszystkie dawne ludy miały swoich bogów, ale Bóg Izraela różni się od nich tym, że jako pierwszy ze wszystkich – jednym [...] aktem wyboru stwarza lud, który Go czci. [...] U początków wszystkiego znajduje się przede wszystkim wolna inicjatywa Boża [...]. «Pan wybrał was i znalazł upodobanie w was nie dlatego, że liczebnie przewyższacie wszystkie narody, [...] lecz ponieważ Pan was umiłował» (Pwt 7, 7-8)”⁴¹.

To właśnie za pośrednictwem doświadczenia bycia wybranymi można poznać Boga. Pokazuje to bardzo wyraźnie rozmowa Mojżesza z Bogiem: „Powiedziałeś [to Mojżesz zwraca się do Boga]: «Znam cię po imieniu i jestem ci łaskawy». Jeśli darzysz mnie życzliwością, daj mi poznać Twoje zamiary, abym poznał żeś mi łaskawy”⁴².

³⁹ Benedykt XVI, Encyklika *Spe salvi*, nr 24.

⁴⁰ H.U. von Balthasar - L. Giussani, *Miejsce chrześcijanina w świecie*, WAM, Kraków 2003.

⁴¹ H.U. von Balthasar, „Znaczenie Starego Przymierza”, w: tamże, s. 21-22.

⁴² Wj 33, 12-13.

Poznać znaczy znaleźć łaskę w Jego oczach, być obdarzonym preferencją przez Niego. „Anioł rzekł do Niej: «Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga»⁴³. To właśnie upodobanie, inicjatywa podjęta przez Boga, a nie umiejętności człowieka, sprawia, że możliwe jest poznanie Jego oraz poznania siebie. Każdy z nas, twarz każdego z nas, „jest” tą preferencją, tym absolutnie jedynym w swoim rodzaju gestem upodobania. Jak mówi von Balthasar: „Miłość, którą Bóg do mnie kieruje, czyni mnie tym, kim jestem prawdziwie i ostatecznie: to ona ustanawia owo «Ja», które Bóg chce widzieć przed sobą i mieć dla siebie, by było zwrócone ku Niemu. Ta miłość, która wybiera, czyni niepowtarzalną osobą ów niejasny «Podmiot» czy «Jednostkę», którą człowiek byłby sam z siebie. Bóg jest absolutnie jedyny, i kiedy obdarza mnie swoją miłością, która wybiera, sprawia, że ja także staję się kimś jedynym⁴⁴. Co za wrażenie usłyszeć coś takiego!

„Wolny wybór i inicjatywa wolnego Boga pozostają [więc] konkretną formą, w jakiej łaska ukazuje się wśród ludzi. Można by uważać, że ten pozornie nieumotywowany, suwerenny czyn Boga znamionuje Go jako arbitralnego, suwerennego władcę, a w konsekwencji degraduje człowieka do roli sługi, skazanego jedynie na posłuszeństwo, jednak wolny wybór nie jest przede wszystkim manifestacją potęgi, lecz miłości”. Celem Jego łaski nie jest uczynienie z człowieka niewolnika nowej władzy, ale jego wyzwolenie. „Działanie Boga oznacza moje wyzwolenie. Fakt, że oto wyzwolił mnie z «domu niewoli w Egipcie», nie może mieć na celu poddania mnie w nową niewolę, którą miałyby być poddaństwo wobec Boga. Przeciwnie – Jego celem jest prowadzenie mnie ku wiecznej wolności, na wzór wolności Boga. Podstawa wybrania – Boża wolność – musi się zgodzić z celem wybrania, to znaczy z uczestnictwem w Jego wolności⁴⁵”.

W jaki sposób człowiek – to znaczy każdy z nas – weryfikuje, czy są to puste słowa, czy też prawdą jest to, że celem inicjatywy Boga jest moje wyzwolenie? Odpowiedź na to pytanie charakteryzuje objawianie się Boga w historii: weryfikacja obietnicy wyzwolenia przez Boga jest naszym uczestnictwem w samej wolności Boga. Wiem, że znam Boga, ponieważ On czyni mnie wolnym. Ale pod jednym warunkiem: trzeba to przyjąć. Potrzeba mojej odpowiedzi, mojego przyjęcia Jego preferencji, ponieważ moje wyzwolenie nie może zostać dane mi beze mnie. By mnie wyzwolić, Bóg potrzebuje mojej wolności. „Jeśli fakt wybrania przez Boga jest przede wszystkim wyrazem niezgłębionej miłości, to odpowiedzią, której oczekuje, co więcej, której potrzebuje, jest z

⁴³ Łk 1, 30.

⁴⁴ H.U. von Balthasar, „Znaczenie Starego Przymierza”, w: H.U. von Balthasar - L. Giussani, *Miejsce chrześcijanina w świecie*, dz. cyt., s. 31.

⁴⁵ Tamże, s. 22-23.

pewnością owo posłuszne «tak», uległe i potulne, będące od początku pełną wdzięczności odpowiedzią na miłość⁴⁶. Tylko wtedy, gdy lud zaakceptuje wybranie, będzie mógł zobaczyć spełnienie się obietnicy: „Bóg wyprowadzi lud z Egiptu, przeprowadzi go przez morze, zniszczy prześladowców, będzie go w cudowny sposób żywił i poił na pustyni. Będzie szedł jako obłok i słup ognia, wyznaczając etapy marszu: tam gdzie się zatrzyma, tam lud powinien rozbić obóz; kiedy obłok ruszy z miejsca, lud ma zwinąć namioty i wyruszyć, idąc zawsze za Bogiem”. Nie do pomyślenia jest to, że dwa czynniki w pewnym momencie mogłyby się odwrócić, zamienić miejscami, i „aby Izrael wynajął sobie przewodnika, a Bóg postępował za ludem. Uległość i zrozumienie dróg Boga, który dokonuje wyboru, są pierwszymi cechami, których wymaga się od Izraela. [...] Wszelkie posłuszeństwo jest wychowywaniem do tej wolności: «Świętymi bądźcie, jak Ja jestem święty», rozumiane właściwie [...] oznacza: «Wolnymi bądźcie, jak ja jestem wolny»”. Bycie świętymi, bycie wolnymi oznacza więc „akt wolnego złożenia swej ufności w wolności Boga”⁴⁶. Jest to warunek wymagany przez Pana, by być naprawdę wolnymi.

Ale to zakłada – zauważa błyskotliwie von Balthasar – że początek nie może się nigdy „zdezaktualizować”, nie może stać się przeszłością. Początek jest „źródłem, od którego nie można się odciąć. Także potem, [zaraz potem,] gdy już pojawią się konsekwencje, ani na chwilę nie można zapomnieć o założeniu. Nasza wolność jest nieodłączna od bycia wyzwolonymi”⁴⁷.

Nasza wolność jest nieodłączna od bycia nieustannie wyzwalanymi, wczoraj tak samo jak dziś: „Drogi Carrónie, mam za sobą trudny okres. Był taki moment, kiedy myślałam, że podążanie za Chrystusem na nic się już nie przydaje, i oddaliłam się, myśląc, że w gruncie rzeczy nic się nie zmieni. Ale potem zaczęłam żyć źle, wszystko wydawało się niewystarczające. I nie chodzi o to, że nie zauważałam całego tego złego samopoczucia i mojego smutku, ale bałam się do tego przyznać. Bałam się przyznać do tego, że tak naprawdę potrzebuję tylko czuć Jego obecność w moim życiu, potrzebuję Go, by zaakceptować okoliczności, które trzeba tylko przyjąć. Nie mówię ci o pełnym rezygnacji akceptowaniu rzeczywistości. Mówię ci o nowym sposobie stawiania czoła nowym okolicznościom. W ten sposób uległam, powróciłam i zaczęłam żyć na nowo. Jeśli brakuje tego towarzystwa, jeśli brakuje obecnego Chrystusa, nie sposób żyć”. Gdy jesteśmy odłączeni od Niego, nasze życie jest do niczego.

W momencie, gdy czynimy się panami naszej wolności, zapominając, że jest nam ona dawana chwila po chwili, tracimy ją, ponieważ jest ona nieodłączna od faktu bycia wyzwolonymi. I właśnie o tym nie wolno nigdy zapomi-

⁴⁶ Tamże, s. 22-24.

⁴⁷ Tamże, s. 24.

nać. „Gdy Pan, Bóg twój, wprowadzi cię do ziemi, o której poprzysiągł ojcom twoim [...], strzeż się, byś nie zapomniał o Panu, który cię wyprowadził z ziemi egipskiej, z domu niewoli”⁴⁸. Pedagogicznym celem Boga jest właśnie doprowadzenie ludu do tej świadomości: nasza wolność jest nieodłącznie związana z byciem nieustannie wyzwalanymi; dlatego od tego źródła, którym jest Jego działanie, Jego upodobanie, Jego obecność, nigdy nie można się odłączyć. Jakżeby wszystko się zmieniło, gdybyśmy byli tego świadomi!

Jeśli nie przyjmujemy metody Boga, jeśli nie uznajemy związku między naszym doświadczeniem wolności a Jego inicjatywą, nieuniknienie odsuniamy się od źródła. W jaki sposób? Uznając je za pewnik, traktując jak coś już wiadomego, znanego. Ale po co nam coś już wiadomego wobec okoliczności, które na nas napierają? Zauważamy jednak, że Kantowska pokusa dotyczy także nas: oderwać się od źródła, redukując chrześcijańskie życie do skryzalizowanej doktryny albo do etyki⁴⁹. Ale chrześcijańskie życie jest zawsze darmowym, dobrowolnym darem Boga dla nas, wyłania się wciąż na nowo z Jego obecnej inicjatywy, z Jego wydarzenia się na nowo teraz, a odłączenie się od tego źródła poprzez zredukowanie go do tego, co mamy w głowach, do naszych interpretacji, oznacza, chcąc nie chcąc, powrót do niewolnictwa. Dlatego, jak mówiliśmy wczoraj, cytując księdza Giussanigo, zasadniczym błędem jest traktowanie wiary jako pewnika, traktowanie jako pewnika źródłowego punktu całej nowości, której doświadczamy w życiu.

Tej pokusie wciąż ulega także naród izraelski. Zamiast podążać za Bogiem, który działa w teraźniejszości, iść za Jego wskazaniem, postanawia robić po swojemu. Pocieszeniem jest to, że tak samo jak my, naród izraelski także musiał się nauczyć, krok po kroku, upadając nieustannie, metody Boga. Wiele rozjaśnia przypadek króla Saula. Całkowicie zdeterminowany strachem z powodu druzgoczącego zwycięstwa Filistynów, postanawia nie czekać na proroka Samuela, jak przykazał mu Bóg, i sam składa ofiarę. Sprawa nagli, nieprzyjaciele pokonują naród, a więc on działa dalej! Po przybyciu Samuel zgani Saula: „Pełniłeś błąd. Nie zachowałeś przykazania Pana, Boga twego, które ci nałożył”⁵⁰. Saul nie rozumiał. Wychodząc od swojej analizy sytuacji, myślał, że pojął sens polecenia Pana, ale zapomniał, że protagonistą był Ktoś Inny. Otóż Boga nie interesowała ofiara, ale żeby naród zaczął rozumieć i Mu ufać.

⁴⁸ Por. Pwt 6, 10-12.

⁴⁹ „Otóż można spokojnie wierzyć, że gdyby Ewangelia nie nauczyła wcześniej uniwersalnych praw etycznych w ich nienaruszonej, czystej postaci, rozum nie poznałby ich w pełni, choć teraz, *skoro już istnieją*, każdy może się przekonać o ich słuszności i ważności za pośrednictwem samego rozumu” (I. Kant, „Lettera a F.H. Jacobi, 30 agosto 1789”, w: tegoż, *Questioni di confine*, Marietti 1820, Genova 1990, s. 105).

⁵⁰ 1 Sm 13, 13.

To właśnie kryterium pozwala zweryfikować, czy naród izraelski wychodzi od wydarzenia, które mu się przytrafiło – upodobania Boga, Jego inicjatywy w stosunku do niego – czy też od wyobrażenia o rzeczach: w jaki sposób stawia czoła rzeczywistości. Jego historia pokazuje, że wielokrotnie pycha związana z możliwością samodzielnego odnalezienia drogi do wolności na powrót prowadzi go nieuniknienie do niewolnictwa. Odnosi się to także do nas. Konfrontacja dokonuje się natychmiast, i doświadczamy jej na własnej skórze: roszczenie samodzielnego odnalezienia drogi do wolności, gdy wychodzimy od naszych wyobrażeń albo analiz, zawsze prowadzi nas do jakiejś formy niewolnictwa⁵¹.

2. „Po tym poznasz, że Ja jestem Pan”

W jaki sposób Pan daje się poznać aż po wejście do wnętrza ludu, stając się bliskim? Poprzez ściśle określoną metodę: nieustanną inicjatywę w historii, której celem jest pokazanie, kim On jest, nie zgodnie z tym, co mówi jakaś teoretyczna definicja, ale jako rzeczywista Obecność, która troszczy się o swój lud. Uderza to, w jaki sposób Biblia łączy doświadczenie narodu izraelskiego z poznaniem Boga. Żadnej abstrakcji, żadnego skryzalizowania w doktrynę, ale obietnica, która staje się historyczną rzeczywistością. Chodzi o czyste doświadczenie, zweryfikowane, ponieważ doświadczenie nie jest takie, jeśli nie zostaje rozpoznane źródło, które czyni możliwym samo doświadczenie.

Bóg zwraca się do Mojżesza: „Przeto powiedz synom izraelskim: Ja jestem Pan!”. Po czym mogą to zobaczyć, jak mogą to rozpoznać? Oto odpowiedź: „Uwolnię was od jarzma egipskiego i wybawię was z niewoli, i wyswobodzę was wyciągniętym ramieniem i przez surowe kary. I wezmę sobie was za mój lud, i będę wam Bogiem, i [w ten sposób] przekonacie się, że Ja, Pan, Bóg wasz, uwolniłem was spod jarzma egipskiego. Potem wprowadzę was do ziemi, którą z ręką podniesioną przysiągłem dać Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi. Dam ją wam na własność. Zaiste, Ja jestem Pan!”⁵². W spełnieniu się obietnicy naród dokonuje weryfikacji tego, kim naprawdę jest Bóg: „Jam jest Pan, Bóg twój, który cię wyprowadził z ziemi egipskiej, z domu niewoli”⁵³.

Tego właśnie Izrael nauczył się poprzez doświadczenie i tego musi strzec. Otóż Bóg zaprasza każdego członka narodu, by utrwalił w pamięci „znaki moje, [jakie] czyniłem między nimi, aby wiedzieli, że Ja jestem Pan!”⁵⁴. Tylko

⁵¹ Por. H.U. von Balthasar, „Znaczenie Starego Przymierza”, w: H.U. von Balthasar - L. Giussani, *Miejsce chrześcijanina w świecie*, dz. cyt., s. 24-25.

⁵² Wj 6, 6-8.

⁵³ Pwt 5, 6.

⁵⁴ Wj 10, 2.

wtedy, gdy to działanie Boga zostaje osądzone, rozpoznane i uznane oraz zachowane żywym w pamięci, będzie mogło zdeterminować działanie każdego z osobna oraz całego ludu, stanowić punkt źródłowy stawania wobec wszystkiego. Otóż cała etyka, cały sposób stawania wobec rzeczywistości, „opiera się na fundamencie religijnym”, to znaczy na działaniu Boga. Ponieważ „nie jest to moja relacja z Bogiem, ale relacja Boga w stosunku do mnie. Jego zbawcze działanie daje początek wszystkiemu, a działanie to obejmuje jednocześnie mnie i mój lud”⁵⁵.

Dlatego wolność ludu wyraża się w odpowiedzi, która wyłania się zawsze w obliczu inicjatywy Boga i w niej znajduje swój początek: „Bo Ja jestem Pan, który wyprowadził was z ziemi egipskiej, abym był waszym Bogiem. Bądźcie więc świętymi, bo Ja jestem święty!”⁵⁶. Jest to zaproszenie, które jak zwrócił uwagę von Balthasar, oznacza: „Bądźcie wolni, tak jak Ja jestem wolny”. Z racji tego, że Bóg ukazał się tak prawdziwy, rzeczywisty, działający w rzeczywistości, do tego stopnia, że spełnia swoją obietnicę wyzwolenia, Izraelici zostali wyzwoleni z bałwochwalstwa i mogą być wolni: „Nie zwracajcie się do bożków”, nie potrzebujecie ich, „nie czyńcie sobie bogów z lanego metalu. Ja jestem Pan, Bóg wasz!”⁵⁷.

Kolejna kwestia nie może nam umknąć: poznanie Boga nie następuje pomimo buntu narodu, ale przechodząc przez ten bunt. Pan daje się poznać właśnie, odpowiadając także na bunt albo na zapomnienie, jak to się stało wobec szemrania narodu izraelskiego. Bóg posługuje się tą okazją, by rzucić im wyzwanie przy pomocy nowej inicjatywy: „Słyszałem szemranie Izraelitów. Powiedz im tak [mówi do Mojżesza]: «O zmierzchu będziecie jeść mięso, a rano nasycicie się chlebem. Poznacie wtedy, że Ja [jestem] Pan»”⁵⁸. Jest to trwały sposób, poprzez który Bóg daje się poznać swojemu ludowi. Po tym „poznają, że Ja, Pan, jestem Bogiem, który wyprowadził was z ziemi egipskiej”. I zaraz potem dodaje: bym „mieszkał pośród was, Ja, Pan, wasz Bóg”⁵⁹.

To znaczy celem jest to, by Jego obecność stała się bliska – bym „mieszkał pośród was” – ponieważ tylko stopniowe poznawanie Boga, wciąż coraz większa pewność co do Jego obecności, pozwoli im stawiać czoła okolicznościom bez lęku: „Ponieważ ja [jestem] Pan, mówię ci: «Nie lękaj się»”⁶⁰. Ale człowiek nie przestaje się bać tylko dlatego, że ktoś mu mówi: „Nie lękaj

⁵⁵ H.U. von Balthasar, „Znaczenie Starego Przymierza”, w: H.U. von Balthasar - L. Giussani, *Miejsce chrześcijanina w świecie*, dz. cyt., s. 31.

⁵⁶ Kpl 11, 45.

⁵⁷ Kpl 19, 4.

⁵⁸ Wj 16, 12.

⁵⁹ Wj 29, 46.

⁶⁰ Por. Iz 41, 13.

się”. Trzeba, by taka obecność weszła do wnętrza jego „ja”, i musi chodzić o obecność, która okazała się wiarygodna w jakiejś konkretnej historii. Otóż tylko przeżywana historia może zbudować właściwą bazę dla zaufania. To wszystko, co Bóg uczynił i czyni, jest po to, „ażebyś wiedział, że Ja jestem Pan” i żebyś mógł Mu zaufać. W przeciwnym razie są to słowa rzucone na wiatr.

Na mocy ciągłej weryfikacji naród poznaje właśnie wciąż coraz lepiej, kto jest jego Panem: „Przekażę ci skarby schowane / i bogactwa głęboko ukryte, / ażebyś wiedział, że Ja jestem Pan, / który cię wołam po imieniu, Bóg Izraela”⁶¹. Bóg podarowuje skarby i bogactwa swojemu ludowi, ażeby ten wiedział, iż On jest Panem, ażeby mógł Go poznawać wciąż coraz lepiej takim, jakim On jest, i stać się Mu bliskim, zawierając Mu się z ufnością. A z drugiej strony właśnie zażyłość z Nim czyni dostępnymi w relacji z rzeczywistością nowe głębie, ukryte przed większością.

Niestety wielokrotnie naród izraelski nie pojmuje, okazuje się ślepy i ograniczony. Jak mówi porównanie, którym posłużył się Pan: „Wół rozpoznaje swego pana i osioł źłób swego właściciela, Izrael na niczym się nie zna, lud mój niczego nie rozumie”⁶². Naród izraelski nie rozumie, utwierdza się nieustannie w swoim roszczeniu, ulega pokusie robienia po swojemu. Bóg zbyt dobrze zna swoje stworzenia i wie, że jeśli Jego działanie, Jego inicjatywa, nie dotrze do serca, pozostanie na zewnątrz człowieka, a ten w konsekwencji nie pozna Go przez doświadczenie – doświadczenie intymne, osobiste, głębokie, które nie może zostać już wymazane i które dochodzi do punktu, w którym determinuje jego sposób przeżywania rzeczywistości. Dlatego, by stawić czoła tej przeszkodzie, podejmuje nową inicjatywę: „Dam im serce zdolne do poznania Mnie, że Ja jestem Pan. Oni będą moim narodem, Ja zaś będę ich Bogiem, ponieważ z całego serca powrócą do Mnie”⁶³. W ten sposób „poznają wówczas, że Ja ich Pan i Bóg. Dam im serce i uszy otwarte”⁶⁴.

Bóg zawrze ze swoim ludem nowe przymierze, które dotrze aż do serca: „Takie będzie przymierze, jakie zawrę z domem Izraela po tych dniach – wyrocznia Pana: umieszczę swe prawo w głębi ich jestestwa i wypiszę na ich sercu”⁶⁵. „Dam wam serce nowe i ducha nowego tchnę do waszego wnętrza”⁶⁶, serce, które pozwoli, by zawiądnęła nim i by go determinowała Jego obecność.

⁶¹ Iz 45, 3.

⁶² Iz 1, 3.

⁶³ Jr 24, 7.

⁶⁴ Ba 2, 31.

⁶⁵ Jer 31, 31-33.

⁶⁶ Ez 36, 26.

Izraelici będą mogli rozpoznać nowość tego przymierza po nowości jego owoców, zgodnie z metodą, z jaką Bóg ich wychował do rozpoznawania, że jest On obecny; za pośrednictwem tych owoców będą wiedzieli, kto jest Panem. „W owym dniu sprawię, że wyrosnie potęga domu Izraela, i tobie pozwolę, żebyś pośród nich otworzył usta. Wtedy poznają, że Ja jestem Pan”⁶⁷. „Oto otwieram wasze groby i wydobywam was z grobów, ludu mój, i wiodę was do kraju Izraela, i poznacie, że Ja jestem Pan, gdy wasze groby otworzę i z grobów was wydobędę, ludu mój”⁶⁸, tak że nie będziecie już przeżywać okoliczności jako grobu.

Bóg podejmuje nową inicjatywę, by pokonać formalizm, z którym lud odnosi się do Niego. „Wyrzekł Pan: «Ponieważ ten lud zbliża się do Mnie tylko w słowach, i śławi Mnie tylko wargami, podczas gdy serce jego jest z dala ode Mnie; ponieważ cześć jego jest dla Mnie tylko wyuczonym przez ludzi zwyczajem, dlatego właśnie Ja ponowię niezwykle działanie cudów i dziwów z tym ludem: zginie mądrość jego myślicieli, a rozum jego mędrców zaniknie»”⁶⁹. Jeśli relacja z Bogiem jest formalna – tylko przy pomocy słów i warg – naród nie poznaje Pana; jego serce, które jest organem poznania i przyłgnięcia, znajduje się daleko od Niego, relacja z Nim jest zredukowana do ludzkich zwyczajów. Zdumiewające! Ale to nie powstrzymuje Pana, który na nowo podejmuje inicjatywę – „Dlatego właśnie Ja ponowię niezwykle działanie cudów i dziwów z tym ludem” – w taki sposób, by zdumienie znów było możliwe, i by w ten sposób Izrael mógł naprawdę Go poznać i Mu zaufać. Droga nie będzie drogą „myślicieli” ani „mędrców”: „Zginie mądrość jego myślicieli, a rozum jego mędrców zaniknie”.

To jest brzask nowego dnia.

3. „Radykalizacja” zaangażowania Boga w sprawę człowieka

Co zrobił Bóg, by pomóc nam przezwyciężyć formalizm, to oddalenie, w którym nasze serce Go trzyma oraz któremu wiele razy ulegamy? Co uczynił, by ułatwić poznanie Go? Powziął śmiałą inicjatywę: zaangażował się w sprawę człowieka do tego stopnia, że On sam stał się człowiekiem. Jest to wydarzenie Wcielenia. W Jezusie Bóg stał się „obecnością uczuciowo pociągającą”⁷⁰, do tego stopnia, że sprowokował nasze serce jak nikt inny. Wystarczy, że człowiek ulegnie tej zwycięskiej atrakcyjności Jego osoby. Tak jak przydarza się to zako-

⁶⁷ Ez 29, 21.

⁶⁸ Ez 37, 12-13.

⁶⁹ Iz 29, 13-14.

⁷⁰ L. Giussani, *L'autocoscienza del cosmo*, Bur, Milano 2000, s. 247.

chanemu: to właśnie fascynująca obecność ukochanej osoby rozbudza w nim całą miłosną energię; wystarczy, że ulegnie powabowi osoby, którą ma przed sobą. Oto dlaczego Jego uczniowie natychmiast przyłgnęli do Jezusa. I im dłużej z Nim przebywali, tym bardziej lgnęli. Ale ich przyłgnięcie „nie było przyłgnięciem sentymentalnym”, powtarzał nam zawsze ksiądz Giussani, „nie było fenomenem emocjonalnym”. Tym, co sprawiało, że lgnęli, był „osąd budzący pełen szacunku podziw [...]”, zadziwienie budzące pełen szacunku podziw⁷¹.

„Jezus był człowiekiem takim jak wszyscy inni ludzie, był człowiekiem w każdym calu; ale ten człowiek mówił o sobie rzeczy, których inni nie mówili, mówił i postępował inaczej niż wszyscy. Znak nad znakami. Jego rzeczywistość, raz poznana, była odczuwana, postrzegana i traktowana przez tego, kim wstrząsnęło Jego roszczenie, jako znak czegoś innego, odsyłała do czegoś innego. Widać to wyraźnie w Ewangelii św. Jana, Jezus nie pojmował atrakcyjności, jaką budził w innych, jako ostatecznego odniesienia do siebie, ale do Ojca: do siebie, ażeby On mógł zaprowadzić do Ojca⁷². W taki właśnie sposób Bóg dał się poznać i nadal daje się poznawać. Jezus mówi to w skrócie: „Wierzcie Mi, że Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we Mnie. Jeżeli zaś nie – wierzcie przynajmniej ze względu na same dzieła!”⁷³.

Jezus wchodzi w tę historię zbawienia, w której lud był wychowywany przez Boga do rozpoznawania, za pośrednictwem Jego dzieł, że On jest Panem. Wielki egzegeta Schlier wyjaśnia, dlaczego to rozpoznanie nie jest mechaniczne, także w przypadku nowej, niesłychanej bliskości w Jezusie Boga w stosunku do człowieka: „Niewiarygodne dokonania Chrystusa, w których objawiają się dzieła Boga, te dokonania i dzieła są «znakami», w których epizod odsyła do czegoś innego, do czegoś, co go przewyższa oraz w czym dokonuje się jednocześnie objawienie i utajenie, zasłonięcie. Dlatego też znaki tego mogą zostać rozpoznane tylko przez tego, kto rozumie, co ukazują, to znaczy przez tego, kto pojmie chwałę Boga, która objawia się w tych znakach. W ten sposób nakarmiony w cudowny sposób tłum rozpoznał w Chrystusie, poprzez cud, «proroka», który «miał przyjść na świat» (J 6, 14 n.) i dlatego chciał «Go obwołać królem». Ale właśnie o nich Chrystus mówi: «Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Szukacie Mnie nie dlatego, żeście widzieli znaki, ale dlatego, żeście jedli chleb do sytości» (J 6, 26). Ci, którzy zobaczyli na własne oczy znak (= cudowne działanie Chrystusa), nie rozpoznali go *jako* znak, to znaczy jako odniesienie do czegoś zupełnie innego niż

⁷¹ L. Giussani, *L'attrattiva Gesù*, dz. cyt., s. IX.

⁷² L. Giussani, *Luomo e il suo destino. In cammino*, Marietti 1820, Genova 1999, s. 129.

⁷³ J 14, 11.

zaspokojenie głodu oraz do zupełnie innego chleba⁷⁴. Nie wystarczyło, że zobaczyli, jak Jezus dokonywał cudu, by zrozumieć; tak jak wiele razy przytrafia się to także nam.

W celu wprowadzenia nas w takie zrozumienie, sam Jezus oferuje nam prawdziwe, pełne, znaczenie swoich działań. Otóż Schlier pisze: „Dzieła Chrystusa, będąc cudami, to znaczy znakami, są ściśle związane ze słowami samego Chrystusa. [...] Cud staje się słowem. Słowo zapuszcza swoje korzenie w cudzie. [...] Zarówno słowa, jak i cuda są «świadectwami». [...] O obydwu, o dziełach oraz o słowach Chrystusa, mówi się, że objawiają (2, 11; 9, 3; 17, 6)”. Co takiego? Samego Chrystusa. „Przy pomocy słów i cudów Chrystus objawia tak naprawdę samego siebie. Jego słowa i Jego cuda są objawieniem siebie. [...] «Czyny, których dokonuję w imię mojego Ojca, świadczą o Mnie» (10, 25; por. 5, 36)”. Chrystus „świadczy o sobie i o Ojcu⁷⁵”.

Świadectwo Jezusa osiąga swój szczyt w Jego ofiarowaniu się Ojcu dla świata. „Gdy wywyższycie Syna Człowieczego, wtedy poznacie, że JA JE-STEM”. I owo: „Ja jestem Pan” – które zobaczyliśmy, że tak często powtarza się w Starym Testamencie – teraz wypowiada Jedyńy na krzyżu, który dodaje: „Ja nic od siebie nie czynię, ale [...] to mówię, czego Mnie Ojciec nauczył⁷⁶”. To będzie najwyższe objawienie się Pana, które sprawia, że możliwe staje się poznanie Boga, w biblijnym znaczeniu tego słowa.

Współdzielenie życia uczyniło Jezusa tak bliskim uczniom, że wreszcie Go rozpoznają. Kiedy siada, by zjeść z nimi nad brzegiem jeziora po zmartwychwstaniu, Jan notuje w swojej Ewangelii: „Żaden z uczniów nie odważył się zadać Mu pytania: «Kto Ty jesteś?», bo wiedzieli, że to jest Pan⁷⁷”.

Poprzez dar z siebie aż po śmierć największe zaangażowanie Boga dla świata osiąga swój szczyt. Znakiem radykalności takiego zaangażowania jest całkowicie nowy rodzaj wolności, którą zaangażowanie to czyni możliwą. „W ostatecznym zaangażowaniu Boga dla ludzi w Jezusie następuje definitywne wyzwolenie, o jakim mówią nam Paweł (Ga 5, 1) i Jan (J 8, 32): wolność nie tylko od władz politycznych, ale od wszelkich kosmicznych sił przeznaczenia, skłonności do grzechu, oddalenia od Boga, skłonności do odwetu, do agresji, zabijania, popadania w próżność, [w to, co ulotne,] a w końcu od śmierci; wszystkie te moce są «sparaliżowane», «wycofane z obiegu», «pozbawione siły» (1 Kor 15, 24-26)” za sprawą działania oraz zwycięskiej atrakcyjności Kogoś

⁷⁴ H. Schlier, *Riflessioni sul Nuovo Testamento*, Paideia Editrice, Brescia 1976, s. 334-335.

⁷⁵ Tamże, s. 335-336.

⁷⁶ J 8, 28.

⁷⁷ J 21, 12.

Innego. „To zaś było możliwe – kontynuuje von Balthasar – pod warunkiem, że moce te zostały pokonane nie z zewnątrz lub z góry, ale od wewnątrz, przez to, że Bóg sam się «ogłocił» w Synu, stał się posłuszny aż do śmierci»⁷⁸.

Ofiarowana nowa wolność ukazuje różnicę między politycznym wyzwoleniem z Egiptu, a tym wyzwoleniem, którego nie da się porównać z naszym, o wiele głębszym od początkowego wyzwolenia, ponieważ dotyczy wszystkich władz, od władzy grzechu i ulotności, aż po władzę śmierci. To właśnie pokazuje bezgraniczną różnicę w sposobie poznawania, do którego zostaliśmy wprowadzeni. Dlatego von Balthasar podkreśla, że „zaangażowanie Boga «dla nas» polega więc nie tylko na zewnętrznym, prawniczym, nieuświadomionym przez nas lub też dopiero po fakcie nam zakomunikowanym przebaczeniu naszych grzechów, jak niektórzy wyobrażają sobie fakt usprawiedliwienia; to zaangażowanie dociera do nas o wiele głębiej, do naszego osobistego jądra”. Czyni nas nowymi! Bóg nadaje nam „osobową godność”⁷⁹.

Nowość tej wolności od władz, alienacji, grzechu i tego, co ulotne, staje się oczywista dla tego, kto zgadza się za Nim podążać, zmierzając ludzką drogą, na której wciąż coraz wyraźniejsze staje się źródło tej nowości. Posłuchajmy opowieści naszej młodej przyjaciółki:

„W ubiegłym roku rozpoczęłam kurs dla katechumenów. Uczęszczałam do szkoły średniej Sacro Cuore, gdzie trafiłam zupełnie przypadkowo. Odcisnęło mi się w pamięci pierwsze Triduum Paschalne, w którym wzięłam udział. Rozumiałam jeszcze mało, ale pociągało mnie piękno towarzystwa osób, które były razem w odmienny sposób. Jak to jest możliwe, że tysiące młodych ludzi w wieku 18-19 lat gromadzi się przed jakimś księdzem? Nie był to koncert, nie był to mecz piłki nożnej, a jednak byliśmy tam wszyscy, a słowa, których słuchaliśmy, w żadnym razie nie wydawały mi się odległe, co więcej, ten nieznamy ksiądz mówił o mnie. Tam zaczęłam dostrzegać wielkość spotkania, które stało się moim udziałem, z trudem utożsamiałam je z Chrystusem, ale zaczęło bardzo mnie fascynować. W tych latach liceum Jezus podarował mi dobrą przyjaciółkę Lucię, jako swoje ludzkie oblicze. Spojrzenie, jakim ona mnie ogarniała, zaciekało mnie wciąż coraz bardziej. Po rozpoczęciu studiów na początku szukałam kogoś z Ruchu, ale potem dałam sobie spokój ze wszystkim. Pomyślałam, że to, co wcześniej spotkałam, nie było do końca prawdziwe albo przynajmniej nie było wystarczające dla mojego życia, i że mogłam dobrze żyć także bez tego. W lutym, po wakacjach w Amsterdamie z grupą przyjaciół, wróciłam do domu bardzo smutna, czułam się dosłownie

⁷⁸ H.U. von Balthasar, „Sens Nowego Przymierza”, w: H.U. von Balthasar - L. Giussani, *Miejsce chrześcijanina w świecie*, dz. cyt., s. 34-35.

⁷⁹ Tamże, s. 36.

pusta; pamiętam, że przeplakałam cały tydzień. W tamtym momencie powróciłam na Szkołę Wspólnoty i odczuwając w środku wielki brak, znalazłam osoby, z którymi mogłam współdzielić moją potrzebę, i powoli znów zaczęłam dostrzegać tę odmiennność, którą spotkałam w liceum. W tych latach spędzonych razem z tym towarzystwem przyjaciół powoli zaczęłam przeczuwać, co znajduje się u źródeł tego towarzystwa, co znaczy, że ci przyjaciele są pamięcią o Chrystusie. W ubiegłym roku, pod koniec stycznia, po czterech miesiącach gestu charytatywnego we wspólnocie zajmującej się nieletnimi znajdującymi się w trudnej sytuacji, poprosiłam o to, bym mogła wejść do tej historii. Za każdym razem, przed rozpoczęciem gestu charytatywnego, czytamy wspólnie *Sens gestu charytatywnego*; jeden fragment mówi, że «ja nie wiem, nie jestem w stanie określić, nie posiadam tego, czego oni naprawdę potrzebują. Jest to miara, której ja nie posiadam: jest to miara, która jest w Bogu»; a potem jeszcze: «Właśnie dlatego, że ich kochamy, *to nie my czynimy ich szczęśliwymi*. [...] Tylko Ktoś Inny może ich usatysfakcjonować. Kto jest racją wszystkiego? Kto wszystko stworzył? Bóg». Te dwie godziny gestu charytatywnego nie ograniczały się do przebywania tam, pomogły mi z większą czułością patrzeć w pierwszej kolejności na samą siebie, a następnie w rodzinie i z przyjaciółmi. To właśnie ta zmiana, która dokonała się we mnie, pociąga mnie całkowicie. Gdy zaczęłam żyć w tej relacji z Nim, wszystko nabrało smaku. Nie czułam się już nawet sobą, zaczęłam kochać ludzi znajdujących się obok mnie w zupełnie nowy sposób. To piękno nie mogło być owocem mojej zdolności. Chrzesz św. [który przyjeła w sobotę 31 marca, w Wigilię Paschalną] jest właśnie powiedzeniem «tak» Chrystusowi, z całym moim pragnieniem bycia pochwyconą całkowicie przez Niego. Ponieważ tylko On odpowiada na moje nieskończone pragnienie bycia kochaną. Jest to dramatyczne, ponieważ jestem człowiekiem i jestem wolna, każdego dnia toczy się walka, ale ta tęsknota, a jednocześnie to piękno są tak potężne, że tylko On może je rodzić. Zdumiewam się wobec tego zupełnie innego i nowego sposobu życia. O zawrót głowy przyprawia myśl, że jesteśmy razem «tylko» dlatego, że otrzymaliśmy łaskę i że postanowiliśmy iść razem, podążając za naszym pierwszym «tak». Co za siła! Jak to możliwe, że ja, z moim niełatwym charakterem, ze wszystkimi moimi błędami, z całym moim byciem biedaczną, mam przed sobą osoby, które mi zawsze przebaczą i patrzą na mnie jako na dobro dla nich? Jak to możliwe, że moi rodzice zauważyli tę odmiennność, która weszła do mojego życia? Sądzę, że naprawdę zdumiewające jest to, że Jezus może rodzić, jeśli żyjemy z Nim. Kiedy jest mi trudno, myślę, że to spotkanie jest nabijaniem w butelkę, że wolałabym żyć «beztroska i spokojna», tak jak moi koledzy z roku. Ale potem, jeśli poważnie się nad tym zastanowię, nie zamieniłabym tego na nic innego na świecie. Jakbym mogła i gdzie bym poszła?».

Fakty takie jak ten, analogiczne do tych, które miały miejsce, kiedy Jezus chodził po ulicach Palestyny, są nam dawane, abyśmy my także mogli rozpoznać w teraźniejszości Boga jako Pana: „Ja jestem Pan”. Nie są to jakieś tam „fakciki”. Są częścią tej samej historii zbawienia, która dokonuje się teraz. I tak jak w przeszłości Izraelici mogli się nimi nie interesować, tak samo my teraz możemy pozostać obojętni na te fakty.

Jak możemy więc zachować wolność od władz, od wyalienowania, od tego, co ulotne? Tylko trwając przy źródle. Posłuchajmy jeszcze raz von Balthasara: „W żadnym wypadku nie możemy odwrócić się od źródła [dziewczyna z listu myślała, że może żyć bez tego spotkania, to znaczy że mogła odwrócić się od źródła], od punktu, w którym ma początek łaska Boża, tak jak gdyby było już ono wystarczająco poznane jako obiekt wiedzy lub skarb znajdujący się w posiadaniu, którego można używać w świecie i rozmieniać na drobne”. To jest iluzja, w którą łatwo wpadamy: myślimy, że już wiemy, jesteśmy przekonani, że źródło znajduje się w naszym posiadaniu, ulegając w ten sposób pokusie robienia po swojemu, rezygnując z osobistej relacji z tym źródłem, to znaczy z Jego żywą obecnością, z Jego wydarzeniem teraz. Tymczasem „źródłem tym są usta Boga [jest to aktualna, współczesna inicjatywa Boga], od których nie możemy odrywać naszych ust. Źródłem tym jest permanentne wydarzenie, przez które zostaliśmy postawieni wobec prawdy o nas samych, z możliwością pozostania w niej”⁸⁰.

Pisze do mnie jedna z naszych przyjaciółek: „Bardzo czekam na te rekolekcje. Czytając «Stronę pierwszą» («Skok samoświadomości»⁸¹), bardzo mocno identyfikuję się z tym, co opisujesz, to znaczy z faktem, że myślimy, że już wiemy, i zaczynamy iść «o własnych siłach». Jak mówisz, jest to pokusa czyhająca nieustannie. Jednocześnie dobrze pamiętam z własnego doświadczenia, jak ogromna jest różnica, kiedy rozpoczynam dzień i stawiam czoła trudnym sytuacjom albo pięknym okolicznościom z Wydarzeniem przed oczami, ręka w rękę z Obecnością, albo przeciwnie, kiedy liczę tylko na siebie. To właśnie to doświadczenie coraz bardziej mnie przekonuje o przeogromnej korzyści płynącej z chrześcijaństwa dla mojego życia i dla życia wszystkich”. Tylko to może nas przekonać. W istocie kończy: „Myślę, że nigdy w całym moim życiu nie byłam tego tak bardzo pewna”.

Dlatego „pozostać oznacza więc trwać w przyjmowaniu samych siebie z łaski i z zaangażowania Boga. [...] Źródło jest dostatecznie obfite, aby zapłodnić wszystko, co czynimy na ziemi, *jeśli* zadbamy, by było ono w nas żywe i nigdy się od niego nie oddalimy. Ono jest prawdziwą płodnością, dzięki której

⁸⁰ Tamże, s. 55.

⁸¹ J. Carrón, „Skok samoświadomości”, „Ślady” 2/2018.

nasza płodność [działanie] wzrasta tym bardziej, im bliżej się go trzymamy. Ono jest źródłem bijącym w naszym osobistym źródle, własnym działaniem, które staje się zasadą wszelkiego naszego działania. Im bardziej stajemy wobec niego jak niepotrafiące jeszcze mówić dzieci, w postawie pełnej oczekiwania, tym dorośli i dojrzałsi będziemy mogli otworzyć się dla świata w postawie dawania”. Oczywiście to wymaga czasu, żeby źródło weszło do naszego wnętrza. „Powinniśmy przyswajać sobie coraz głębiej ten wymiar życia chrześcijańskiego, by nie opuszczać źródła w żadnym doczesnym działaniu. Przyswajamy sobie ten wymiar jedynie wtedy, kiedy wprowadzamy go świadomie w czyn, to jest kiedy odnawiamy w sobie pamięć o pierwotnym źródle, odrywając się od światowych [codziennych] przyjemności. [...] Źródło wypływa z całej naszej osoby, nawet gdy absorbują nas doczesne działania”⁸². W przeciwnym razie, jak moglibyśmy je przeżywać, nie będąc przez nie pokonywani?

Zatem tak jak Jezus nie może oderwać się od Ojca (to właśnie uczestnikami tej Jego relacji z Ojcem chce nas uczynić, jak powiedzieliśmy na początku), tak samo my nie możemy oderwać się od Jezusa obecnego i żywego, a, poprzez Niego, od Ojca. „W odpowiedzi na to Jezus im mówił: «Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Syn nie mógłby niczego czynić sam od siebie, gdyby nie widział Ojca czyniącego. Albowiem to samo, co On czyni, podobnie i Syn czyni»⁸³. Przyłgnięcie do Chrystusa obecnego przynależy do metody wybranej przez Boga w celu definitywnego zakomunikowania o sobie ludziom, metody, która nie może zostać „zastąpiona”. Istotnie, nie chodzi o coś, co trzeba „wiedzieć”, bez czego – gdy raz się tego nauczymy – możemy się obejść, ale o terażniejszą obecność, którą trzeba przyjąć, o wydarzenie, które dokonuje się teraz, do którego trzeba się zbliżyć. Wcielenie jest metodą wybraną przez Boga, by nas zbawić: w Jezusie Bóg stał się człowiekiem, a Jezus ustanawia tę metodę na resztę historii, aż do końca: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Kto przyjmuje tego, którego Ja poślę, Mnie przyjmuje. A kto Mnie przyjmuje, przyjmuje Tego, który Mnie posłał”⁸⁴. Tyimi słowami Jezus wyznacza drogę na przyszłość, wskazuje sposób wejścia w relację z Nim, a, poprzez Niego, w relację z Ojcem. Jest to zaproszenie, które kieruje On dzisiaj do każdego z nas: jak moglibyśmy osiągnąć tę bliskość bez tego?

W tym miejscu możemy zrozumieć, dlaczego Giussanemu sprawia przykrość to, że nasza droga przynależności do Ruchu nie prowadzi do zażyłości z Chry-

⁸² H.U. von Balthasar, „Konsekwencje”, w: H.U. von Balthasar - L. Giussani, *Miejsce chrześcijanina w świecie*, dz. cyt., s. 55-57.

⁸³ J 5, 19.

⁸⁴ J 13, 20.

stusem: od niej zależy prawdziwa przemiana w naszym życiu: „Tą przemianą bycia jest obecność Kogoś Innego”⁸⁵. Przemiana nie pokrywa się ze spójnością, ale z obecnością, z przeżywaną zażyłością, taką jak zażyłość Jezusa z Ojcem. Bez niej przemiana byłaby wirtualna i nic nie byłoby trwałe. Kiedy brakuje zażyłości z Chrystusem, nie mamy punktu oparcia, żeby żyć, żeby stawiać czoła okolicznościom; pozostajemy zaklinowani, zakleszczeni w naszych wyobrażeniach: nasz sposób bycia w rzeczywistości nie jest zdeterminowany przez wydarzenie Chrystusa, ale – tak jak w przypadku wszystkich – przez nasze uprzedzenia, przez nasze schematy. A – każdy z nas weryfikuje to na własnej skórze, we własnym doświadczeniu, każdego dnia, w obliczu każdego wyzwania, w każdej okoliczności – to, co „już wiadome”, nie jest wystarczające, żeby przeżywać pełnię teraz.

4. Na czym opiera się pewność

Jedynie zażyłość z Chrystusem może dać pewność, której potrzebujemy. W przeciwnym razie, gdzie zazwyczaj poszukujemy konsystencji? „W tym, co robimy, albo w tym, co mamy, co jest tym samym. W ten sposób nasze życie nie ma nigdy tego poczucia [...] pełnej pewności [...]. Co najwyżej dochodzimy do zadowolenia z tego, co robimy, albo do zadowolenia z nas samych”. Wyobraźcie sobie, ile to może potrwać! „I te fragmenty zadowolenia z tego, co robimy, albo z tego, czym jesteśmy, nie budzą żadnej wesołości ani żadnej radości, żadnego poczucia pewnej pełni, żadnej pewności ani żadnej pełni”⁸⁶.

Nasza pewność może opierać się tylko na „czymś, co nam się przytrafiło, wydarzyło się nam, weszło w nas, co spotkaliśmy [...]”. Nasza tożsamość, konsystencja naszej osoby, konsystencja czasu pokrywa się – dosłownie «pokrywa się» – z tym czymś, co nam się przytrafiło. Emmanuel Mounier, mówiąc o swojej chorej córce, po tym jak powiedział: «Coś nam się wydarzyło», poprawia się i mówi: «*Jedyny* nam się wydarzył» [...]. Jedyny nam się wydarzył, dał nam siebie, dał się do tego stopnia, że wniknął w ciało i w kości, i w duszę [każdego z nas]: «*Żyję, nie ja, ale Chrystus, który we mnie żyje*». My także, kiedy jesteśmy naprawdę „pochwyceni”, doświadczamy tego, czego doświadczyła Maryja albo pasterze czy Mędrcy: nasza tożsamość, nasza konsystencja znajduje się w tym, co się wydarzyło. A to zakłada opuszczenie stanowiska, które zajmujemy, żeby pozwolić określać się obecności Kogoś Innego, kto upodobał nas sobie, zanim jeszcze odpowiedzieliśmy. To bycie kochanym „ustanawia nieodwracalny fakt” i „definiuje naszą wartość na świecie”⁸⁷. Ale trzeba to przyjąć.

⁸⁵ L. Giussani, *La familiarità con Cristo*, San Paolo, Cinisello Balsamo-Mi 2008, s. 27.

⁸⁶ Tamże, s. 25-26.

⁸⁷ Tamże, s. 26-28.

Pomyślmy, jakie kontruderzenie musiało odczuwać serce Maryi za każdym razem, gdy „uświadamiała sobie to, co się wydarzyło”, i jak rozważała w sobie to, co się wydarzyło”. Wyobraźmy sobie „to, co czuli pasterze, albo to, co czuli Mędrcy [...]”. To, co się wydarzyło, ukazywało się im jako coś, co spalało także świadomość oczekiwania, coś, co po pierwsze nie było odpowiedzią na oczekiwanie, ale było nachalną obecnością”. Dla Maryi, pasterzy, Mędrców „to, co się wydarzyło, opanowywało ich oczy i ich serce, opanowywało świadomość ich samych. [...] To dziecko było nimi samymi, było ich tożsamością, ich pewnością, ich pełnią, i nie pamiętali już tego, co było wcześniej. Nie pamiętali już wobec tego dziecka nawet swoich aspiracji, nawet już się nad nimi nie zastanawiali, ponieważ to właśnie to dziecko dyktowało już wszystko”⁸⁸. Tak właśnie poznali Chrystusa: osiągnęli świadomość Jego przez doświadczenie.

Dowodem na to, że nasze życie jest zdeterminowane przez pewność co do tego, co nam się wydarzyło, jest to, że dominuje w nim „wesele i radość”, nieomyłne znaki, które wyrastają z czułości. „Czułość [uwaga!] nie jest odczuciem zadowolenia, którego doznajemy, ale zawierzeniem się, poczuciem bycia pochwyconym przez miłość, która nas pochwycała, przez Tego, który nas pochwycił. [...] Tak jak wtedy, gdy dziecko otwiera szeroko oczy i całe jest przepełnione tym, co widzi, i nie ma miejsca na doznawane uczucie”, zapomina nawet o sobie; „w obliczu tego, co widzi, całe jest przepełnione tym, co widzi. [...] Człowiek kocha samego siebie tylko ze względu na to, co ma przed sobą, w Chrystusie, w tym, co ma przed sobą, w tym wydarzeniu”. To właśnie jest ostateczny cel całego działania Boga. Ponieważ nigdy nie możemy być tak bardzo w pełni sobą jak wtedy, gdy On przeważa. Jakże ksiądz Giussani musiał doświadczyć tej czułości Boga w stosunku do naszego ciała, by powiedzieć, że jest ona „milion razy większa, przenikliwsza, bardziej penetrująca od objęcia, jakim mężczyzna obdarowuje swoją kobietę, brat swojego brata”⁸⁹!

Wiedząc, jak łatwo wpadamy w intelektualizm, ksiądz Giussani zwraca się do nas z ostatnią przestrożą: „Tych rzeczy nie pojmuje się, główkując nad nimi, ale patrząc [...] na doświadczenie”, pozwalając się pochwyć, pociągnąć, zafascynować „wewnątrz świadomości tej tożsamości mnie z Tobą, Ciebie ze mną, co więcej, wewnątrz świadomości tego wydarzenia, które osiedliło się we mnie, tego «Ty, który jesteś mną»”⁹⁰.

Milczenie jest przestrzenią dawaną patrzeniu na owo „Ty, który jesteś mną”.

⁸⁸ Tamże, s. 30-31.

⁸⁹ Tamże, s. 32-33.

⁹⁰ Tamże, s. 33.

MSZA ŚWIĘTA

Liturgia Mszy św.: Dz 13, 44-52; Ps 97; J 14, 7-14

HOMILIA JEGO EMINENCJI KARDYNAŁA KEVINA JOSEPHA FARRELLA PREFEKTA DYKASTERII DO SPRAW ŚWIECKICH, RODZINY I ŻYCIA

Drodzy bracia i siostry w Chrystusie,

Rekolekcje są błogosławionym czasem, który Pan nam daje, byśmy ponownie skoncentrowali się na naszym życiu wewnętrznym. W przypadku nas wszystkich, kapłanów i świeckich, chodzi o to, by na nowo postawić „przed oczami naszego serca” jądro naszego życia wiary i szczególne powołanie, którym Pan obdarzył każdego z nas. Oto dwa elementy, które w tych dniach powinny stać się na nowo naszymi: dzięki czemu stałem się chrześcijaninem i w jaki sposób zostałem powołany, aby „być w świecie” jako chrześcijanin? Obie rzeczy są ze sobą ściśle powiązane: wracając do jądra będącego fundamentem mojego życia wiary, do pierwotnego spotkania z Panem Jezusem, odnajduję także głębokie racje i najszlachetniejsze motywacje, które winny ożywiać mnie w specyficznej misji, powierzonej mi przez Pana jako kapłanowi czy jako osobie żyjącej w małżeństwie, jako rodzicowi, wychowawcy, jako osobie zaangażowanej na polu szkoły, handlu, informacji, polityki, promocji społecznej oraz w każdym innym zatrudnieniu oraz aktywności zawodowej.

Wiemy doskonale, że każdy z nas jest wystawiony na niebezpieczeństwo zagubienia się w codzienności, na bycie pochłoniętym przez potrzeby i zobowiązania materialne, jakie życie nieustannie stawia przed nami, i w ten sposób, nie zdając sobie z tego sprawy, ryzykujemy tym, iż całymi tygodniami lub miesiącami żyjemy, „robiąc różne rzeczy”. Nasze „działanie” staje się dominujące, natomiast ubożeje nasze „bycie”. I tak wchodzimy w jakiś stan wewnętrznego cierpienia, ponieważ samo „działanie” nas nie zadowala, co więcej wyniszcza nas i czyni nas pustymi, ponieważ nie rodzi się już z pełni tego, co mamy wewnątrz, albo inaczej mówiąc, z tego czym „jesteśmy” wewnątrz, nie jest żywym przejawem naszej osobowości, naszych przekonań, naszej wrażliwości, jednym słowem: naszego człowieczeństwa „dotkniętego” przez Chrystusa, przez Pana Jezusa, ale tylko biernym odpowiadaniem na okoliczności życia. Oto właśnie bolesne doświadczenie, którego często doznajemy z powodu zagubienia naszego „centrum”. Jest ono bolesne, ponieważ to właśnie w owym „centrum” nas samych, w owym „życiowym jądrze”, dokonało się nasze spotkanie z Chrystusem, a tam, spotykając Jego, odnaleźliśmy również nas samych, ponieważ, jak głosi słynne zdanie Soboru Watykańskiego II: „Tajemnica człowieka wyjaśnia się naprawdę dopiero w

tajemnicy Słowa Wcielonego⁹¹. Kiedy więc gubię to „centrum”, zamieszkałe przez moje najbardziej autentyczne „ja” i przez „Chrystusa we mnie”, wówczas w moim wnętrzu pojawiają się dręczące pytania: po co robię te wszystkie rzeczy, które robię?

Ewangelia z dzisiejszej liturgii słowa ukazuje nam tego rodzaju zagubienie także u apostoła Filipa. Pierwszemu spotkaniu z Jezusem towarzyszyła natychmiastowa pewność, iż w Nim odnalazł Prawdę i odpowiedź na swoje pragnienie znaczenia. Możemy to wywnioskować z entuzjastycznych słów, jakie Filip kieruje do Natanaela: „Znaleźliśmy Tego, o którym pisał Mojżesz w Prawie i prorocy – Jezusa, syna Józefa z Nazaretu”⁹². A przecież, jakiś czas później, jak wynika z dzisiejszej Ewangelii, Filip okazuje się być znacznie mniej pewny siebie. Jezus dopiero co zapewnił uczniów, mówiąc: „Ale teraz już znacie Ojca i zobaczyliście Go”⁹³, wyjaśniając, że to dzięki Niemu mogą być pewni, że poznali i zobaczyli Ojca. A jednak, właśnie w tym momencie Jezus słyszy prośbę Filipa: „Panie, pokaż nam Ojca i to nam wystarczy”⁹⁴. Gdzie się podziła jego „wewnętrzna intuicja”, jaką na początku miał co do Jezusa? Czyż w jego sercu nie było niezachwianej pewności, że w tym człowieku, w Jezusie, którego poznał w Galilei, spotkał Boga? To są te momenty zagubienia, które przydarzają się także nam, kiedy pewność, iż w Jezusie znaleźliśmy Prawdę i że w Nim sam Bóg uobecnił się w naszym życiu, zdają się słabnąć, prawie jak wyblakłe wspomnienia z odległej przeszłości.

Oto zatem łaska Rekolekcji. Jest to czas podarowany nam przez Boga, aby zapobiec zniszczeniu naszego „ja”, a wraz z nim i przed nim, także naszej wiary, która jest u jego podstawy. Ale zadajemy sobie pytanie: jak odnaleźć samych siebie? Jak przywrócić życie wierze? Powróćmy raz jeszcze do dzisiejszej Ewangelii, starając się w niej znaleźć odpowiedź. Jezus wykorzystuje zagubienie Filipa i, po delikatnym upomnieniu, podejmuje z nim rozmowę w duchu wielkiego miłosierdzia. Właśnie w tym momencie mniejszej jasności umysłu ucznia, otwiera przed nim serce, objawiając mu najbardziej intymną tajemnicę swojej osoby: „Czy nie wierzysz, że Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we Mnie?”⁹⁵. Jeśli Jezusa opromienia mądrość, świętość, władza nad złem, jasność osądu i moc w przemawianiu, to właśnie dlatego, że Ojciec jest obecny w Nim i On sam nieustannie żyje zanurzony w Ojcu. „Ojciec, który trwa

⁹¹ Sobór Watykański II, Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, nr 22.

⁹² J 1, 45.

⁹³ J 14, 7.

⁹⁴ J 14, 8.

⁹⁵ J 14, 10.

w Mnie, On sam dokonuje tych dzieł”⁹⁶. Wzajemna zależność bytowa Ojca i Syna jest źródłem wszelkiej płodności i pełni życia, którą osoba Chrystusa promieniuje. Gdy dobrze się zastanowić, to właśnie tym, czego nam brakuje jest owa pełnia świętości, mądrości i zrozumienia rzeczywistości, i dlatego tak często odczuwamy w sobie pustkę i niezadowolenie. A oto Jezus objawia Filipowi, że dzięki wierze może odtworzyć się w każdym z nas ta sama rzeczywistość, która charakteryzuje Syna „Kto we Mnie wierzy, będzie także dokonywał tych dzieł, których Ja dokonuję”⁹⁷. Jezus pokazuje, że jak Ojciec żyje w Synu i w Nim działa, tak samo przez wiarę, Syn może żyć w każdym z nas i w nas działać. Ale wiara, która sprawia, że „Chrystus żyje w nas”, udzielając nam swojej świętości i swojej mądrości, nie jest jedynie jakąś autosugestią. Jest rozumnym przyjęciem świadectwa takich mężczyzn i kobiet, jak my, którzy przed nami spotkali Chrystusa. Ona [wiara] rodzi się z osobistego i w pełni ludzkiego spotkania z innymi chrześcijanami, w których Jezus żyje i przez których staje się obecny także dla nas. „Dzieje Apostolskie”, które słyszeliśmy w pierwszym czytaniu, mówią nam, że w Antiochii Pizydyjskiej wielu pogan, którzy zetknęli się z Pawłem i Barnabą, widząc ich sposób bycia i słysząc ich słowa „radowali się i wielbili słowo Pańskie, a wszyscy, przeznaczeni do życia wiecznego, uwierzyli”⁹⁸. Jest to ta sama radość, która rozkwitła w nas, gdy spotkaliśmy po raz pierwszy osoby prezentujące niezwykle człowieczeństwo, odmienne, nowe, które nas zaskoczyło i zafascynowało, oraz kiedy odkryliśmy, że ich „odmienność” wynikała właśnie z żywej obecności Chrystusa w nich. I ogarnęła nas jeszcze większa radość, kiedy odkryliśmy, że ta „wyjątkowa obecność boskości w człowieczeństwie”, czyli Chrystus, był Tym, który spełniał wszystkie najbardziej autentyczne i najgłębsze pragnienia naszego serca. I w ten sposób otworzyliśmy się na wiarę. Oto zadanie, które czeka na was podczas tych Rekolekcji: odkryć na nowo konkretność i piękno obecności Chrystusa w was, a w ten sposób na nowo odnaleźć samych siebie.

Kochani, prosicie w tych dniach o łaskę przypomnienia sobie twarzy i konkretnych okoliczności, przez które Chrystus pewnego dnia wyszedł wam na spotkanie, oraz bycia wdzięcznymi za dar wiary otrzymanej owego dnia; owego dnia, który dla niektórych z was jest bardzo odległy w latach, dla innych bliższy w czasie. I prosicie o łaskę zrozumienia tego, że od tamtego dnia Chrystus nigdy nie oddalił się od was, nawet jeśli wy często gubiliście świadomość Jego bliskości. Proście, by Bóg Ojciec ożywił w was te dary Ducha Świętego, które pozwolą wam uchwycić obecność Chrystusa także dzisiaj, w

⁹⁶ Tamże.

⁹⁷ J 14, 12.

⁹⁸ Dz 13, 48.

wyzwaniach i określonych okolicznościach, które przeżywacie, w osobach, które są przy was, w rodzinie i w pracy, w historii świętości, którą Opatrzność tworzy z wami, wykorzystując także ludzkie nędze i niewierności. Proście o łaskę, by móc kontemplować Kościół nowymi oczami, a w Kościele tę konkretną wspólnotę braci i sióstr, których Pan postawił blisko was, abyście się nawzajem wspierali w wierze. Nie zapomnijcie nigdy, że to ona jest dla was ciałem Chrystusa zmartwychwstałego, miejscem spotykania się z Nim na słuchaniu słowa Bożego, w sakramentach, na wspólnej modlitwie, w świadectwie wiary. I proście o łaskę przeciwstawiania się grzechowi ze stanowczością i zaufaniem Bogu. Grzech bowiem jest tym, co niszczy ów najcenniejszy skarb, jaki mamy: Obecność Chrystusa w nas! Oby nie przydarzyło się nam zagubić Jego a wraz z Nim wszelkich dobrodziejstw chrześcijańskiego życia. Podtrzymywanie tej obecności Chrystusa w nas, oto największa przysługa, jaką możemy dać światu! Papież Franciszek w swojej ostatniej adhortacji apostołskiej o świętości kieruje takie oto zaproszenie: „I pozwól Mu [Duchowi Świętemu] ukształtować w tobie tę osobistą tajemnicę, która odzwierciedla Jezusa Chrystusa we współczesnym świecie. Niech Bóg da, abyś umiał rozpoznać, jakie jest to słowo, to orędzie Jezusa, które Bóg chce powiedzieć światu poprzez twoje życie⁹⁹. Być odzwierciedleniem Chrystusa dla innych, być słowem Boga dla świata! Do tego wszyscy jesteśmy powołani! Jeśli Chrystus żyje w nas, wówczas wszyscy, nawet ci, którzy nie wierzą lub otwarcie okazują wrogość, otrzymają wielkie dobrodziejstwo, ponieważ każdy oczekuje tego „słowa Bożego” dla siebie. A tym „słowem Bożym” jesteś ty!

Jezus w dzisiejszej Ewangelii mówi: „O cokolwiek prosić Mnie będziecie w imię Moje, Ja to spełnię¹⁰⁰”; nie mówi: „Będziecie wysłuchani przez Boga”, ale „Ja to spełnię”, chcąc powiedzieć: „Ja sam dokonam tego w was”. Oznacza to, że misję powierzoną Synowi przez Ojca dla zbawienia świata, On chce wypełnić przez nas. Prośmy zatem w modlitwie, aby Chrystus wypełnił w nas swoje dzieło, aby doprowadził do spełnienia w nas swego zamysłu dobra i aby czynił wasze Bractwo, zrodzone z charyzmatu księdza Giussaniego, żywym znakiem niezmiernej miłości Boga, jaką żywi On do wszystkich ludzi, aby przez was wielu mogło poznać odwieczną nowość Chrystusa, jedyne naszego Zbawiciela, jedyne źródło szczęścia dla świata.

⁹⁹ Franciszek, Adhortacja apostołska *Gaudete et exsultate*, nr 23-24.

¹⁰⁰ J 14, 14.

PRZED BŁOGOSŁAWIENSTWEM

Julián Carrón. Najdroższa Eminencjo, w imieniu tu obecnych i wszystkich członków Bractwa Comunione e Liberazione pragnę bardzo serdecznie podziękować za zgodę na przewodniczenie tej Eucharystii podczas naszych dorocznych Rekolekcji. Dziękuję za Jego słowa i za bycie żywym świadkiem miłości miłosiernej i troski papieża Franciszka, za którym pragniemy podążać całym sobą, wychodząc z ufnością na spotkanie naszym braciom w człowieczeństwie, zwłaszcza tym najbardziej potrzebującym, w tych tak trudnych czasach, a zarazem tak pełnych nadziei na nowy początek. Dziękujemy!

Kardynał Farrell. Dziękuję. I dziękuję wam wszystkim. To, co powiedziałem w moim bardzo „szczególnym” języku włoskim, jest tym, czym winniście być: wy jesteście obecnością Chrystusa w świecie. Nie ma innego znaku dobroci Boga, miłosierdzia Bożego, miłości Bożej, prócz tego, co przechodzi przez nas. Jakie jest zatem nasze zadanie na najbliższe lata? Być prawdziwą obecnością Chrystusa w świecie.

* * *

Regina Coeli

Sobota 28 kwietnia, po południu

Na wejście i przy wyjściu:

Antoni Dworzak, Trio fortepianowe, op. 90, „Dumki”

Praskie Trio

„Spirto Gentil” nr 26, Cooperativa Editoriale Nuovo Mondo-Universal

■ DRUGA MEDYTACJA

Julián Carrón

„Szczęśliwe oczy, które widzą to, co wy widzicie”

Jak na pewno już się dowiedzieliście, tej nocy mały Alfie zmarł¹⁰¹. Ojciec Święty właśnie rozesłał taki oto Tweet: „Jestem dogłębnie dotknięty śmiercią małego Alfiego. Modłę się dzisiaj szczególnie za jego rodziców, tymczasem niech Bóg przyjmie go w swoje czułe objęcia”.

Powstańmy i pomódlmy się.

Chwała Ojcu...

Przyjdź Duchu Święty, przyjdź przez Maryję

1. Dlaczego sprawia nam tak wielką trudność rozpoznanie Chrystusa obecnego?

Droga, którą przeszliśmy dzisiaj rano, ukazała nam niezliczone inicjatywy podejmowane przez Boga po to, by do ludzkich serc wniknęło to, co powinno być oczywiste dla rozumu: „Pan jest wszystkim”. Do pojawiających się na przestrzeni dziejów trudności, które mogliśmy zobaczyć, w naszych czasach doszła jeszcze jedna, która sprawia, że droga ta wymaga jeszcze większego zaangażowania. W encyklice *Lumen fidei*, papież Franciszek streszcza naturę tej trudności: „Nasza kultura straciła zdolność dostrzegania konkretnej obecności Boga, Jego działania w świecie. Uważamy, że Bóg znajduje się w zaświatach, na innym poziomie rzeczywistości, oddzielony od naszych konkretnych relacji. Gdyby jednak tak było, gdyby Bóg nie był zdolnym do działania w świecie, Jego miłość nie byłaby

¹⁰¹ Po polemikach i starciach, apelach i odwołaniach do trybunału, 28 kwietnia 2018 r. zakończyła się sprawa Alfiego Evansa, 23-miesięcznego chłopca, który przebywał w szpitalu w Liverpoolu w związku z trudną do zdiagnozowania poważną chorobą neurodegeneracyjną. Sędzia angielskiego Sądu Najwyższego wydał orzeczenie o odłączeniu chłopca od urządzeń podtrzymujących go przy życiu.

prawdziwie potężna, prawdziwie rzeczywista, a zatem nie byłaby nawet prawdziwą miłością, zdolną zapewnić to szczęście, które obiecuje. Wówczas byłoby całkowicie obojętne, czy się w Niego wierzy, czy nie wierzy¹⁰².

O tej trudności mówił nam już wiele lat temu ksiądz Giussani. Trzeba zdać sobie sprawę z rzeczywistości, w której żyjemy; z momentu kulturowego, w którym się urodziliśmy, ponieważ „nie sposób żyć w szerszym kontekście, nie ulegając jego wpływowi”. „My sami mamy udział w tej mentalności, zgodnie z którą Bóg jest pojmowany abstrakcyjnie albo zapomniany czy wręcz negowany. Tym sposobem, w praktyce, na płaszczyźnie egzystencjalnej – kontynuując ksiądz Giussani – dochodzimy do zanegowania tego, że «Bóg jest wszystkim we wszystkim»¹⁰³; nawet jeśli twierdzimy, że należymy do tych, którzy wierzą w Jego istnienie.

W jaki sposób utworowało sobie drogę w naszej historii owo zanegowanie konkretnej obecności Boga w rzeczywistości? „Zanegowanie faktu, że «Bóg jest wszystkim we wszystkim» wynika z niereligijności obcej narodom europejskim”. Niereligijność taka „rozpoczyna się – w taki sposób, że nawet nikt tego nie zauważa – od odłączenia Boga jako początku i sensu życia (dlatego dotyczącego spraw, które się wydarzają, do historii ludzkości), od Boga jako faktu myśli¹⁰⁴. Na początku tego zanegowania znajduje się jakieś odłączenie: odłączenie Boga od doświadczenia. Cała droga, którą przeszliśmy tego ranka, nie była obszernym wstępem do zagadnienia. Była raczej próbą pokazania, w jaki sposób Bóg stał się obecny jako „Pan” poprzez swoje działanie w historii, ażeby ludzie nie odłączali Go od swojego doświadczenia.

Ale – uwaga – źródło tego odłączenia znajduje się w pewnym sposobie pojmowania relacji między rozumem i doświadczeniem, w określonym postępowaniu się rozumem. Ksiądz Giussani mówi: „Istota tego problemu rozjaśnia się w walce toczącej się wokół sposobu pojmowania *relacji między rozumem a doświadczeniem*”. W doświadczeniu rzeczywistość – „rzeczywistość, która jest nam dana, na którą się natykamy, [która] nie jest stworzona przez nas” – ukazuje się naszemu ludzkiemu spojrzeniu. Czym jest więc rozum? „Jest tym poziomem stworzenia, na którym jest ono świadome siebie. [...] Ta samoświadomość rodzi definicję rozumu¹⁰⁵. Oto właśnie to się zepsuło: rozum, zamiast być świadomością rzeczywistości, która ukazuje się w doświadczeniu, stał się „miarą” rzeczywistości; rozum zaczął narzucać doświadczeniu własne granice, to znaczy podporządkowywać doświadczenie swoim „miarom”.

¹⁰² Franciszek, *Lumen fidei*, nr 17.

¹⁰³ L. Giussani, *L'uomo e il suo destino. In cammino*, dz. cyt., s. 105.

¹⁰⁴ Tamże.

¹⁰⁵ Tamże, s. 106-108.

Dlatego żeby odkryć, że „Bóg jest wszystkim we wszystkim”, konieczne jest przede wszystkim „szczerze podjęcie słowa «rozum», które jest słowem budzącym największy zamęt we współczesnym dyskursie”. Otóż jeśli rozum jest niewłaściwie używany, zostaje zburzona cała nasza droga poznania. Widzimy to także po skutkach, do których to prowadzi. „Jeśli źle używa się rozumu, jeśli używa się go jako miary, może dojść do trzech poważnych redukcji, które wpływają na wszystkie zachowania”¹⁰⁶ i odbijają się na sposobie, w jaki pojmujemy i przeżywamy chrześcijaństwo, to znaczy na naszej relacji z tym, co spotkaliśmy. Zaczniemy od pierwszej.

a) *Zamiast Wydarzenia ideologia*

Pierwsza redukcja odnosi się do ważnej alternatywy w relacji z rzeczywistością: albo punktem wyjścia – jak powiedzieliśmy podczas Dnia Inauguracji – jest to, co się wydarza, albo jakieś nasze wrażenie, jakieś uprzedzenie, coś z góry założonego. „Człowiek nie zdaje sobie nawet z tego sprawy, że w jego osąd o rzeczach wdzierają się jakby osąd już usłyszany, coś, czego już doświadczył, to znaczy jakieś uprzedzenie”; wychodzi się od uprzedzenia, zamiast wychodzić od faktów, od absolutnej wyższości naszego życia, od spraw, które się wydarzają, od spraw, które napotyamy”¹⁰⁷, od wydarzeń.

Wychodzenie od uprzedzenia, a nie od czegoś, co się wydarza, to znaczy od racjonalistycznego wpływu, odbija się na sposobie pojmowania chrześcijaństwa, prowadzi do zredukowania jego natury: chrześcijaństwo nie jest już „przychodzeniem dzień po dniu Obecności [...], pierwotnego Faktu, ale jego zredukowaniem do jakiegoś abstrakcyjnego *a priori*”¹⁰⁸. Kiedy jednak chrześcijaństwo „jest przekazywane jako koncepcja, jako doktryna, jako sposób pojmowania i podejścia, także chrześcijaństwo staje się ideologią”¹⁰⁹. Jakie znaczenie mają wszystkie te sprawy, o których mówi Giussani, dla życia? Są decydujące, ponieważ kiedy chrześcijaństwo jest zredukowane do ideologii, nie jest już w stanie zmienić życia, nadać kształtu relacji z rzeczywistością. A wówczas możemy wszystko wiedzieć, ale dusimy się w rzeczywistości. Jest to ryzyko, które nas dotyczy: możemy zredukować Ruch do tego, co jest „już wiadome”, do ideologii, do zdominowanego przez nas wyводу, to znaczy możemy zastąpić Wydarzenie naszym uprzedzeniem. Każdy, chcąc nie chcąc, daje tego dowody w sposobie poruszania się w rzeczywistości.

¹⁰⁶ Tamże, s. 108-109.

¹⁰⁷ Tamże, s. 109-111.

¹⁰⁸ Tamże, s. 67.

¹⁰⁹ L. Giussani, „Avvenimento e responsabilità”, „Tracce-Litterae Communio”, kwiecień 1998, s. III.

Jedna z was pisze: „Pewnego dnia wróciłam wieczorem bardzo smutna i rozgoryczona z powodu wyjątkowego zajścia, do którego doszło w pracy. Zmęczona, biorąc do ręki tekst z Dnia Inauguracji, przeczytałam: «Punktem wyjścia chrześcijaństwa jest Wydarzenie. Punktem wyjścia dla innych jest pewne wrażenie o rzeczach». Dla mnie, tamtego dnia, Wydarzenie nie było nawet ostatnią z moich myśli. W ogóle go nie było!”. Ta okoliczność kazała jej postawić sobie pytanie, „dlaczego w ogóle o nim nie pomyślałam”, jak to się stało, że jest oderwane od doświadczenia, od sposobu, w jaki odnosiła się do rzeczywistości, i „co takiego znaczy, że dla chrześcijanina Wydarzenie jest punktem wyjścia w każdej relacji”. By odpowiedzieć na te pytania, zaczęła przypatrywać się swojemu doświadczeniu i uświadomiła sobie, że „zdarzają się okoliczności, także o wiele trudniejsze i bardziej problematyczne, w których stają otwarta i dyspozycyjna wobec Tajemnicy. Stawiając im czoła, nie czuję się zmęczona, nie jestem załamana, co więcej, czuję się bardziej pewna tego, kim jestem, oraz Tego, kto prowadzi moje życie. Różnica w sposobie stawiania czoła okolicznościom polega więc na tym, że w niektórych okolicznościach czuję się całkowicie bezbronna i jedynym możliwym stanowiskiem jest prośba. Jestem uboga. W innych okolicznościach już wiem, wiem, co jest słuszne, co trzeba zrobić. Zrozumienie tego uczyniło wyłom w znaczeniu ubóstwa. Zobaczyłam relację między ubóstwem a Wydarzeniem. Tylko potrzebująca dusza może rozpoznać Wydarzenie, które dokonuje się teraz”. Tylko wtedy, gdy uznajemy, że jesteśmy ubodzy, tylko wtedy, gdy odczuwamy potrzebę, uświadamiamy sobie to, co wydarza się wobec nas.

Wszystko się zmienia, kiedy chrześcijaństwo jest wydarzeniem się Chrystusa, wydarzeniem, kiedy nie jest zredukowane do jakiegoś wywodu, ale jest faktem w naszym życiu.

Pewna nauczycielka, która przyznaje, że ma wszystko (dwie piękne córki, dobrego towarzysza życia, odpowiedni status materialny, zdrowie, podróże...), pozostaje zdumiona odmiennością koleżanki z Ruchu. Owej nauczycielce, mimo że ma wszystko, „brakuje” czegoś, co ta koleżanka posiada „w obfitości”. Nauczycielka jest przede wszystkim zdumiona, że jej koleżanka z Ruchu potrafiła zachować spokój, mimo że została wielokrotnie skrzywdzona, i że potrafiła patrzeć pozytywnie na osoby, które wyrządziły jej krzywdę. Tym sposobem nasza przyjaciółka zaprasza ją do uczestnictwa w życiu Ruchu, a ona idzie na jedno ze spotkań poświęconych Rekolekcjom, czyta książeczkę, a potem udaje się na Dzień Inauguracji Roku; to tak ją zmienia, że zdumiewa męża i przyjaciół. Nawet jej uczniowie pytają ją, co z nią się dzieje. Wobec takiej przemiany nie pozostała obojętna jej koleżanka z Ruchu, która pisze do mnie: „Jeśli dla tej kobiety jest to początek, to jest to początek także dla mnie, ponieważ mnie zaraża, przywracając mi prostotę

spotkania. Pragnę być razem z nią, ponieważ widzę, jak w jej twarzy, w jej zdumieniu, w jej radości, wydarza się Chrystus. I łatwo jest powiedzieć «Ty», staje się to bardzo proste. Innego dnia, w grupce Szkoły Wspólnoty, weszliśmy w pewien sposób, a wyszliśmy w inny, wszyscy zadowoleni, bardzo zadowoleni. Było oczywiste, że Chrystus był obecny, wydarzał się w niej i zarażał także nas, wydarzał się także w nas, ponieważ widzieliśmy Go wydarzającego się. Wydarza się! Trzeba to tylko zobaczyć. Rozumiem także, że – jak mówisz w tekście Dnia Inauguracji – możemy zajmować inne stanowiska wobec tego, co się wydarza; możemy także powiedzieć: «W porządku, jakże pięknie, to jest jej początek», i zaraz to analizować, zamiast na to patrzeć, uznać za metodę wybraną przez Boga do komunikowania siebie w tym ściśle określonym momencie. Kiedy jednak pozostaje się choćby tylko na chwilę tam, gdzie On się wydarza, bardzo trudno jest nie dać się zarazić. Jest to bardzo prosta sprawa. Tak było na początku!».

Uwaga, nie pomyłmy się: wydarzenie nie jest emocją, którą odczuwamy „Chciałbym opowiedzieć o zakłopotaniu, którego doznałem podczas Szkoły Wspólnoty – pisze do mnie jeden z was – ponieważ wydaje mi się, że istnieje skłonność do identyfikowania wydarzenia z pierwszą lepszą rzeczą, która wywołuje w nas jakąś emocję, zarówno piękny dzień, jak i «kawę w towarzystwie» (to znaczy wszystkie okazje, kiedy nasze towarzystwo sprawia, że jest nam dobrze), jak i uprzejmość, którą ktoś nam okazał. W moim doświadczeniu uznają chrześcijańskie wydarzenie dzisiaj tylko wtedy, gdy widzę w tym, co się wydarza, niedające się pomylić z niczym ślady Jezusa, to znaczy rozpoznaję, że to, co się wydarza, stało się możliwe za sprawą Jezusa z Nazaretu, który urodził się dwa tysiące lat temu z Maryi, umarł, zmartwychwstał i żyje dzisiaj, ponieważ w przeciwnym razie ta rzecz po ludzku nie byłaby możliwa. I nie jest powiedziane, że na siłę powinno chodzić o jakąś nadzwyczajną rzecz, może to być także jakiś prosty gest bezinteresowności, który jednak, zważywszy na kontekst, okazuje się naprawdę nadzwyczajny, albo też umiejętność rozpoczynania każdego ranka na nowo tam, gdzie życie, które ścina z nóg, wywoływałoby tylko cynizm i sceptycyzm”.

Co łączy te listy? Zwycięstwo nad abstrakcyjnością. Chrześcijaństwo nie jest jakimś abstrakcyjnym *a priori*, które zamieszkuje w ich umyśle, ale jest Faktem, tak jak przed dwoma tysiącami lat, który trzeba zobaczyć i za nim podążać, który nas zaraża i zmienia. Jak poznały Chrystusa te osoby? Poprzez Jego wydarzenie się w doświadczeniu, na ich oczach.

W jaki sposób można więc wyjść z ideologii, ze zredukowania chrześcijaństwa do ideologii? Tylko za sprawą ponownego wydarzenia się wydarzenia Chrystusa tu i teraz. Tylko ponowne proponowanie się chrześcijaństwa jako wydarzenia może wyrwać nas z uprzedzenia, z ideologii.

b) *Redukcja znaku do zewnętrznego przejawu*

Kiedy w relacji z rzeczywistością punktem wyjścia są nasze uprzedzenia albo ideologia, mówi ksiądz Giussani, dokonuje się kolejna redukcja: redukcja znaku do zewnętrznego przejawu. Ideologia tłamsi, usuwa prowokację rzeczywistości. „Jeśli człowiek ulega dominującym ideologiom, [...] następuje [...] rozdzielenie znaku i zewnętrznego przejawu; czego konsekwencją jest *zredukowanie znaku do zewnętrznego przejawu*. Im bardziej jest się świadomym tego, czym jest znak, tym bardziej rozumie się [...] katastrofę znaku zredukowanego do zewnętrznego przejawu. Znak [jak sobie zawsze mówiliśmy] jest doświadczeniem pewnego czynnika obecnego w rzeczywistości, który odsyła mnie do czegoś innego. Znak jest jakąś doświadczalną rzeczywistością, której znaczeniem jest jakaś inna rzeczywistość”¹¹⁰.

Każdy z nas może szybko pojąć naturę tej katastrofy, o której mówi ksiądz Giussani: pomyślcie, gdyby wasze dziecko zredukowało do zjawiska każdy gest, jaki wy, rodzice, podejmujecie wobec niego! Jeśli dziecko zatrzymałoby się na tym, co się ukazuje, nie postrzegałoby tego jako znaku czegoś innego, to znaczy waszej miłości do niego. „Nie jest to rozumne, ale wszyscy ludzie, z powodu ciężącego na nich grzechu pierworodnego, mają skłonność do bycia ofiarami zewnętrznego przejawu, tego, co się ukazuje, ponieważ wydaje się, że jest to najłatwiejsza forma rozumu. Pewna postawa ducha mniej więcej w taki sposób postępuje z rzeczywistością świata albo życia (okoliczności, relacja z rzeczami, rodzina do założenia, dzieci do wychowania...): odbiera bodziec, powstrzymując jednak ludzką zdolność zagłębienia się w poszukiwanie znaczenia, do którego niezaprzeczalnie sam fakt naszej relacji z rzeczywistością ponagla ludzką inteligencję”¹¹¹.

W tym kontekście ksiądz Giussani cytuje Finkielkrauta, który nawiązując do Hannah Arendt, zauważa: „Ideologia [...] nie jest [...] naiwnym przyjmowaniem widzialnego, ale jego unieważnieniem na drodze rozumowej”¹¹². A Giussani komentuje: „Ideologia jest zniszczeniem tego, co widzialne, usuwaniem widzialnego jako sensu wydarzających się spraw, ogałaniem tego, co się widzi, czego się dotyka, co się zauważa. W ten sposób nie ma się już relacji z niczym”¹¹³.

Wszyscy wiemy, jak łatwo my sami popadamy w owo „unieważnienie” widzialnego, w ogałanie tego, co się wydarza, dlatego też nic do nas nie

¹¹⁰ L. Giussani, *L'uomo e il suo destino. In cammino*, dz. cyt., s. 112.

¹¹¹ Tamże, s. 112-113.

¹¹² A. Finkielkraut, *Zagubione człowieczeństwo. Esej o XX wieku*, tłum. M. Fabjanowski, PIW, Warszawa 1999, s. 66; por. H. Arendt, *Korzenie totalitaryzmu*, tłum. cz. I i III: D. Grinberg, cz. II: M. Szawiel, Oficyna Wydawnicza Łośgraf, Warszawa 2012.

¹¹³ L. Giussani, *L'uomo e il suo destino. In cammino*, dz. cyt., s. 113.

przemawia, wszystko staje się banalne. Nawet najbardziej wyraźne znaki zostają zredukowane do zewnętrznego przejawu. Nie jesteśmy jedynymi, mamy znakomitych poprzedników.

Uczniowie byli świadkami dwóch naprawdę nadzwyczajnych znaków Jezusa: dwóch rozmnożeń chleba. Ale kilka dni później, w sposobie, w jaki reagują, wychodzi na jaw redukcja tych faktów, której dokonali – być może nieświadomie, jak zdarza się i nam. „Zapomnieli wziąć chlebów i tylko jeden mieli z sobą w łodzi”. Jezus upomniał ich, mówiąc, by baczyli na kwas faryzeuszy i kwas Heroda. Oni pomyśleli, że mówił tak, ponieważ mieli tylko jeden chleb. Wówczas zaczęli „rozprawiać między sobą o tym, że nie mają chleba”¹¹⁴. Nie zdali sobie sprawy z redukcji, której dokonali. Najwidoczniej cud rozmnożenia chlebów nie stał się okazją do doświadczenia Chrystusa, do lepszego poznania Go. Otóż po sposobie, w jaki rozprawiają o braku chlebów widać, że zatrzymawszy się na zewnętrznym przejawie, nie zrozumieli, kim był ten człowiek, który z nimi przebywał. Uwaga, bowiem w tym przypadku nie liczy się usprawiedliwienie, którym posługujemy się zazwyczaj: „Gdyby był przed nami, zewnętrzny przejaw by nie zwyciężył i byłoby łatwo rozpoznać Chrystusa”. W tym ewangelicznym epizodzie Jezus jest z nimi w łodzi, Jezus z krwi i kości. Jednak ta Jego obecność nie sprawiła, że przestali rozprawiać: to, że Jezus jest w łodzi, nie ma żadnego znaczenia wobec ich zatroskania wynikającego z braku chleba. Zdumiewające!

W jaki więc sposób Jezus pomaga im wzrastać, wychodzić z redukcji znaku do zewnętrznego przejawu? Nie dokonuje kolejnego cudu – widzieli ich już wiele i nie zrozumieli, na co by się przydało dokonanie kolejnego cudu? – ani nie tłumaczy im, kim jest. Jezus zachęca ich do tego, żeby nie zatrzymywali się na poziomie zewnętrznego przejawu, prowokując ich przy pomocy pytań. Niesamowite jest to, w jaki sposób Jezus się zachowuje. „Jezus zauważył to [to, że rozprawiają] i rzekł im: «Czemu rozprawiacie o tym, że nie macie chleba? Jeszcze nie pojmujecie i nie rozumiecie, tak otępiały macie umysł? *Macie oczy, a nie widzicie; macie uszy, a nie słyszycie?* Nie pamiętacie, ile zebraliście koszów pełnych ułomków, kiedy połamane pięć chlebów dla pięciu tysięcy?». Odpowiedzieli Mu: «Dwanaście». «A kiedy połamane siedem chlebów dla czterech tysięcy, ile zebraliście koszów pełnych ułomków?». Odpowiedzieli: «Siedem». I rzekł im: «Jeszcze nie rozumiecie?»¹¹⁵. W ten sposób Jezus prowokuje ich, żeby dotarli do istoty tego, co widzieli, aby z przeżytego doświadczenia wydobyli wiedzę o Nim. Wychowuje ich do tego, żeby patrzyli w głąb tego, co zobaczyli i na co patrzą. W przeciwnym razie

¹¹⁴ Mk 8, 12-14.

¹¹⁵ Mk 8, 17-21.

nadal redukowałoby każdy dokonany przez Niego cud, niezależnie od tego, co by to był za cud.

Jezus prowokuje więc uczniów do pełnego używania rozumu: tego właśnie potrzebują, żeby nie redukowali znaku do zewnętrznego przejawu. A pełne używanie rozumu zakłada postawę otwartości („tę żywą otwartość na przedmiot, która staje się miłością [wł. *affezione*]¹¹⁶), będącą postawą pierwotną, z jaką zostaliśmy stworzeni. Dlatego też, mówi ksiądz Giussani, „istota problemu poznawczego nie polega na jakiejś szczególnej zdolności inteligencji. [...] Centralnym problemem jest w rzeczywistości właściwa postawa serca, [...] moralność¹¹⁷: zamiast serca otępiało, to jest z kamienia, którego nic ani nikt nie jest w stanie poruszyć – serce z ciała, szeroko otwarte, dające się zranić przez rzeczywistość. Ponieważ człowiek „patrzy oczami rozumu, o ile serce jest otwarte-na, czyli o ile miłość utrzymuje oczy otwartymi [...]. Oko rozumu widzi więc, o ile wspiera je miłość, która jest już przejawem dynamiki wolności¹¹⁸”.

Ale ta zdolność do rozbudzenia aż do końca ich rozumu jest sposobem, poprzez który objawia się odmienność Chrystusa, Jego wyjątkowość, Jego „boskość”. Wyobraźmy sobie, jak musieli zadawać sobie pytanie: „Kim jest Ten, który w ten sposób może na oścież otworzyć nasz rozum i który umożliwia nam uchwycenie znaczenia rzeczy, na które patrzyliśmy, jak się wydarzają, nie rozumiejąc ich jednak?”. To jest to samo doświadczenie, które także my, dwa tysiące lat później, przeżyliśmy wraz z księdzem Giussanim. Gdybyśmy nie zostali wychowani do tej otwartości, gdybyśmy nie byli nieustannie wychowywani do tej otwartości, nie widzielibyśmy niczego, nawet tego, co mamy pod nosem, inaczej, jak tylko redukując to.

W ten sposób niezdolność rozumienia stała się dla uczniów kolejną okazją do lepszego poznania Jezusa. Otóż bez Jego obecności nie zrozumieliby. To właśnie Jego obecność, otwierając na oścież ich rozum, prowokując ich do przyjęcia właściwej postawy serca, pozwala im rozpoznać naturę czynionego przez Jezusa gestu. My także możemy poznać Chrystusa dzięki temu, że On, przy pomocy ludzkiego narzędzia, którym się posługuje, sprawia, że patrzymy na rzeczywistość w taki sposób, byśmy nie pozostali zaklinowani w zewnętrznych przejawach. W przeciwnym razie Bóg zniknie z horyzontu życia. I to nie dlatego, że Boga nie ma. Nie chodzi o to, że Jezusa nie było i uczniowie nie widzieli tych dwóch doprawdy nadzwyczajnych cudów! Rzecz

¹¹⁶ S. Alberto - J. Prades - L. Giussani, *Zostawić ślady w historii świata*, Wydawnictwo św. Krzyża, Opole 2011, s. 31.

¹¹⁷ L. Giussani, *Zmysł religijny*, Wydawnictwo M, Kraków 2015, s. 56.

¹¹⁸ Por. S. Alberto - J. Prades - L. Giussani, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 31.

w tym, że nie byli otwarci na rozpoznanie znaków do tego stopnia, by dotrzeć do ich punktu źródłowego. Dlatego jeśli Jego obecność nie wydarza się teraz i jeśli nie jesteśmy gotowi za nią podążać, nie zobaczymy nic, mimo że posiadamy wszystkie Ewangelie i wszystkie teksty księdza Giussaniego.

„Piszę do ciebie, żeby ci podziękować za drogę, którą wspólnie podążamy, ponieważ przynależność do Ruchu dogłębnie zmieniła moje życie. Przynależność do Bractwa staje się wciąż coraz głębszą więzią, która uwalnia mnie od wyobrażeń moich oraz tych, którzy mnie otaczają. To tak, jakby «to kim jestem», zależało od tej przynależności. To właśnie tam odkrywam siebie i coraz bardziej poznaję siebie w niespodziewany sposób. Ostatnim razem sprowokowałeś mnie bardzo tym, co opowiadałeś na temat radości, ale ja wielokrotnie nie podejmuję pracy, która pozwala mi rozpoznać źródło tej radości”. Tak samo było z uczniami. „Tylko w taki sposób Jezus może stać się bliski i przysięgam ci, że jest to najbardziej nagląca potrzeba, jaką mam, ponieważ tylko wtedy, gdy Go uznaję, staję się ponownie świadoma siebie i pełna pasji, ponieważ jestem chciana, a wówczas sprawy zaczynają znowu do mnie przemawiać” – to znaczy życie staje się innym życiem. „To właśnie relacja z Nim zwycięża wszystko”.

Co pomogło jej nabrać pewności, że dotarła do źródła spotkania z Ruchem, tego, co jest jej dane? Fakt, że rzeczy zaczynają do niej ponownie przemawiać, są pełne znaczenia, tak jak gest miłości, który twoja żona okazuje tobie albo waszemu dziecku. Stała się ponownie sobą i w ten sposób prawdę rozpoznała rzeczywistość. Tylko terazniejsze wydarzenie Chrystusa przezwycięża ideologię, czyli redukcję tego, co widzimy. „Ideologia dąży do utwierdzania jako konkretnego zewnętrznego przejawu, a zewnętrznym przejawem jest tylko to, co się widzi, co się czuje, czego się dotyka. Ale właściwym człowiekowi sposobem patrzenia jest rozum, który zagarnia relację «ja» (pozostawiając je nietkniętym) z tym, na co się natyka, rozjaśniając to i osądzając, to znaczy uznając rzecz w jej odniesieniu do czegoś innego; otóż można osądzać tylko, jeśli istnieje hipotetyczna głębia”¹¹⁹.

c) *Redukcja serca do sentymentu*

Trzecia redukcja wyłania się z tego, co powiedzieliśmy do tej pory: chodzi o redukcję serca do sentymentu. Uderza następująca prowokacja Jezusa w stosunku do uczniów w Łodzi: „Czy macie otępiełe serce?”. Rozumiemy znaczenie słowa „serce”, jeśli weźmiemy pod uwagę następujące pytanie: „Jeszcze nie pojmujecie i nie rozumiecie?”. Dla Jezusa, jak i dla całej tradycji biblijnej, serce posiada funkcję poznawczą. Bez serca nie można rozumieć.

¹¹⁹ L. Giussani, *L'uomo e il suo destino. In cammino*, dz. cyt., s. 114.

„Nie dał wam Pan aż do dnia obecnego serca – powiada Księga Powtórzonego Prawa – które by rozumiało”¹²⁰. To właśnie posługiwanie się sercem pozwala rozumieć fakty. Giussani pojął dogłębnie to zagadnienie: fakty – fakty, które pozwalają „na nowo przeżywać pierwotne Wydarzenie” – „trzeba odczytywać sercem, to znaczy rozumem zaangażowanym uczuciowo”¹²¹.

Przeciwieństwem rozumu zaangażowanego uczuciowo jest, jak mówi w trzeciej przesłance *Zmysłu religijnego*, umysł „umarły i pogrzebany”¹²² – tak właśnie mówi – wobec tego, co się wydarza, jak widzieliśmy to u uczniów w łodzi. „O nierozumni, jak nieskore są wasze serca do wierzenia we wszystko, co powiedzieli prorocy!”¹²³ – mówi Jezus do uczniów z Emaus. Kiedy mamy „nieskore serce”, nasze spojrzenie jest „umarłe i pogrzebane” na wydarzenie się rzeczy.

Ksiądz Giussani wskazuje w ten sposób istotę trzeciej redukcji: „My traktujemy jako ostateczny silnik, jako ostateczną rację naszego działania, sentyment zamiast serca”. Co to znaczy? Że „nasza odpowiedzialność stała się pozorna właśnie dlatego, że zaczęła posługiwać się sentymentem jako przeważającym nad sercem, redukując w ten sposób koncepcję serca do tego sentymentu. Tymczasem serce jest i działa jako zasadniczy czynnik ludzkiej osobowości; sentyment nie, ponieważ wzięty pojedynczo działa jako reaktywność, w gruncie rzeczy jest zwierzęcy”¹²⁴. Jak pisze Pavese: „Jeszcze nie pojąłem, na czym polega tragizm istnienia [...]. Niemniej jedno jest jasne: trzeba przewyciężyć inklinacje do hedonistycznego zatracania się, przestać uważać stany ducha za cel sam w sobie”¹²⁵.

Giussani kontynuuje: „Serce wskazuje jedność uczucia i rozumu. Zakłada ono koncepcję rozumu niezablokowanego, rozumu zgodnie z całą rozległością jego możliwości: rozum nie może działać bez tego, co nazywa się uczuciem. Dlatego serce – jako jedność uczucia i rozumu – jest „warunkiem właściwego zrealizowania się rozumu”. Zawsze poruszało mnie to zdanie Giussaniego: „Warunkiem tego, żeby rozum był rozumem, jest to, żeby afektywność go zagarnęła i w ten sposób wprawiała w ruch całego człowieka”¹²⁶. Bez tego postrzegamy wszystko w zredukowany sposób.

Jak można wyjść z zredukowania serca do sentymentu? Co umożliwi rozumowi właściwe zrealizowanie się? Obecność. Nie chodzi o poddanie się jakiemuś szczególnemu treningowi. Tylko obecność afektywnie pociągająca,

¹²⁰ Pwt 29, 3.

¹²¹ L. Giussani, *L'uomo e il suo destino. In cammino*, dz. cyt., s. 66.

¹²² L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 55.

¹²³ Por. Łk 24, 25.

¹²⁴ L. Giussani, *L'uomo e il suo destino. In cammino*, dz. cyt., s. 116-117.

¹²⁵ C. Pavese, *Rzemiosło życia*, tłum. A. Dukanović, PIW, Warszawa 1972, s. 79.

¹²⁶ L. Giussani, *L'uomo e il suo destino. In cammino*, dz. cyt., s. 117.

mówiliśmy dzisiaj rano, to znaczy która potrafiłaby pociągnąć całą naszą afektywność, aż do przyklejenia nas do niej, może poszerzyć nasz rozum zgodnie z jego prawdziwą naturą całkowitej otwartości na rzeczywistość; jak przydarzyło się to uczniom z Emaus, gdy spotkali po drodze Jezusa. To, co wydaje się intelektualnie trudne do pojęcia, pojmuje się bardzo łatwo, kiedy się to wydarza. To właśnie obecność mamy, przyciągając całą afektywność dziecka, poszerza jego rozum. Zauważamy to w zdumionej twarzy, całkowicie otwartej, dziecka, kiedy mama wychodzi mu na spotkanie. I to właśnie to szeroko otwarte spojrzenie, rozbudzone przez miłosną obecność mamy, pozwala mu rozpoznać mamę w tym, co jest jej istotą, w całej głębi dobra, jakie ona w sobie niesie. Pomyślmy jeszcze o uczniach z Emaus: „Czyż nie pałało nasze serce, kiedy rozmawiał z nami w drodze?”¹²⁷. Kiedy się wydarza, bardzo łatwo Go rozpoznać. Wcześniej nie rozumieli nic; przychodzi On, „rozum powraca”¹²⁸ i wszystko rusza od nowa. Po czym widać, że zrozumieli i że ten żar serca nie jest sentymentalizmem? Po tym, że obydwoj „bez ociągania” wracają do Jerozolimy. To zawsze nowe poruszenie w rzeczywistości mówi nam, że coś się wydarzyło.

Tylko serce w ten sposób pojmowane i przeżywane jako rozum i afekt, to znaczy niezredukowane do sentymentu, może dostrzec i rozpoznać to, co prawdziwe. Ale żeby to serce rozbudziło się całkowicie, potrzeba obecności: Jego obecności. Serce w ten sposób rozbudzone nie może oszukiwać, kiedy znajduje się wobec tego, co prawdziwe; chyba że zaprzeczy samo sobie. Dlatego też decydującym wsparciem, jakiego Chrystus udziela na ludzkiej drodze, jest rozbudzenie serca człowieka. On na powrót wprawia je w ruch, czasami tylko przy pomocy pytań: „Czy jeszcze nie rozumiecie?”, nie pozwalając na to, żeby zwyciężyło lenistwo. Wydarzając się, Chrystus rozbudza serce człowieka w taki sposób, że umożliwia mu rozpoznanie Jego odmienności, to znaczy prawdy, tak że nie może jej pomylić z żadnym innym zamiennikiem. Wszelka imitacja prawdy, zawsze nieudolna, zostaje zdemaskowana.

2. Potrzeba miejsca, które przywróciłoby nam początkowe spojrzenie

Z tego, co zobaczyliśmy do tej pory, wylania się potrzeba miejsca, które przywróciłoby nam i podtrzymałoby nieustannie pierwotne, szeroko otwarte spojrzenie.

Co może pomóc w pokonaniu opisanych redukcji, które powodują, że patrzymy na rzeczywistość tak krótkowzrocznie? Zostają one pokonane jedy-

¹²⁷ Por. Łk 24, 32.

¹²⁸ Por. „La mente torna”, słowa: G. Mogol, muzyka: L. Battisti.

nie przez wydarzenie. Paradoksalnie te same redukcje, które często w sobie znajdujemy jako coś, co nas tłamsi, mogą stać się okazją dla ukazania się Chrystusa wobec nas, a więc dla poznania Go w sposób nieoderwany od doświadczenia. Otóż by wyjść od opisanych redukcji, potrzebujemy natknąć się na Jego obecność. To oznacza, że poznajemy Chrystusa z doświadczenia, w którym widzimy zwycięstwo nad owymi redukcjami.

Uwalniając nas od krótkowzroczności, z którą zazwyczaj patrzymy na rzeczywistość, Chrystus sprawia, że wyłania się „ja” obdarzone nieznaną wcześniej umiejętnością poznania. Dlatego prawdziwą alternatywą dla ideologii nie jest jakaś doktryna albo etyka – która nie jest w stanie poszerzyć rozumu; w istocie, możemy posiadać ogromną wiedzę albo być „poprawni” pod względem etycznym i pozostać zamknięci – ale nowe „ja”, zrodzone z wydarzenia, to znaczy „ja” będące w stanie nie pozostawać zakleszczonym w zredukowanych mechanizmach naszego sposobu poznawania, do którego przywykliśmy (jak się to przydarzyło dziewczynie z Katalonii, wielokrotnie już przez nas cytowanej, która przy okazji referendum zdemaskowała totalitarne roszczenie ideologii).

Ileż to razy mówiliśmy sobie, że „ja” budzi się ze swojego otępienia, ze swojego zredukowania w spotkaniu! „Osoba odnajduje samą siebie w żywym spotkaniu”¹²⁹. Osoba, która rodzi się w spotkaniu, jest nowym stworzeniem. Widać to przede wszystkim po zdolności poznawania, jaką nabywa. „Nowe stworzenie posiada nową *mens* (po grecku *noûs*), odmienną od posiadanej przez innych zdolność poznawania rzeczywistości”¹³⁰.

Owo „odnalezienie siebie” „ja” nie następuje tylko na początku i raz na zawsze. Jak widzieliśmy na przykładzie narodu izraelskiego oraz w doświadczeniu uczniów, jesteśmy nieustannie narażeni na ryzyko popadnięcia w redukcję naszego „ja” oraz spojrzenia, jakim ogarniamy rzeczywistość. W jaki sposób może więc pozostawać nieustannie żywym, chwila po chwili, to nowe stworzenie, które poznaje rzeczywistość w odmienny sposób? Może się tak stać tylko, jeśli Chrystus pozostaje współczesny w pewnym miejscu, a my się od Niego nie odłączamy. Już o tym przypomnieliśmy: „Nowe poznanie wymaga bycia współczesnym wydarzeniu, które je stwarza i nieustannie podtrzymuje”¹³¹. Zaświadczał o tym pierwszy list, który przeczytałem tego popołudnia: „Przynależność do Ruchu dogłębnie zmieniła moje życie. [...] Uwalnia mnie od wyobrażeń moich oraz tych, którzy mnie otaczają. To tak, jakby «to, kim jestem», zależało od tej przynależności”. Dlatego, by mieć tę

¹²⁹ L. Giussani, *L'io rinasce in un incontro (1986-1987)*, Bur, Milano 2010, s. 182.

¹³⁰ S. Alberto - J. Prades - L. Giussani, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 75.

¹³¹ Tamże, s. 76.

nową zdolność poznawania, nie wolno odłączać się od wydarzenia, które ją rodzi. „Skoro ten początek nie jest ideą, ale miejscem, żywą rzeczywistością, nowy osąd jest możliwy tylko w stałej relacji z tą rzeczywistością, to znaczy z ludzkim towarzystwem, które przedłuża w czasie trwanie początkowego Wydarzenia”. W przeciwnym razie ten, „kto na pierwszym miejscu stawia własne analizy lub dedukcje, w końcu przyjmie za swoje schematy świata”. A więc, kończy ksiądz Giussani, „tylko wytrwanie w pierwotnej postawie, w której Wydarzenie pozwala wyłonić się nowemu poznaniu, pozwala wejść w relację z rzeczywistością bez uprzedzeń, z uwzględnieniem całokształtu jej czynników”¹³².

Jeśli stale nie wydarza się w naszym życiu ta Obecność, która otwiera nam na nowo oczy, jeśli jej nie rozpoznajemy i do niej nie lgniemy, nasze spojrzenie słabnie i ostatecznie zaprzeczamy konkretnej obecności Boga na świecie, jak mówi Papież. To nie dotyczy tylko innych, ale w pierwszej kolejności nas.

Kiedy doświadczamy odmiennego poznania, naprawdę nowego, łatwo jest uznać tę odmienność za znak Jego obecności teraz. Są osoby, które nie mając żadnego chrześcijańskiego tła, dostrzegają w niewiarygodny sposób, błyskawicznie, odmienność życia tych, poprzez których Chrystus się uobecnia. One dają nam świadectwo o całym zdumieniu, które owa odmienność w nich wzbudza, aż wreszcie je zmienia.

Pewna dziewczyna hinduskiego pochodzenia spotkała Ruch w Madrycie po tym, jak była we Włoszech na Erasmusie. Następnie wróciła do Indii, a potem wyjechała do Anglii, próbując uciec od tego wszystkiego, co jej się przydarzyło. Píše ona do księdza Nacho, odpowiedzialnego za Ruch w Hiszpanii:

„Wyjechałam do Indii, aby żyć zgodnie ze znaną filozofią. Zdecydowałam się tam pojechać, myśląc, że znajdę tam szczęście. Tymczasem nic. Było nieustanne rozczarowanie. Nieustanne. Sądziłam, że oni będą lepiej potrafili wyjaśnić mi, kim jestem, ponieważ wciąż mam w sobie jakby jakiś ciężar. I nic. Dziwne jest to, że codziennie starałam się zapomnieć o tym, co mi się wydarzyło, ale pierwszymi osobami, o których myślałam, budząc się rano, były osoby z CL, które spotkałam (ty, Anita, Gio, Javi, Marti, Emi, ksiądz Carrón). Usiłowałam wymazać te wspomnienia, ale była to zawsze pierwsza rzecz, jaka mi przychodziła na myśl, kiedy otwierałam oczy. Potem postanowiłam pojechać do Londynu. Ale stało się to samo. Cały czas z tym ciężarem w środku, który nie znikał w żaden sposób. Spotykałam się z różnymi chłopakami i nic. Kiedy byłam z nimi, stale myślałam o Gio” – chłopaku, którego poznała tu, we Włoszech, i z którym zaczęła się spotykać – „o tym, jak zależało mu na moim dobru; jak mnie traktował; jak będąc z nim, czułam

¹³² Tamże.

się najcenniejszą osobą na świecie; i jak on w zupełnie inny sposób patrzył na każdy dotyczący mnie szczegół. W ten sposób, pewnego razu, kiedy Gio przyjechał do Londynu, powiedziałam mu, że chciałabym do niego wrócić” – otóż uciekła także od niego – „ale on powiedział mi, że jest to niemożliwe, ponieważ niebawem poświęci swoje życie Bogu. Właśnie ten ostatni moment, w którym przeżywał swoją tak dalece wyłączną relację z Bogiem, był momentem, w którym zależało mu na moim dobru jak nigdy dotąd. To, co przeżywa, musi być czymś bardzo rzeczywistym, ze względu na to, że zmieniło go tak bardzo, nawet jeśli tego nie rozumiem. Po tym okresie spędzonym w Londynie moja matka poprosiła mnie wprost, żebym się więcej z nią nie kontaktowała, ponieważ nie potrafiła sobie już dłużej radzić z bólem po stracie mojego ojca” – który zmarł kilka lat wcześniej – „i nie była w stanie mieć kogoś takiego jak ja, kto tak bardzo by jej o nim przypominał. Czasami ten ból zaślepia mnie tak bardzo, że nie potrafię powiedzieć, że gdzieś jest ktoś, kto mnie przygarnie”.

Ale rachunki się nie zgadzają! Ponieważ – istotnie pisze o tym dalej w liście – „jest coś, czemu nie mogę zaprzeczyć oraz co wciąż jawi mi się jako coś niewiarygodnego. Jeśli jakimś cudem myślę o kimś, o kim mogę powiedzieć, że czuję się przez niego kochana, myślę o was. Pamiętam, że na początku całej mojej historii, kiedy czytałam o tym, co Jezus mówił i czynił, nie odbierałam tych rzeczy jako czegoś obcego; słuchałam, widziałam osoby, które były jak On, które mówiły jak On, które traktowały otaczające je osoby tak, jak On je traktował. To jest jedyna rzecz, jaka was różni w stosunku do wszystkich innych osób. I zaczynam zdawać sobie teraz sprawę z tego, że nie macie w sobie niczego innego w porównaniu z resztą świata, poza spotkaniem z Jezusem! Im częściej zadaję sobie pytanie, dlaczego robicie te rzeczy, tym bardziej muszę uznawać to wszystko, co robicie za powiązane z relacją z Nim. Dlaczego [Nacho] postanowiłeś się nie żenić, nie mieć dzieci? O każdej innej osobie mogłabym pomyśleć, że zwariowała, ale ty nie jesteś głupi. To właśnie w tych faktach Chrystus zbliża się do mnie po raz kolejny; to właśnie w nich widzę, że On nie może być jakimś wymysłem, jakimś kłamstwem, nawet jeśli wątpię w to tysiące razy. To są fakty, które nie pozwalają mi stracić nadziei. Codziennie budzę się, błagając, bym widziała, że On nie pozostawia mnie samej. Nie mogę powiedzieć, że jestem sama. Nie mogę. Sama zdumiewam się tym, że mówię ci prawdę. Chrystus musiał być taki jak wy, osobą pomagającą innym zrozumieć siebie, wejrzeć w głąb swojego serca i pojąć, kim się jest: ktoś się zagubił i kiedy Go spotykał, odnajdywał samego siebie. Dokładnie tak, jak mnie się zdarzyło, gdy poznałam was: rozumiem siebie, znam siebie lepiej, wcześniej byłam jakby umarła. Nie mogę wyprzec się tego, że spojrzano na mnie i potraktowano mnie tak, jak Chrystus traktował

i patrzył na osoby, chociażby na niskiego Zacheusza, typa, który nie był nic warty, tak jak ja. Rzecz w tym, że jedyną rzeczą – jedyną – łączącą wszystkie te osoby jest to, że wszystkie one – wszystkie – pozostają w osobistej i codziennej relacji z Chrystusem. Uświadomiłam sobie coś innego. Jest drobna rzecz, która zależy ode mnie; wydaje się ona niczym, ale jest wszystkim: uznanie tego wszystkiego, o czym ci powiedziałam. Moja osoba angażuje się w podjęcie decyzji: albo zaufam, że wszystko to jest ze względu na Chrystusa, albo też będę myśleć, że to po prostu przypadek, że wszystkie te osoby z takimi cechami znalazły się w tym samym miejscu. Czasami wszystko mi się rozmywa i zdradam wszystko to, co przeżyłam wcześniej. To tak, jakbym zapominając to, co już przeszłam, stawała się bardziej nieszczęśliwa, a wręcz głupsza. Ale nie potrafię zapomnieć tego, co już przeżyłam, co znajduje się już w moim wnętrzu. I czekam, żeby wrócił i znów mi się wydarzył, szukam Go, patrzę na ludzi z nadzieją, że znów ukaże się to spojrzenie, te oczy, których nie zamieniłabym na nic w świecie, te oczy, które mi uświadamiają, że po coś żyję, które mnie kochają, nawet jeśli nic nie potrafię. Mam nadzieję zobaczyć Go w każdej napotkanej osobie, i czasami nieświadomie patrzę na twarz każdego, nawet nieznanego, żeby zobaczyć, czy znajdę coś z Niego, coś tylko Jego, co pozwoliłoby mi znowu zobaczyć, że jest, i że jest dla mnie. Ponieważ wielokrotnie życie, moje życie, jest bardziej niespokojne, nawet bolesne, od kiedy Go spotkałam, ale jest też coś więcej: jest żywe. To tak, jakby On był źródłem mojego życia: byłam umarła, a teraz żyję”.

To jest świadectwo o „ja”, które narodziło się ponownie właśnie w spotkaniu z Chrystusem. Ta dziewczyna nie wiedziała nic o chrześcijaństwie, ale po tym, jak poznała przyjaciół z Ruchu, może żyć w prawdzie na świecie, w którym runęły wszystkie oczywistości, zdumiewając się, że poszukuje Chrystusa w każdej napotkanej osobie, bez obaw, że ulegnie skażeniu, żyjąc tylko w zdumieniu Jego obecnością, wciąż coraz to nowym entuzjazmem odczuwanym w stosunku do Niego. „Tym jest chrześcijaństwo w historii – uczyliśmy się na Szkole wspólnoty – świtem nowego, innego człowieczeństwa, innej, to znaczy nowej, prawdziwszej ludzkiej wspólnoty”¹³³.

Przynależenie do „wyjątkowej historii” – jaką jest życie Ruchu – umożliwiło tej dziewczynie dokonanie takiego odkrycia siebie („Rozumiem siebie, znam siebie lepiej, wcześniej byłam jakby umarła. [...] Byłam umarła, a teraz żyję”), że mimo iż robiła wszystko, żeby zapomnieć o tym, co jej się przydarzyło, nie udało jej się tego z siebie wydrzeć. Im bardziej szuka, im więcej ludzi spotyka, im dłużej żyje, tym bardziej ukazuje się odmiennosc tego, co spotkała. W doświadczeniu takim jak to, serce pokazuje całą swoją obiektyw-

¹³³ L. Giussani, *Dlaczego Kościół*, dz. cyt., s. 271.

ność! Nie można pomylić Chrystusa z pierwszym lepszym tanim zadowoleniem, Jego spojrzenia – z pierwszym lepszym spojrzeniem i Jego miłości – z jakąś imitacją miłości. Zdumiewająca jest nieredukowalność Chrystusa, o której świadczy każda z tych rzeczy.

Ale żeby wszystkie te znaki doprowadziły do pewności co do Niego, konieczna była droga współdzielenia życia z osobami, które wywarły na niej wrażenie, oraz lojalność wobec rozpoznania czynnika łączącego wszystkich tych, którzy tak bardzo ją zdumiewali. Niezależnie od tego, jak bardzo wzbraniała się przed uznaniem, że to Chrystus zmienił wszystkie osoby, które poznała; niezależnie od tego, jak była niespójna, bez słowa pozostawiała ją właśnie tylko relacje z osobami, których życie mówiło jej o Nim. Poznała Chrystusa właśnie dlatego, że nigdy nie oderwała się od swojego doświadczeniem. A to doświadczenie doprowadziło ją do świadomości, że w osobach, które poznała, było coś, czego nie było nigdzie i czego nie można było zredukować do ich ludzkich umiejętności. Było to „coś”, czego ona nigdy by sobie nie wyobraziła, czego jednak nie mogła zanegować, o czym usłyszała właśnie od nich, czemu jej były chłopak postanowił poświęcić życie: Chrystus. Zrozumiała, że uznania tego „czynnika” nie można było zrzucić na nikogo innego, mogła dokonać go tylko ona. Od tamtej chwili dalej poszukuje Chrystusa w każdym spojrzeniu, w każdym spotkaniu.

Począwszy od spotkania, Chrystus jest uznawany za istotę życia. Inna przyjaciółka pisze: „Pewnego wieczoru wracam do domu po geście charytatywnym w Banku Żywności i zaczynam opowiadać mojemu mężowi, jak było. W pewnym momencie mówi mi: «Naprawdę jestem szczęściarzem, że mam ciebie: nie pozwalasz umknąć nawet najmniejszemu szczegółowi z twoich dni, prosisz o możliwie jak najwięcej i robisz to zawsze, nigdy się nie zadawałas i pozwalałas, by to wszystko, co ci się wydarza, skłaniało cię do zadawania sobie pytań». W tym samym momencie zaniepokoiłam się nieco i od razu odpowiedziałam: «Wiesz, ale to nie chodzi o moje umiejętności, ja nie jestem taka wspaniała! Jestem taka, ponieważ spotkałam Chrystusa, który zmienił moje życie; który sprawia, że patrzę na wszystko w sposób, o którym mówisz, który ciebie też fascynuje i którego ty także pragniesz. Towarzystwo Ruchu czyni żywym Jego i czyni żywą mnie». W tamtym momencie zrozumiałam, co znaczy poznać Chrystusa w swoim doświadczeniu: nie znaczy poznać jakiejś osoby obcej mojemu życiu, ale uznać Go jako prawdę o mnie samej! Ponieważ ja nie mogę myśleć o samej sobie, o tym, jak żyję, o pytaniach, które mam, o tym, co robię, bez Niego; nie: nie myśląc o Nim, ale właśnie bez Niego! Nie potrafię powiedzieć: „Ja” bez Niego! Jak mówi tytuł Rekolekcji z ubiegłego roku: «Moje serce jest radosne, ponieważ Ty, Chryste, żyjesz!»”.

Jedyną praktyczną, konkretną, prawdziwą odpowiedzią na dopiero co opisaną sytuację – charakteryzującą się trzema redukcjami uwidocznionymi przez księdza Giussaniego – w której Bóg, Chrystus jest postrzegany jako abstrakcyjny, wyobcowany z życia, jest chrześcijaństwo jako wydarzenie. „Oto Ja dokonuję rzeczy nowej: pojawia się właśnie. Czyż jej nie poznajecie?”¹³⁴.

W jaki sposób Tajemnica uławia nam przewycięzenie abstrakcji, do której wielokrotnie ograniczamy Chrystusa? Poprzez Kościół, miejsce komunikowania prawdy, którego narzędziem jest cud. „Cud jest [...] wydarzeniem, czymś, co się wydarza, czego człowiek nie przewidywał, czego człowiek nie potrafił sobie wytłumaczyć, ale się wydarza, jest treścią wydarzenia, które zmusza cię do myślenia o Bogu”. A największym cudem jest przemiana człowieka, jest spełniony człowiek: niemożliwa do wyobrażenia sobie otwartość serca i umysłu, spojrzenie na siebie i na innych, darmowość, radość, płodność, konstruktywność. „Niemożliwe słowa i fakty. To jest cud. Obecności, które są cudem”. Ksiądz Giussani cytuje na przykład Matkę Teresę z Kalkuty i dodaje: „Słowa i fakty, jakaś niemożliwa do wyobrażenia sobie ludzka obecność. Tak czysta, tak spójna, tak potężna, mimo że pozostaje w mojej kruchości: twoje człowieczeństwo jest takie jak moje, ale w twoim człowieczeństwie rozkwita coś, co pochodzi od Czegoś większego [...]. A więc cud. Chodzi o rzeczywistość, którą widzę, czuję i której dotykam, [...] ale której nie mogę zredukować do tego, co widzę, czuję i czego dotykam, która siłą rzeczy odsyła mnie do czegoś innego. Musiałbym zanegować tę rzeczywistość, negując to odesłanie. A gdybym ją zredukował, unicestwiłbym ją”¹³⁵.

Ale dlaczego, mimo że stajemy wobec tych wszystkich rzeczy, które się wydarzają, zdarza się nam wielokrotnie być takimi, jak ci, których Jezus zgał: „Lecz z kim mam porównać to pokolenie? Podobne jest do przebywających na rynku dzieci, które przymawiają swym rówieśnikom: «Przygrywalismy wam, a nie tańczyliście; biadaliśmy, a wyście nie zawadzili». Przyszedł bowiem Jan: nie jadł ani nie pił, a oni mówią: «Zły duch go opętał». Przyszedł Syn Człowieczy: je i pije, a oni mówią: «Oto żarłok i pijak, przyjaciel celników i grzeszników». A jednak mądrość usprawiedliwiona jest przez swe czyny”. Po czym Jezus „począł czynić wyrzuty miastom, w których najwięcej Jego cudów się dokonało, że się nie nawróciły. «Biada tobie, Korozain! Biada tobie, Betsaido! Bo gdyby w Tyrze i Sydonie działały się cuda, które u was się dokonały, już dawno w worze i w popiele by się nawróciły»”¹³⁶.

¹³⁴ Iz 43, 19.

¹³⁵ L. Giussani, „Alla ricerca di un volto umano”, „Tracce-Litterae Communiois”, styczeń 1996, s. X, XII-XIV.

¹³⁶ Mt 11, 16-21.

Zdumiewające jest to, że po tym napomnieniu, Jezus mówi: „Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom. Tak, Ojcze, gdyż takie było Twoje upodobanie. Wszystko przekazał Mi Ojciec mój. Nikt też nie zna Syna, tylko Ojciec, ani Ojca nikt nie zna, tylko Syn, i ten, komu Syn zechce objawić”¹³⁷.

Wszyscy mają przed sobą fakty (tak jak my znajdujemy się wobec nich). Zobaczywszy tyle cudów dokonanych przez Jezusa, rozsądnie byłoby podporządkować rozum doświadczeniu. Lecz właśnie wobec tego mądrzy, inteligentni nie są dyspozycyjni. Nie rozpoznają Go nie dlatego, że brakuje cudów, ale nie ma w nich dyspozycyjności, by je zauważyć.

3. Jeśli nie staniecie się jak dzieci

Oto więc czego potrzeba: być jak dzieci. Przewyciężyć logikę mędrców, będącą odwrotnością logiki maluczkich. Dlatego Jezus jest stanowczy, jak śpiewaliśmy: „Jeśli nie staniecie się jak dzieci...”¹³⁸; „Kto nie przyjmie Królestwa Bożego jak dziecko, ten do niego nie wejdzie”¹³⁹. Ale jak ja, będąc dorosłym człowiekiem, mogę znów stać się dzieckiem? Oto pytanie, które skierował do Jezusa Nikodem: „Jakżeż może się człowiek narodzić, będąc starcem? Czyż może powtórnie wejść do łona swej matki i narodzić się?”. Jezus dziwi się temu pytaniu oraz temu, że ktoś tak inteligentny jak Nikodem nie rozumie doniosłości zagadnienia: „Jesteś nauczycielem Izraela, a nie rozumiesz tych tak elementarnych rzeczy?”¹⁴⁰.

Stajemy wobec zasadniczej kwestii, jak przypomina nam ksiądz Giussani: „Ważną sprawą jest powrót do początku, ważną sprawą jest znów stać się takim, jakim uczynił nas Bóg. W istocie, czym jest moralność? Moralność to życie w postawie, w jakiej stworzył nas Bóg. Tylko ten, kto trwa w tej postawie, rozpoznaje Jego Obecność”¹⁴¹. Dlatego von Balthasar zauważa: „To właśnie prostota jest wstępem do całej reszty!”¹⁴². Bez niej człowiek nie zdaje sobie sprawy z tego, co się wydarza, z faktów, które wydarzają się na naszych oczach, nie zostają one rozpoznane jako znaki czegoś innego. Nieuniknioną konsekwencją tego jest to, że fakty stają się bezużyteczne, to znaczy nie służą wzrostowi poznania Chrystusa, bliskości z Nim.

¹³⁷ Mt 11, 25-27.

¹³⁸ C. Chieffo, „Canzone di Maria Chiara”, w: *Nasz głos*, Wydawnictwo Świętego Krzyża, Opole 2002, s. 120.

¹³⁹ Mk 10, 15.

¹⁴⁰ Por. J 3, 4.10.

¹⁴¹ Por. L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, Wydawnictwo św. Stanisława BM, Kraków 2009, s. 215-216.

¹⁴² H.U. von Balthasar, *Se non diventerete come questo bambino*, Piemme, Casale Monferrato (AL) 1991, s. 9.

Tym przywołaniem Jezus nie prosi nas oczywiście, byśmy pozostali na zawsze w okresie dzieciństwa. Kiedy Chrystus postawił za wzór dziecko, „oczywiście nie stawiał jako ideału infantylnizmu, ale tę otwartość duszy, którą natura zapewnia automatycznie u dziecka, tak bardzo jest ona koniecznym warunkiem dla rozwoju człowieka, a która u dorosłego, tak jak każda inna wartość, jest utrudzonym zdobywaniem”¹⁴³. To właśnie z powodu tego trudu wydaje się tak niemożliwa do zdobycia, tak jak niemożliwe byłyby powtórne narodziny, kiedy jesteśmy starzy, poprzez ponowne wejście do łona własnej matki, by narodzić się na nowo.

Ale Jezus sam daje świadectwo, że można żyć jak dziecko, będąc dorosłym człowiekiem. „Wszystkie Jego słowa i Jego gesty pokazują, że [Jezus] patrzy na Ojca z niekończącym się zdumieniem dziecka: «Ojciec większy jest ode mnie» (J 14, 28). [...] [Jezus] nie myśli nigdy o tym, by odzyskać swój początek [...]. Ma świadomość, że jest darem, którym jest obdarowany On sam, i że nie istniałby bez Tego, który pozbawia się tego daru, mimo że go podarowuje się w nim. Tym, co Ojciec podarowuje, jest bycie sobą, wolność”¹⁴⁴. Jezus jest wciąż świadomy tego, że jest darem Boga. I ten dar napelnia Syna zdumieniem, zachwytem i wdzięcznością. „Otóż gest nieustannego przekazywania [darowania] od Ojca do Syna jest ciągle obecny, nigdy nie jest do końca przeszły, dokonany, [czymś z przeszłości, czymś zamkniętym] albo należy [...] Mimo że jest on niekończącą się pamięcią, zawsze pozostaje wiecznie nową ofiarą, w jakiś sposób oczekiwaną z nieskończoną, miłosną ufnością. Dzieciatko Jezus z całą pewnością zdumiewa się wszystkim: życiem matki, która Go kocha, swoim życiem i, wychodząc od tych dwóch rzeczy, wszystkimi stworzeniami na świecie, od najmniejszego kwiatuszka aż po bezkresny firmament. W każdym razie owo zdumienie bierze swój początek w o wiele większym zdumieniu wiekiustego Syna, który w Duchu absolutnej miłości zdumiewa się samą miłością, która nad wszystkim dominuje i wszystko przerasta. «Ojciec jest większy»”¹⁴⁵. Ta świadomość Ojca jest świadomością, która przeświecała w każdym Jego geście. Jak mówi Giussani, „nie widziano, żeby ten człowiek, Jezus z Nazaretu – zagarnięty przez tajemnicę Słowa i dlatego przyjęty w samej naturze Boga (ale Jego wygląd był absolutnie taki sam jak wygląd wszystkich ludzi) – uczynił chociażby jeden gest tak, by forma tego gestu nie ukazywała świadomości Ojca”¹⁴⁶.

Ale Jezus nie jest odosobnionym przypadkiem, jak przypomina von Balthasar: „Z przykładu największych świętych można wywnioskować, że nie ist-

¹⁴³ L. Giussani, *Il senso di Dio e l'uomo moderno*, Bur, Milano 2010, s. 28.

¹⁴⁴ H.U. von Balthasar, *Se non diventerete come questo bambino*, dz. cyt., s. 44.

¹⁴⁵ Tamże, s. 44-46.

¹⁴⁶ L. Giussani, „Un uomo nuovo”, „Tracce-Litterae Communionis”, marzec 1999, s. VII-IX.

nieje konflikt pomiędzy pozostawianiem dzieckiem [...] i dojrzałością. Święci zachowują nawet w podeszłym wieku cudowną młodość¹⁴⁷. Widzieliśmy to wyraźnie u księdza Giussaniego. Również Papież wzywa nas do podążania za tymi obecnościami: „Odwiedzaj osoby, które zachowały serce dziecka”¹⁴⁸. Co uczyniło w nich możliwym bycie jak dzieci? W tym miejscu możemy zrozumieć odpowiedź, jakiej Jezus udzielił Nikodemowi: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci, jeśli się ktoś nie narodzi z wody i Ducha, nie wejdzie do Królestwa Bożego”¹⁴⁹.

Stać się dzieckiem, narodzić się na nowo znaczy narodzić się z Ducha, tego, którego otrzymujemy na chrzcie św. To właśnie komunikowanie Jego Ducha czyni nas synami tak, jak On jest Synem, to znaczy synami w Synu. Być synami w Synu oznacza otrzymać wszystko jako dar, bez zatrzymywania się na zewnętrznych przejawach, to znaczy uznając wszystko za darowane przez Ojca. To w to ma nas wprowadzić cała ta droga, którą Bóg przeszedł z nami i którą nadal idzie, tak by to wszystko, co się wydarza, mogło nas wprowadzać w relację z Nim. To właśnie za sprawą zażyłości z Chrystusem oraz, poprzez Chrystusa, z Ojcem nic z naszego życia się nie marnuje. Bez takowej zażyłości, przeciwnie, nie posiadamy tego punktu odniesienia, który pozwala nam stawiać czoła rzeczywistości z pewnością, z pokojem, z nowością spojrzenia i płodności.

Uznanie wszystkiego za podarowane przez Ojca zmienia także nasz sposób pojmowania nawrócenia, do którego jesteśmy wezwani: „Rozwój moralny jest ukazaniem się spójności, do której nie jesteśmy zdolni [...]. Prawdziwa spójność moralna jest tam, gdzie człowiek jest zdumiony; zdumiony tym, co się w nim wydarza, ofiarowanym mu darem”¹⁵⁰. Kiedy nie redukujemy tego, co jest nam dane, wszystko jest sposobnością do rozpoznania Boga obecnego w rzeczywistości: dlatego każdego dnia wciąż coraz bardziej może wzrastać nasza zażyłość z Nim, pewność co do Jego Obecności, która pozwala nam nie udusić się w okolicznościach, która czyni nas wolnymi, nie w sposób pozorny, lecz rzeczywisty. I możemy patrzeć na sprawy w naszym życiu, na które nigdy nie chcieliśmy patrzeć, jak pisze ta osoba: „Mój przyjacielu! Chciałam ci powiedzieć, że jutro wyjeżdżam na kilka dni razem z moim mężem. Za kilka dni przypada rocznica zabójstwa mojego ojca. Mija trzydzieści lat, odkąd tam nie jeżdżę, ponieważ zanim cię poznałam, nie przypatrywałam się tej ranie, nie rozmawiałam o niej z

¹⁴⁷ H.U. von Balthasar, *Se non diventerete come questo bambino*, dz. cyt., s. 41.

¹⁴⁸ Franciszek, *Audiencia generalna*, 20 września 2017.

¹⁴⁹ J 3, 5.

¹⁵⁰ L. Giussani, *Qui e ora (1984-1985)*, Bur, Milano 2009, s. 436.

nikami oprócz najbardziej zaufanych osób. Jednakże w tych ostatnich latach, także w związku ze śmiercią mojego dziecka, zauważyłam nieoczekiwany wzrost zażyłości z Jezusem. Nie boję się więc już i jadę, i zobaczę ponownie miejsca, w których dorastałam i gdzie już na Niego czekałam. I kto wie, co jeszcze innego pozwoli mi odkryć... Dziękuję za twoją przyjaźń, która jest naprawdę wielkim podarunkiem, jaki Bóg zechciał mi ofiarować”.

Jezus wszedł w historię, żeby pokonać wszelki strach, wszelką samotność, wszelki zamęt pośród nas.

Tego właśnie – rzeczywistego spotkania z Chrystusem w historii – potrzebuje nasz świat, wciąż coraz bardziej zdeterminowany przez strach, przez brak ufności. Z doświadczenia Jego zwycięskiej i przemieniającej obecności rodzi się każdy nasz impet. Wciąż przypomina nam o tym ksiądz Giussani: „Głęboką racją każdego naszego gestu obecności społecznej i przesłania dla świata jest poznanie potęgi Jezusa”¹⁵¹. Na to właśnie wszyscy czekają. „Gdy ta Obecność liczy się we wszystkich życiowych relacjach, gdy od niej są «zawisłe» wszystkie relacje, gdy wszystkie one zostają zbawione, osądzone, skoordynowane, ocenione, wykorzystane w świetle tej Obecności – wtedy można mówić o nowej kulturze. Rodzi się więc ona z postawy, jaką człowiek zajmuje wobec wyjątkowej i decydującej dla życia Obecności”¹⁵².

A zatem, nie oszukujmy się: poznanie Jezusa, do którego skłania nas ksiądz Giussani, nie służy temu, żeby nas wycofać z realnego świata, z otoczenia, ale by wypełnić Jego Obecnością każdy gest, każdą naszą „zrzeszeniową, zawodową, charytatywną, kulturową, społeczną, polityczną aktywność”. W ten właśnie sposób początek pozostaje, nigdy nie staje się przeszłością. „Na początku się budowało, [...] próbowało się budować na czymś, co się wydarzało i co nas zagarnęło. Niezależnie od tego, jak naiwna i przesadnie nieproporcjonalna była ta postawa, była ona czysta”¹⁵³. Jeśli przeżywamy każdy gest, przynależąc do obecnego Chrystusa, powiększamy wciąż coraz bardziej świadomość Niego i będziemy mieć wciąż coraz więcej racji, by ufać.

Teraz możemy bardziej świadomie uchwycić doniosłość wezwania papieża Franciszka: „Zachęcam was, abyście [...] organizowali się [...] jako wspólnoty kościelne, które żyją wokół osoby Jezusa. [...] Zbawienie nie jest ogólnikowe, nie jest abstrakcyjne. Nasz Ojciec patrzy na konkretnych ludzi, z konkretnymi twarzami i historiami, a wszystkie wspólnoty chrześcijańskie

¹⁵¹ L. Giussani, „Historia wyzwolenia”, w: H.U. von Balthasar - L. Giussani, *Miejsce chrześcijanina w świecie*, dz. cyt., s. 179-180.

¹⁵² Por. S. Alberto - J. Prades - L. Giussani, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 154.

¹⁵³ L. Giussani, *Una strana compagnia*, dz. cyt., s. 88-89.

muszą być odbiciem tego Bożego spojrzenia, tej obecności, która tworzy więzi, rodzi rodzinę i wspólnotę¹⁵⁴.

Tego właśnie oczekuje świat: „«Stworzenie z upragnieniem oczekuje objawienia się synów Bożych» [...] Nie będąc w stanie zdać sobie z tego w pełni sprawy, z powodu niewyobrażalności Bożej inicjatywy, człowiek wszystkich czasów oczekuje tego nowego człowieka¹⁵⁵», mówi Szkoła Wspólnoty. Tylko ta odmienna, oryginalna, obecność może odpowiedzieć na oczekiwanie współczesnego człowieka, jak to widzimy w tak wielu opowiadaniach, które sobie przedstawiamy, oraz w tak wielu osobach, które spotykamy, świadomych swojej potrzeby.

W odniesieniu do tego von Balthasar pisze: „Dopóki chrześcijaństwo oznaczać będzie przede wszystkim tradycję i instytucję, łatwy łup zbierać będą współczesne ruchy wolnościowe”. I wskazuje z niezrównaną błyskotliwością, w jaki sposób debata będzie mogła stać się interesująca: „Prawdziwa konfrontacja nastąpi dopiero wówczas, gdy chrześcijanin [...] zaangażuje się w ukazanie, że samootwarcie się Boga w Jezusie Chrystusie jest zachętą do wejścia w przestrzeń wolności absolutnej, w której jedynie może się ukazać ludzka wolność¹⁵⁶”.

¹⁵⁴ Franciszek, *Pozdrowienie: Instytut Jorge Basadre, Puerto Maldonado (Peru)*, 19 stycznia 2018, cyt. za: w2.vatican.va.

¹⁵⁵ Por. L. Giussani, *Dlaczego Kościół*, dz. cyt., s. 271.

¹⁵⁶ H.U. von Balthasar, „Przedmowa”, w: H.U. von Balthasar - L. Giussani, *Miejsce chrześcijanina w świecie*, dz. cyt., s. 14.

Niedziela 29 kwietnia, rano

Na wejście i przy wyjściu:

Ludwig van Beethoven, Symfonia nr 9 d-moll, op. 125 «Corale»

Herbert von Karajan – Berliner Philharmoniker

„Spirto Gentil” n. 27, Deutsche Grammophon

Anioł Pański

Jutrznia

■ SPOTKANIE PYTAŃ

Daive Prospero. Zbiór pytań jest bardzo obfity. Napłynęło ich ponad tysiąc sto. Są one znakiem, że to, co przeżyliśmy w tych dniach i to, co sobie powiedzieliśmy dotknęło dogłębnie pytań i potrzeb, z którymi zmagamy się w życiu. Okazuje się, że większość pytań, jak zobaczymy, odwołuje się do osobistych doświadczeń, które potwierdzają bądź ścierają się z tym, co usłyszeliśmy. I to jest bardzo piękne, świadczy bowiem o użyteczności takiego gestu, jak Rekolekcje, ponieważ bez doświadczenia każdego z nas, które wkracza do gry, ów gest nie byłby tym samym i niewiele byśmy stąd wynieśli.

Wśród wielu postawionych przez was problemów, trzy uderzyły nas w szczególny sposób. Przedstawię je teraz syntetycznie, zanim przejdę do pytań.

Pierwszy dotyczy nowego poznania, które rozwija zażyłość z Chrystusem. To uderzyło bardzo mocno, powracając na wiele sposobów: zarówno, gdy postrzegliśmy je jako coś, co już przynależy do doświadczenia, którym żyjemy, jak też jako coś, co nas zdziwiło, będąc niespodziewaną podpowiedzią; jednak pragnieniem wszystkich jest to, by nasze życie – niekiedy pozornie puste, powtarzalne albo wręcz nędzne – mogło być ogarnięte przez taką bliskość z Panem, który wszystko czyni pięknym i wielkim, jak to stało się dla tych, którzy byli z Nim na drogach Galilei: obyśmy mogli doświadczyć tego samego.

Druga sprawa odnosi się do istoty pamięci w życiu chrześcijanina. To słowo jest po prostu częścią naszego DNA. Ksiądz Giussani nadał mu zupełnie nowe znaczenie, do tego stopnia rozumiał, że w świecie, w którym żyjemy posiada ono jakąś nadzwyczajną moc. Nie chodzi w nim tylko o jakieś piękne wspomnienie z przeszłości, jak to usłyszeliśmy w tych dniach; pamięć bowiem jest opoką, na której się wznosi możliwość przeżywania teraźniejszości bez lęku i redukcjonowania jej.

Wreszcie trzecia kwestia dotyczy wartości naszego wielkiego towarzystwa. Fakt, że w tej wędrówce nie jesteśmy sami, nie jest tylko pewnym pocieszeniem: jest drogą.

Jak już powiedziałem, napłynęło bardzo dużo pytań. Wiem, że czasami wielu jest nieco rozczarowanych, ponieważ leży im na sercu jakaś sprawa, którą uważają za szczególnie pilną albo, coś być może pojawiło się w trakcie słuchania tego, o czym mówiłeś, i nie otrzymują odpowiedzi. Wszystkie pytania zasługiwałyby na odpowiedź, co oczywiście nie jest możliwe; i w gruncie rzeczy nikt tego nie pragnie, chcąc prędzej czy później wrócić do domu! Chciałbym zapytać cię, czy masz coś do powiedzenia w tej kwestii.

Julían Carrón. Dziękuję, tak, chciałbym powiedzieć, że czymś niezwykle pięknym jest to, iż wielu z was wraca do domu z pytaniami. Pozostawcie te pytania otwartymi! Rozpocznijmy wspólną wędrówkę, pracując nad tym, co sobie powiedzieliśmy, tak jak to zazwyczaj czynimy. To, iż w wielu z was pojawiły się pytania, jest pierwszym znakiem tego, że coś w tych dniach się wydarzyło, że coś w nas zostało poruszone. Jest to zatem pierwszym darem tych Rekolekcji a dla mnie powodem do zdumienia. Posiadanie pytań jest kluczowe dla uchwycenia odpowiedzi, dla zrozumienia. Znamy to z czasów, kiedy uczęszczaliśmy do szkoły: kto się nie angażował w próbę zrozumienia czy odrabiania zadań, nie miał nigdy pytań! One pojawiały się u tego, kto się angażował. Dlatego traktujcie te pytania jako skarb i bądźcie uważni na znaki, sugestie odpowiedzi, jakie znajdziecie w trakcie drogi. W ten sposób życie stanie się fascynującą przygodą poznawczą. Uderzało mnie zawsze zdanie ks. Giussaniego znajdujące się na początku czwartego rozdziału *Zmysłu religijnego*: „Jesteśmy stworzeni dla prawdy, gdzie prawdę rozumie się jako zgodność zachodzącą między świadomością a rzeczywistością”. Stąd też „nie będzie rzeczą zbędną powtórzenie, że prawdziwym problemem w poszukiwaniu prawdy o ostatecznym sensie życia nie jest jakaś szczególna inteligencja, specjalny wysiłek czy też użycie jakichś nadzwyczajnych środków koniecznych do jej osiągnięcia. Z prawdą ostateczną jest trochę tak, jak ze znalezieniem czegoś pięknego na swej drodze: zauważa się to i rozpoznaje, jeśli się jest uważnym. Problemem zatem jest tego rodzaju uwaga”¹⁵⁷. Stawianie sobie pytań ułatwia bycie uważnym.

Prosperi. Przechodzimy zatem do pytań. „Wczoraj rano powiedziałeś, że tylko, wychodząc od faktu wyboru i bycia umiłowanym przez Boga mogą poznać Jego i poznać także samego siebie oraz, że tym, co się liczy jest relacja, jaką On nawiązuje ze mną. Intuicja mi podpowiada, że to jest owo nowe

¹⁵⁷ L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 62-63.

spojrzenie skierowane na mnie, które wyzwała mnie od miary, jaką stosuję wobec siebie. Czy mógłbyś pogłębić tę sprawę?”.

Carrón. Pierwszą rzeczą jest zdanie sobie z tego sprawy. Dlatego wczoraj rano poświęciliśmy całą lekcję, by uświadomić sobie to Boże wybraństwo, Jego inicjatywę wobec nas. Jak widzicie, On zawsze nas zdumiewa. To nigdy nie jest z góry oczywiste, ktoś przeczuwa pełnię tej nowości, ponieważ rzuca wyzwanie naszej mentalności, która każe nam się opierać na tym, co myślimy i na naszych wysiłkach. A tymczasem to Pan wychodzi z inicjatywą. Co zatem robić, aby ta świadomość stawała się coraz bardziej nasza? To, co powiedzieliśmy wczoraj rano nie było tylko jakimś wstępnym założeniem, by następnie przejść do dalszych rozważań. Była to raczej próba pokazania, jak to wybraństwo Boga, które naznaczyło początek historii Izraela, dotyka naszego życia i może wnikać do wnętrza naszego ja. Doświadczenie Bożego upodobania okazuje się czymś tak bardzo upragnionym, że nie mogę nie odczuć całej pilnej potrzeby, by ono stało się moim, by mnie ogarnęło, do tego stopnia, bym mógł żyć taką świadomością. Lecz tu, przyjaciele, chodzi o drogę! Cała ta droga wyznaczona przez Boga służy temu, byśmy mogli osiągnąć pewność relacji z Nim, Jego miłości do naszego życia. Wszyscy widzimy, z jakim wielkim trudem wnika to w naszą mentalność: my bowiem sądzimy, że jest to całkowicie sprawa naszej skuteczności, naszych prób, naszych analiz czy naszej inteligencji. Książd Giussani podkreśla, że czymś najbardziej odległym od naszej mentalności jest to, iż istnieje wydarzenie – wydarzenie, nieustannie się wydarzające – które budzi nas dla nas samych, do prawdy o naszym życiu. Stąd też problemem dla nas dziś, jak kiedyś dla ludu izraelskiego, jest bycie uważnymi na wszelkie oznaki wydarzenia, które wciąż na nowo się wydarza, na każdy sygnał owej nieustającej inicjatywy, z jaką Bóg wychodzi, abyśmy mogli doświadczyć Jego samego – „ja jestem Pan” – abyśmy mogli patrzeć na siebie takim spojrzeniem, jakim Tajemnica patrzy na nas. „Znalazłem upodobanie w tobie, jesteś drogi w moich oczach”. Każdy gest Boga mówi nam o tym, od pierwszej chwili aż po ten moment. Każdy gest Boga, każdy sposób, w jaki On przybliży się do nas, to właśnie ma na celu. I z tego powoli rodzi się ta świadomość, że ty i ja *jestemy* relacją, jaką On nawiązuje z tobą i ze mną, z każdym z nas. Wyobraźmy sobie, że każdego ranka wstajemy ze świadomością Kogoś, kto ci mówi: „Jesteś drogi w moich oczach”. Cóż za nowość wkroczyłaby, niezależnie od spraw, którym winniśmy stawić czoła. Ponieważ jak mówiłem wczoraj, cytując von Balthasara: „miłość, którą Bóg do mnie kieruje, czyni mnie tym, kim jestem prawdziwie i ostatecznie”¹⁵⁸.

¹⁵⁸ Zob. tutaj, s. 21.

Jeśli nie patrzymy na siebie w taki sposób, to nasze patrzenie na siebie jest niewłaściwe. To spojrzenie wydarzyło się i nikt nie może usunąć go z historii. Bóg jest kimś absolutnie wyjątkowym i kiedy obdarza mnie swoją miłością, kimś wyjątkowym czyni również mnie. Ty i ja jesteśmy określani tym spojrzeniem. Każde inne wyobrażenie jest pomniejszeniem nas samych.

I tak rozpoczyna się droga, która jest walką. My bowiem często zatrzymujemy się na naszej mierze: czy jestem w stanie zrobić to czy tamto; czy zdołam być spójny, konsekwentny; czy moja wydajność jest odpowiednia; jak mnie oceniają inni... Nasza droga jest walką pomiędzy moją miarą – albo miarą innych – a tym upodobaniem, które wkroczyło w moje życie. Jest Ktoś, kto mi mówi: „Możesz mierzyć się ile tylko chcesz, możesz wciąż popadać w twoją miarę, lecz ty jesteś drogi w moich oczach, i zawsze możesz się zgodzić, by w twoje życie na nowo wkroczyło moje upodobanie. Ty nie jesteś określony twoją miarą, ty jesteś umiłowaniem, jakie żywię dla ciebie”. To tylko z tego, wyłącznie z tego, może zrodzić się czułość względem nas; spojrzenie, które pozwala nam obejmować samych siebie nie będące sentymentalizmem. W takim stopniu, w jakim przyjmujesz to spojrzenie, możesz zacząć nim żyć w twoim doświadczeniu, we wszystkim, czego dotykasz. Kiedy tego rodzaju Obecność zaczyna ogarniać wszystkie relacje życia, jak mówiliśmy wczoraj pod koniec popołudniowej lekcji, kiedy na niej opierają się wszystkie więzi, gdy są one ocalone, osądzone, skoordynowane, ocenione, użyte w świetle owej Obecności, wówczas mamy do czynienia z nową kulturą, czyli z nowym spojrzeniem na wszystko. Bowiem ta nowa kultura rodzi się z postawy, jaką ktoś przyjmuje wobec tej wyjątkowej i decydującej dla życia Obecności. Oto właśnie początek nowego świata w tym świecie. I nam się opłaca nie zagubić tego początku; opłaca się nam nie redukować go nigdy do czegoś z przeszłości, lecz pragnąć, aby on ciągle był terażniejszością. Wszelkie wysiłki Boga, nieskończone inicjatywy podejmowane przez Niego służą temu, by nas przekonać do tego: „Jesteś drogi w moich oczach i żaden z twoich błędów, żadne twoje zapomnienie, żadne negatywne stany ducha nie są w stanie usunąć tego z oblicza ziemi”. Dlaczego zatem walczyć z tą oczywistością w imię jakiejś naszej miary, która nigdy nie będzie prawdziwa? „Jesteś drogi w moich oczach”. Ta nasza walka nigdy nie będzie równa, bo – nawet jeśli nie zdajemy sobie z tego sprawy – tym, co ostatecznie nas określa, jest owo absolutnie wyjątkowe spojrzenie, jakie Chrystus ma względem nas. Cały trud życia polega na tej walce, by pozwolić Mu wejść. Ile jednak czasu będziemy potrzebować, by świadomość Jego spojrzenia mogła wnikać do naszego wnętrza?

Prosperi. Dwa pytania dotyczące pamięci. „Jaka jest różnica pomiędzy «już to wiem» a «pamięcią»? Czy jest sposób, by wychodzić od przeżytego

doświadczenia będącego hipotezą wyjścia dla osądzania wszystkiego? Albo to jest błędem?

Drugie pytanie, podobne do powyższego, jest osobistym potwierdzeniem: „Wczoraj rano powiedziałeś, że «źródło przepływa przez całą naszą osobę nawet wtedy, gdy jesteśmy pochłonięci naszymi doczesnymi obowiązkami». Czy możesz to bardziej rozwinąć? Wykonuję wolny zawód i mój dzień przepełniony jest różnymi zamówieniami natury «technicznej», na które muszę odpowiadać w sposób nie cierpiący zwłoki i bez wytchnienia. Często, mimo że tego pragnę, wydaje mi się, że moja zażyłość z Chrystusem nie wzrasta. Jak można mieć nieustannie w oczach wydarzenie i jak rozwijać je w aktywnościach codziennej pracy, której jej obszar zdaje się nie mieć nic wspólnego z Chrystusem? Czy jest to po prostu problem wzrostu pamięci?».

Carrón. Różnica między „tym, co już wiem” a „pamięcią” – w takim znaczeniu, w jakim mówi o tym ksiądz Giussani, czyli w autentycznym znaczeniu słowa pamięć – jest łatwa do zrozumienia. Chodzi o dwa przeciwstawne sposoby bycia w relacji do tego, co się nam wydarzyło. Pomysłmy, jak z tej samej historii, o której mówiliśmy wczoraj, wyłoniły się dwie przeciwstawne postawy. Z jednej strony mamy postawę faryzeuszów. Oni doskonale znali swoją historię, byli tymi, którzy brali ją bardziej na serio, przynajmniej pozornie, ale w pewnym momencie to doprowadziło ich do myślenia, że już wiedzą, jak się mają rzeczy. I właśnie to „już wiemy”, blokowało ich, zamiast otwierać – jak to powinno mieć miejsce mocą tego, co już wiedzieli – na nową inicjatywę, jaką Tajemnica zaczynała podejmować na ich oczach. Z drugiej strony mamy postawę Maryi, Jana i Andrzeja. Uwaga, faryzeusze, Maryja, Jan i Andrzej byli sobie współcześni, wszyscy oni żyli w tym samym momencie historycznym, i wszyscy nieśli na swych barkach ową wielką historię. Lecz ta historia w Maryi, Janie i Andrzeju, przez sposób, w jaki ją przeżywali, zrodziła w nich całkowite otwarcie się na nowość, jaką reprezentował Chrystus i która została poprzedzona przez to wszystko, czego dotąd dokonała inicjatywa Boga. Trwanie w tej wyjątkowej historii, pamięć o niej otworzyła ich na oścież na to nieprzewidywalne działanie Boga. W faryzeuszach stało się dokładnie na odwrót. Zatem sprawdzianem, testem czy zajmuję postawę „już to wiem” albo trwam w postawie „pamięci” jest to, czy pozostaję otwarty na to coś nieprzewidzianego, co Bóg dzisiaj czyni na moich oczach, albo czy jestem zamknięty. To zamknięcie nie odnosi się jedynie do faryzeuszów. Doświadczył go także Piotr. Na pytanie Jezusa zadane uczniom: „A wy za kogo Mnie uważacie?”, Piotr odpowiada: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego”. „Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jony, albowiem nie objawiły ci tego

ciało i krew, lecz Ojciec mój, który jest w niebie”¹⁵⁹. Nikt inny dotąd nie usłyszał od Jezusa tak wielkiej pochwały. Lecz chwilę później, gdy Piotr uznał, że rozumiał i już wie jak się mają rzeczy, zostaje poddany testowi, o którym mówiłem. Faktycznie, po tym, jak mu powiedział: „Błogosławiony jesteś Piotrze...”, Jezus dodaje: „Teraz pójdziemy do Jerozolimy, gdzie mam oddać życie za was”. Mówi do Niego Piotr: «Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie» [w wolnym przekładzie: „Nawet o tym nie myśl!”]. Po tym wszystkim, co zobaczył – jego życie z Jezusem było nieustanną nowością, utkaną z owych niewyobrażalnych wydarzeń – zaraz po tym, jak udzielił odpowiedzi, za którą otrzymał pochwałę, zamiast pójść za tym czymś nieprzewidywalnym, czyli za tym, co mu Jezus mówi, Piotr sadza Jezusa na ławie oskarżonych: „To niemożliwe! Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie!”¹⁶⁰. To odnosi się także do nas: zamiast, zgodnie ze swą naturą, być tym, co nas nieustannie rodzi do nieograniczonej otwartości na nowość inicjatywy Chrystusa, nasza historia Ruchu, przez sposób, w jaki ją przeżywamy, może stać się „czymś już wiadomym”, czyniąc „zbędnym” pójście za: uważamy, że już nie potrzebujemy iść za. Uwidacznia się to w tym, że my, podobnie jak Piotr, mówimy Jezusowi, co powinien zrobić! W pewnym momencie, przywołując ponownie porównanie użyte przy innej okazji, zachowujemy się jak Kant: „Skoro mamy już Ewangelię, to dlaczego nadal powinniśmy iść za? Sami sobie damy radę”. W tej postawie – faryzeuszów, Piotra, Kanta i nierzadko naszej – „już to wiadomo” pokonuje „pamięć”. Dlatego wczorajsza poranna lekcja nie miała być wykładem z historii świętej, którą już znacie, ale próbą zdania sobie sprawy z metody Boga, tej metody, która nadal jeszcze nie jest naszą; której sobie jeszcze nie przyswoiliśmy albo nie przyjęliśmy; wobec której możemy ciągle odczuwać pokusę odrywania się, do tego stopnia, by jak Piotr mówić: „Nie, nie, tak nie może się stać”. Zmieniamy metodę, odrywając się od źródła. Natomiast metoda będzie zawsze ta sama: niezmienna inicjatywa Chrystusa, za którą należy podążać. Nie dotyczy to jedynie przeszłości, ale odnosi się zwłaszcza i nade wszystko do terażniejszości. Dlatego Jezus nam mówi: „Kto przyjmuje tego, którego Ja posłę, Mnie przyjmuje”¹⁶¹, ponieważ On nieustannie posyła innych, poprzez których się uobecnia. Bez wydarzania się na nowo tej inicjatywy, bez wydarzania się nieustannie na naszych oczach Jego obecności, my z tym, co „już wiemy”, nie przetrwamy nawet jednego dnia. Metoda Boga odpowiada naszej potrzebie. Musimy być tego świadomi.

¹⁵⁹ Zob. Mt 16, 15-17.

¹⁶⁰ Zob. Mt 16, 22.

¹⁶¹ J 13, 20.

Przechodzimy do drugiej części pytania: jak można mieć nieustannie w oczach wydarzenie Chrystusa i jak rozwijać świadomość Jego obecności w aktywnościach codziennej pracy? Pamiętam, że kiedyś postawiono mi takie pytanie: jak można żyć pamięcią o Chrystusie w trakcie pracy? Odpowiedziałem, odwracając to pytanie: „A ty, jak jesteś w stanie pracować bez pamięci o Chrystusie?”. Jak wy radzicie sobie, nie żyjąc pamięcią, przez wiele godzin z ogromem pracy do wykonania, niekiedy pośrodku licznych komplikacji i trudności? Jak jesteś w stanie obudzić się rano i wstać z łóżka, popatrzyć na swoją żonę albo na twojego męża, na dzieci, nie żyjąc pamięcią? A właśnie jest na odwrót, jak mówi nasza przyjaciółka z Indii: nawet kiedy usiłowała uciekać od tego, co jej się wydarzyło, nie była w stanie odrzucić tego, że pierwszą rzeczą, jaka przychodziła jej na myśl, kiedy otwierała oczy, były twarze spotkanych osób, których jedyną jakby cechą było to, iż zostały pociągnięte przez Chrystusa. Pamięć o tym, co ją zdobyło, określała oczekiwanie wobec wszystkiego. Pamięć jest owocem owej bliskości, która wszystko czyni lżejszym. Te Rekolekcje wskazują nam drogę, którą należy podążać: nie dlatego, że to my się na nią decydujemy, ale ponieważ On nam ją wytyczył. Jeśli więc wracamy do początku, to w tym celu, by na nowo postawić sobie przed oczami metodę, jaką Bóg zastosował na początku i nadal stosuje w teraźniejszości. Biblia jest kanonem metody Boga: historia zapoczątkowana w przeszłości, która trwa w teraźniejszości. Stąd też każda rzecz, każde wyzwanie, każde cierpienie są przywołaniem do pamięci. Nawet każde niezaspokojenie jest okazją do pamięci: „Ale czy Ja tobie nie brakuję?”.

Prosperi. „Czy mógłbyś wyjaśnić, co to znaczy, że rozumie się tylko dzięki rozumowi afektywnie zaangażowanemu?”.

Carrón. Przygotowując Rekolekcje – pierwszą łaską dla mnie jest przygotowanie tego momentu, w nadziei, że może być z pożytkiem także dla was – uderzył mnie pewien tekst, który czytałem wielokrotnie; znajduje się on w trzecim rozdziale *Zmysłu religijnego*. Giussani, po tym, jak mówi o odkryciu Pasteur’a – pamiętacie wszyscy ten urywek – podaje następujący przykład: „Założmy, że spaceruję po mieście z moim przyjacielem Markiem. On postawił mi bardzo trudny do rozwiązania problem, który ja usiłuję mu wyjaśnić. Marek słucha mnie z uwagą, a ja z coraz większym zaangażowaniem, i – jak mi się wydaje – coraz jaśniej przedstawiam mu swoje racje. «Rozumiesz zatem?». «Tak, tak, do tego miejsca wszystko jest jasne». Idziemy dalej, ze wzrokiem utkwionym w chodnik, i dyskutujemy. Jednak w pewnym momencie Marek, podnosząc wzrok, spostrzega nadchodzącą z naprzeciwka bardzo ładną dziewczynę. Na moje pytania odpowiada wprawdzie: «Tak, tak», lecz coraz bardziej

mechanicznie, przyglądając się zgrabnej sylwetce i odwracając głowę za oddalającą się dziewczyną. Kiedy ta wreszcie zniknęła mu z horyzontu, zwraca się znowu w moją stronę, w momencie gdy zakończywszy wywód, pytam go: «A zatem, Marku, zgadzasz się ze mną?». A on na to: «Nie! Nie jestem do końca przekonany!»¹⁶². Komentuje ks. Giussani: „Postawa Marka nie była właściwa”. Dlaczego? „Ponieważ nie był on wystarczająco uważny. Jest to wykroczenie, jakiego dopuszcza się większość ludzi wobec problemu przeznaczenia, wiary, religii, Kościoła, chrześcijaństwa” i wobec tego, co się wydarza. Dlaczego ten tekst tak bardzo mnie uderzył? Z powodu tego, co Giussani mówi dalej: „Większość ludzi popełnia tego rodzaju wykroczenie, gdyż ich umysły «w inne zamieszania zamieszane», wobec wyżej wspomnianych zagadnień pozostają «martwe i pogrzebane»”¹⁶², czyli są wszystkim, ale nie są zaangażowane. „Martwe i pogrzebane”, tak właśnie mówi! I nie w tym rzecz, że nie wydarzają się nadzwyczajne fakty – dlatego wczoraj przytoczyłem cud rozmnożenia chleba – lecz jeśli umysł w obliczu tych faktów jest „martwy i pogrzebany”, my ich nie widzimy. Ludzkie ja jest niczym głaz: mogą dziać się niezwykle doniosłe rzeczy, ale nie ma naszego ja. Dlatego ksiądz Giussani podkreśla, że zrozumieć może tylko ten, kto się angażuje, kto jest „zaangażowany w to, czego doznaje”¹⁶³. Oznacza to, że istnieje rzeczywistość i jest moje ja, wyposażone w kryterium pozwalające mi odkrywać prawdę. Lecz prawda rzeczywistości i natura mojego ja wyłaniają się jedynie w doświadczeniu, kiedy moje ja wchodzi w relację z tym, co istnieje, i – równocześnie – jest zaangażowane w to, czego doznaje, kiedy zderza się z tym, co istnieje. Trochę przypomina to sytuację z kupowaniem butów: ktoś zauważa je w witrynie sklepowej i myśli sobie: „Te buty są po prostu dla mnie. Pasują jak ulał do mojego ubioru. Wydaje mi się nawet, że jest to mój rozmiar”. Ale dopiero, kiedy wejdzie do sklepu i spróbuje założyć but, angażując się w to, co robi, dopiero wówczas zrozumie czy są one właściwe. Wszystko może funkcjonować w naszej głowie, usłyszeliśmy to wczoraj: ktoś myśli sobie: „Mogę odejść z Ruchu, gdyż w gruncie rzeczy już go nie potrzebuję”, ponieważ jest przekonany, że już zrozumiał. Kiedy jednak angażuje się w to, czego doznaje, po tym jak odszedł, wówczas do głosu dochodzi rozczarowanie i zaczyna się wyłaniać osąd. A zaczyna zdawać sobie z tego sprawę dopiero wtedy, gdy wraca. Jest to wciąż ta sama historia. My rozumiemy wyłącznie wtedy, gdy się angażujemy w to, z czym mamy do czynienia i czego doznajemy, w przeciwnym razie to wszystko, co się dzieje będzie bezużyteczne dla drogi, którą mamy podążać. Zatem, jesteśmy wezwani do pracy. Nie ma innego sposobu, by to zrozumieć. Bardzo często spodziewamy się cudu, który by wyręczył nas w

¹⁶² L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 55.

¹⁶³ L. Giussani, *Si può (veramente?) vivere così?*, Bur, Milano 1996, s. 82.

używaniu wolności, natomiast Giussani mówi nam: „Spodziewajcie się drogi, nie cudu, który miałby zastąpić wasze odpowiedzialności, który usunąłby wasz trud, który uczyniłby czymś mechanicznym waszą wolność”¹⁶⁴. Tylko ten, kto podejmuje wędrówkę, wychodząc od spotkania bądź od cudu, będzie w stanie naprawdę zrozumieć, w przeciwnym razie znajdzie się w takiej samej sytuacji, jak uczniowie, którzy w łodzi rozmawiali o chlebie, a do których Jezus powiedział: „Jeszcze nie rozumiecie?”¹⁶⁵. Jeśli nie angażujemy się w to, co spotykamy i czego doznajemy, jesteśmy ciągle w tym samym punkcie, zależąc nieustannie od nastroju, ale tak naprawdę nie poznamy tego, co mamy przed sobą, a zatem to wszystko, co się dzieje nie przyczynia się do wzrostu zażyłości z Chrystusem. Problemem więc nie jest to, że my nie robimy pewnych rzeczy, ale to, że w tym, co robimy, nie angażujemy się w nieustanne porównywanie się z naszym ja, i dlatego nie poznajemy Chrystusa. Ktoś może popełnić jakiś błąd, ale przez ten swój błąd uświadamia sobie, że to, co robi nie spełnia go, dostrzegając różnicę pomiędzy Chrystusem a tym czymś, po czym spodziewał się spełnienia; rozumie, że jego działanie go nie zadowala, ponieważ nie ma w nim Chrystusa. Kiedy zbłądziwszy, zdaję sobie sprawę, że Chrystus był nieobecny w moim życiu, jestem wdzięczny: świadomość mojego błędu pozwala mi powrócić do Niego, jak to zdarzyło się synowi marnotrawnemu. Nie w tym rzecz, by nigdy nie pobił. Wiara bowiem nie jest tylko dla aniołów. Ona właśnie jest dla biedaków, dla kulejących jak my, którzy ciągle uczą się z tego, co się wydarza; jest ona dla ludzi z krwi i kości.

Prosperi. „Uderzyło mnie to, co powiedziałeś o Bogu, który sprawił, że zażyłość z Nim wzrosła poprzez bunt i rozczarowania ludu izraelskiego; podobnie i Jezus: na niedowiarstwo apostołów nie odpowiedział nowymi cudami, ale przywołał ich do początku. Jak można osiągnąć pewność, że przez rozczarowania, bunty i niedowiarstwo, w wyzwaniach rzeczywistości, wzrasta zażyłość z Jezusem?”

Carrón. To jest właśnie to, co sami musicie weryfikować, ponieważ nie wystarczy, że ja wam to wyjaśnię. Trzeba weryfikować, czy właśnie wtedy, kiedy przeżywamy nasze bunty, rozczarowania i błędy, Bóg nieustannie wychodzi z inicjatywą wobec nas i czy dzięki temu powoli wzrasta zażyłość z Nim. Bóg nie uobecnia się w naszym życiu jedynie wtedy, gdy jesteśmy w porządku. Także wtedy, gdy lud izraelski szemrze, ponieważ nie ma nic do jedzenia, Bóg przychodzi mu z pomocą, nie czekając, aż Izraelici będą w

¹⁶⁴ L. Giussani w: A. Savorana, *Vita di don Giussani*, dz. cyt., s. 636.

¹⁶⁵ Mk 8, 21.

porządku. Bóg interweniuje, pozwala nam odczuć swoją obecność, posługując się wszystkim, nawet naszym buntem, właśnie po to, by nam pokazać, iż jest On inny od nas. Bardzo pocieszające w tym kontekście są słowa św. Pawła: „Wszystko działa dla dobra tych, którzy Kochają Boga”¹⁶⁶ wraz z komentarzem św. Augustyna: *Etiam peccata*, nawet grzechy. Bóg posługuje się wszystkim, aby ukazać nam swoje oblicze. Podobnie wy postępujecie wobec swoich dzieci: kiedy się buntują, kiedy się złością na was, gdy zamykają się w sobie, nie przestajecie wychodzić z różnymi inicjatywami w stosunku do nich, i w tym właśnie mogą one dostrzec waszą odmienną, myśląc sobie: „Całe szczęście, że jest mama!”. To samo odnosi się do nas: „Całe szczęście, Chryste, że jesteś! W rozczarowaniach, w upadkach nie porzucasz mnie i w każdej sytuacji mogę do Ciebie powrócić. Wówczas ktoś bardziej się cieszy tym, że Chrystus jest i nie upada na duchu, gdy popełni błąd. Wdzięczność z powodu istnienia Chrystusa przeważa nad bólem z powodu popełnionego grzechu; podobnie jak płaczące dziecko: gdy zauważy mamę, choć nadal płacze, zaczyna się do niej uśmiechać. Otóż, im bardziej ktoś dostrzega Chrystusa działającego w jego życiu, tym bardziej wzrasta gotowość zaufania Mu – stąd też trzeba być uważnymi na to, co się dzieje, na ciągle nowe inicjatywy podejmowane przez Boga względem nas. To trochę tak, jakby On nam mówił: „Ale dlaczego tak się niepokoisz, skoro Ja tu jestem? Czy jeszcze nie rozumiesz? Dlaczego martwisz się tym, że zapomniałeś o chlebie? Jeszcze nie rozumiesz?”. I za każdym razem przez to, co się wydarza, Chrystus swoją czułością dźwiga nas na nowo, by tym bardziej wejść w głębię naszego bytu.

Prosperi. Czytam zatem kolejne pytanie, na które być może po części już odpowiedziałeś: „Wzruszyło mnie, słysząc ciebie, że tym, z czego jestem uczyniony jest wolność oraz, że jestem powołany do uczestnictwa w tej samej wolności, z jaką Bóg kocha wszystko. Mówiłeś, że początek Bożego wyboru zbiega się z celem tego wyboru. Było to jakby stanięcie wobec możliwości nie do pomyślenia, wobec nigdy wcześniej nie widzianego scenariusza: nigdy tak o sobie nie myślałem. W pewnym sensie zażyłość z Chrystusem, której pragnę, zbiega się z tą wolnością, która wydaje mi się być najcenniejszym dobrem: wolność pełna inteligencji. Co ją zachowuje i jaki ma związek z poznawaniem?”.

Carrón. Taka wolność może nam się objawić jako „możliwość nie do pomyślenia”. A przecież jest właśnie tym, kim jesteśmy, naszym imieniem: Komunia i Wyzwolenie. Przynależymy do tego miejsca dzięki takiemu doświad-

¹⁶⁶ Rz 8, 28.

czeniu wolności. Oczywiście, nie wystarczy powtarzać jakiegoś imię, aby w nasze wnętrze wniknęło doświadczenie wyzwolenia; potrzeba, by wzrastała zażyłość z Chrystusem. Oto dlaczego podkreślam z naciskiem, że pierwszą kluczową sprawą jest właśnie ta zażyłość. Jeśli nie będziemy coraz bardziej pewni Jego samego, Jego obecności, Jego pasji względem nas, pewni tego, że droga, którą pozwala nam podążać jest dla nas, to nie doświadczymy wolności. Wolność bowiem jest jak niespodzianka, która wypływa z tej zażyłości, a nie jako cel naszego wysiłku czy naszej analizy. Musimy się troszczyć tylko o jedno: podążać za Chrystusem, kiedy On działa, tak jak to miało miejsce w narodzie izraelskim. I wtedy zrozumiemy, że wolność jest zawsze owocem bycia wyzwolonymi, czyli zgodą na to, by Jego Obecność mogła wejść w nasze życie. Musimy nieustannie zwracać uwagę na to, w jaki sposób wnika w nas ta „możliwość nie do pomyślenia” wolności. Stąd też nie jest bezużyteczne to ciągle odwoływanie się do narodu izraelskiego, aby zobaczyć, jak dzięki inicjatywie Bożej – poprzez wszystkie perypetie i błędy, przez wszystkie wyzwania i trudności, przez wszystkie elementy, które cechowały jego historię – owa wolność mogła się wyłonić. Wewnątrz historii zbawienia, która trwa do dziś i nas angażuje, wszystko jest cenne, by ta zażyłość z Panem mogła coraz bardziej w nas wnikać. Wystarczy tylko zdać sobie sprawę, że – aby naprawdę być wolnymi – musimy pozostawać związani z początkiem, ze „źródłem”, którym jest On sam. Zawsze bowiem czyha na nas pokusa myślenia, że wszystko zależy od naszego wysiłku, a nie od pewności co do Jego Obecności. Tym bowiem, co zabezpiecza doświadczenie wolności jest trwanie w relacji z Tym, który ją wzbudza. Sprawdzianem dla Izraela, kiedy myślał, że już posiadał prawdę i odrywał się od Pana, który go wyzwolił było to, że trafiał do niewoli. Wolność nigdy nie będzie naszą własnością, ona jest darem, który nieustannie otrzymujemy. Traktujemy wolność jakby to było pióro, które ktoś nam podarował: „Teraz jest moje – myślimy – i nikt mi go nie odbierze”. Ale to jest kiepskie porównanie. Wolność jest niczym ogień: jeśli nie będzie podtrzymywany, to zgaśnie. Jeśli oddalimy się od źródła, czyli od obecności Chrystusa, który wciąż się wydarza, to popadamy w jakąś formę niewoli, jak mówiliśmy wczoraj. Rozumiemy zatem, dlaczego cały wysiłek Boga ma na celu doprowadzenie nas do patrzenia oczami dziecka, o czym zaświadcza nam Jezus, który wszystko przyjmuje jako dar Ojca. Oznacza to, że ja mogę być wolny tylko wtedy, gdy akceptuję tę wolność, którą daruje mi Ktoś Inny. Jest to najtrudniejsza rzecz, jaką dopuszczamy do naszej głowy, a mianowicie zmiana naszego sposobu rozumienia. Nawrócenie, jak mówiliśmy wielokrotnie, dokonuje się na poziomie świadomości siebie i tego, czym jest dla nas wydarzenie Chrystusa. Często bowiem używamy słowa „wydarzenie” na określenie jedynie tego początkowego punktu, jaki wydarzył się w pewnym momencie, ale później rzeczy toczą się już same z siebie. Tymczasem wyda-

zenie, o którym mówimy, wydarza się nieustannie, jest ciągle obecne teraz, w przeciwnym razie wolność się gubi, staje się niemożliwa.

Czymś istotnym, zatem, będzie zatrzymanie się nad pierwszą lekcją, pracując nad nią w najbliższych miesiącach, ponieważ jej treść odbieramy jako najbardziej odległą od nas w sferze mentalności: ulegamy pokusie myślenia, że otrzymamy dar – nasze wyzwolenie – już jest, albo może stać się, naszą własnością.

Prosperi. „Powiedziałeś wczoraj, że Chrystus jest tutaj dla nas, aby pokonać wszystkie nasze lęki. Ja boję się o moje dzieci, boję się o to, że muszą wzrastać w takiej kulturze, która ci mówi, że bycie mężczyzną lub kobietą nie jest faktem obiektywnym, oraz że to państwo decyduje o tym, czy twoje dziecko może żyć czy musi umrzeć. Jak mogę pokonywać ten strach, jak stawać nawet w obliczu kolegów i przyjaciół, którzy w to wierzą, bez ciągłego narzekania i nieustannego poczucia bycia tłamszoną?”

Carrón. Jest to przeogromne wyzwanie dla niej i dla każdego z nas. Wszyscy musimy weryfikować to, w jaki sposób odpowiadać na te pytania. Jest to kluczowa sprawa. Nasza przyjaciółka nie musi być zdeterminowana przez strach, o ile tylko Chrystus zdoła z niej uczynić nowe stworzenie. To jest ten skok świadomości, o którym jest mowa w artykule ze Strony Pierwszej w Śladach, do czego przywoływał nas zawsze ks. Giussani: im trudniejsze są czasy, tym bardziej jest to czas osoby. Wyzwaniem jest zrodzenie takiego podmiotu, w przeciwnym razie winniśmy ogłosić, że chrześcijaństwo jest martwe i pogrzebane, jako coś, co było przydatne w innej epoce, ale nie w naszych czasach! Chrześcijaństwo zrodziło się w czasach znacznie gorszych niż nasze, w Cesarstwie Rzymskim, i przeszło naprawdę przez bardzo trudne chwile, ale żadna władza tego świata nie zdołała przeszkodzić zrodzeniu ludzkiego „ja”, nowego stworzenia, jak o tym zaświadcza św. Paweł. Jeśli nie doświadczycie tego nowego stworzenia przyniesionego na świat przez Chrystusa, to zarazie wasze dzieci waszą egzystencjalną niepewnością, zaszczepicie w nich strach. I nie poradzicie sobie z nimi zwyczajnie przez udzielanie im dobrych rad: to stanowczo za mało, by stanąć do walki z sytuacją opisaną w pytaniu. Możecie towarzyszyć waszym dzieciom o tyle, o ile zobaczą w was pewność, w przeciwnym razie przekażecie im waszą kulturę, która rodzi się z egzystencjalnej niepewności. Lecz nie jest powiedziane, że trzeba być na świecie w taki sposób. Można być w tym świecie inaczej! I to właśnie jest to wielkie wyzwanie, przed jakim dzisiaj staje Kościół: rodzenie podmiotów ludzkich będących w stanie żyć w odmienny sposób właśnie w tym społeczeństwie: nie w owczarni, nie w koszarach, nie w jakiejś strzeżonej przestrzeni; tzn.

rodzenie podmiotów zdolnych do bycia w tym świecie, żyjąc jednoznacznie, niosąc pełnię nowości owej pierwotnej obecności, która rodzi się z przeżywanego wiary, ponieważ to właśnie jest interesujące i rzuca wyzwanie innym. Jest to potężne wyzwanie, którym mogą poczuć się ogarnięci i którego mniej lub bardziej świadomie oczekują.

Te Rekolekcje są próbą kontynuacji naszej wędrówki ku coraz większej zażyłości z Chrystusem, naszej pewności, aby nie przeważyła w nas egzystencjalna niepewność, i zatem strach, czyniąc nasz wkład równy zeru. Tylko kiedy przekazujemy pewność płynącą z wiary, z zażyłości z Chrystusem a nie naszą niepewność; tylko kiedy przekazujemy świeżość nowego życia, a nie coś „już wiadomego” – co nawet nam nie wystarcza do życia: z doświadczenia wiemy, że nawet znajomość całej Szkoły Wspólnoty w jej warstwie dyskursu, nie wystarcza do przewyciężenia lęku – tylko w taki sposób wzbudzamy obecność adekwatną wobec wyzwania, którym żyjemy. Tajemnica stała się ciałem po to, by móc towarzyszyć naszemu życiu, aby w historię mogła wkroczyć owa odmienna obecność, zdolna do zarażania innych, zgodnie z zamysłem, który nie jest nasz, jak to widzimy przy wielu okazjach.

Prosperi. „Ja i mój mąż nie możemy mieć dzieci. Ta dziwna inicjatywa, jaką Bóg podjął wobec nas sprawia, że nie czuję się uprzywilejowana. Moje serce wykrzykuje to pragnienie macierzyństwa, ale zdaję sobie sprawę, że ostatnio moje serce stwardniało, zredukowało się do mojego wyobrażenia szczęścia, a narzekanie uczniów dominuje w moim życiu (dlaczego nie możemy mieć dzieci? Dlaczego właśnie my?). Co robić, by nie zredukować tego pragnienia i mieć nowe serce, kiedy rzeczywistość mówi ci nie? Dlaczego Bóg umieszcza w moim sercu pragnienie, któremu rzeczywistość zaprzecza? W jaki sposób stwardniałe serce może odrodzić się z owej rany?”.

Carrón. Tym, co Bóg umieszcza w twoim sercu jest pragnienie szczęścia, a nie szczególny kształt jego spełnienia, który ty, ze zrozumiałych względów, określasz. I na twoje pragnienie szczęścia Bóg odpowiedział, oddając swoje życie za ciebie. I jeśli ktoś się tym zdumiewa i jest za to wdzięczny, jeśli całkowicie opiera się na obecności Chrystusa, który umarł i zmartwychwstał, wówczas zdoła stawić czoła każdej sytuacji. W przeciwnym razie przeżywa strach. Ale Bóg przez swoje wcielenie, przez śmierć na krzyżu za nas, zmartwychwstanie udzielił nam przeobfitej odpowiedzi, wykraczającej poza wszelką miarę. Jak stawać wobec tej niepojętej sytuacji zawartej w pytaniu? Dlaczego to musiało spotkać właśnie was? Nie wiem dlaczego, a inaczej mówiąc: Chrystus nie daje nam intelektualnej odpowiedzi, w formie słownego wyjaśnienia, ale mówi nam: „Odpowiedzią na twoje pragnienie jestem Ja”.

I tylko kiedy to akceptujesz, to znaczy, kiedy doświadczasz tej wyjątkowej odpowiedniości Jego obecności dla twojego serca, będziesz w stanie patrzeć na tę ranę braku dzieci i będziesz wdzięczna, ponieważ jest Chrystus. To jest nadzieją życia. W jaki sposób Tajemnica chce napęłnić ciebie pełnią i radością, wskaże ci przez to, co się wydarzy. Ważne jest to, by narzekanie nie przeważało nad zdumieniem z powodu wielkiej obfitości tego, czym On cię obdarza. Jesteśmy wolni i pogodni, ponieważ mamy wszystko. Podkreślam z naciskiem, jeśli ktoś nie doświadcza całkowitego oparcia się na obecności Chrystusa, jeśli nie jest wdzięczny, że Go spotkał i nie odczuwa, że wszystko jest przez Niego objęte, wówczas dominuje narzekanie.

Prosperi. „Zanurzony w dzisiejszej kulturze człowiek ma tendencję do drobiazgowego badania problemów i analizowania ich, aby dotrzeć do istoty wszystkich kwestii. W jaki sposób możemy osiągnąć bardziej dziecięce spojrzenie na rzeczywistość, bez cenzurowania swojego racjonalnego podejścia? Jak z sercem dziecka stawiać czoła aktualnym pytaniom?”

Carrón. Jest to sprawa, do której ksiądz Giussani powracał nieustannie: trwanie w postawie, z jaką przychodzimy na świat, czyli w prostocie i szczerości wobec rzeczywistości, w tej potwierdzającej otwartości, która wyraża się jako ciekawość: to jest łatwe dla dziecka. Lecz jeśli osoba dorosła nie zaangażuje się w ciągłe wychowywanie się do tej postawy; jeśli podchodzić będzie do niej na zasadzie spontaniczności, to ona nigdy nie stanie się naprawdę jego, co więcej, powoli ją zagubi, ulegając myśleniu, że owa otwartość jest dla naiwnych, odpowiednia dla dzieci, ale u osób dorosłych winna ustąpić miejsca jedynej naprawdę „inteligentnej” postawie, czyli sceptycyzmowi. „Przecież nie jestem naiwny!”: ileż razy słyszymy to z ust osób dorosłych. Tymczasem problemem, uwaga, nie jest bycie „naiwnymi”; ale pozostawanie w oryginalnej postawie, z jaką zostaliśmy stworzeni, z oczami szeroko otwartymi na rzeczywistość. Czyż nie chciałbyś patrzeć na swoją żonę tak, jak za pierwszym razem? Albo na swoje dzieci tak, jak patrzyłaś na nie, gdy opuszczały twoje łono? Co pozwala nam mieć takie spojrzenie, kiedy stajemy się dorośli? Dla nas, jak mówił Nikodem, jest to niemożliwe. Jedyne pewien dar może nas nieustannie wspierać w owym wychowywaniu. Dlatego, jeśli nie narodzimy się na nowo, wówczas to spojrzenie znika, a wraz z nim także rozum zostaje zredukowany do miary. Aby naprawdę poznawać rzeczywistość potrzebny jest nade wszystko „rozumu, który się otwiera”, a nie tylko „rozum, który wyjaśnia”¹⁶⁷. Właśnie dlatego dla Giussaniego, problem inteligencji wyjaśnia się w pełni w epizodzie

¹⁶⁷ S. Alberto - J. Prades - L. Giussani, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt. s. 23.

z Janem i Andrzejem. W spotkaniu z Jezusem z Nazaretu, Jan i Andrzej są zaurzeczni, zafascynowani, pochwyceni: to właśnie w tym momencie ich rozum, będąc wsparty przez afektywność, otwiera się i działa zgodnie ze swoją naturą. Otóż, jedynym prawdziwym rozumem jest ten, który zachowuje otwarte na oścież spojrzenie, jak to dzieje się w dziecku. Dlatego, jak powiedzieliśmy, bez uczestnictwa w pewnym miejscu, które nieustannie otwiera nas na oścież, popadniemy w nasze suche analizy, przyjmując bezwiednie za swoje „schematy świata, które jutro będą inne niż te dzisiejsze”¹⁶⁸. A tymczasem „nowa kultura [...] zaczyna się od przeżytego spotkania”, mówi ksiądz Giussani, „od wydarzenia, w którym uczestniczy, od natknięcia się na Obecność, a nie od przeczytanych książek lub zasłyszanych idei. To spotkanie ma wartość genetyczną, ponieważ stanowi o narodzinach nowego podmiotu [...], który pojawia się w określonym miejscu oraz historycznej chwili, gdzie jest żywiony i gdzie się rozwija jako nowa osobowość, z jedynym i niedającym się zredukować do żadnego innego sposobem pojmowania [...] odmienny sposób poznawania”¹⁶⁹. Czy jesteśmy zdecydowani nie odrywać się od tego spotkania, które ma wartość genetyczną, aby zachować to spojrzenie? Jedyne Chrystus ocala rozum! Z naszymi analizami daleko nie zajdziemy.

Prosperi. „Kiedy mówiłeś o redukcji wydarzenia do ideologii, sprawiłeś, że ponownie pojawiło się we mnie pytanie, które często przychodzi mi do głowy: jaka jest różnica pomiędzy byciem dobrymi ludźmi (ochrzczonymi lub nie), a tymi, którzy spotkali Chrystusa?”

Carrón. Różnica ta jest zasadnicza, i nie pochodzi ona od nas. Jeśli tu jesteśmy, to właśnie dlatego, że doszliśmy do tej różnicy. Podobnie jak nasza przyjaciółka z Indii: stanęła wobec słów i faktów, wobec ludzkiej obecności niemożliwej do wymyślenia, to znaczy, wobec osób o otwartym sercu i rozumie, ze spojrzeniem na siebie i innych, z bezinteresownością, radością, płodnością, konstruktywnością, jak mówiliśmy wczoraj po południu, które nie mają równych sobie, ze sposobem stawiania czoła życiu, bólowi i śmierci, które nie mogą zrodzić się z naszej brawury. Należałoby ponownie przeczytać *List do Diogeneta*, ale najpierw trzeba by rozejrzeć się dokoła: między nami jest wiele przykładów pewnego sposobu bycia wewnątrz najbardziej angażujących okoliczności z taką pełnią i nadzieją, jakiej człowiek nie może dać sobie sam. Dlatego ksiądz Giussani takie człowieczeństwo nazywa „cudem”. Jeśli jesteśmy tutaj, a nie gdzie indziej, to dlatego, że takiego człowieczeństwa nie znajdujemy

¹⁶⁸ Tamże, s. 76.

¹⁶⁹ Tamże, s. 154.

wszędzie i że nie jest ono owocem wysiłku ludzkiej spójności. Lecz każdy powinien móc to powiedzieć w oparciu o własne doświadczenie, aby odpowiedzieć osobiście na pytanie. Tu chodzi o spójność naszego przyłgnięcia.

Prosperi. Ostatnia seria pytań dotyczy towarzystwa.

„W piątkowym Wprowadzeniu powiedziałeś nam, że «nasze towarzystwo musi zejść głębiej, do wnętrza, i [...] musi dotyczyć naszego serca, musi wprowadzać nas [...] do głęboko osobistej relacji z Nim». Jakie wskazania możesz nam dać, by realizować to zadanie, szczególnie w odniesieniu do grupek Bractwa?»

„Jestem sam, mieszkam daleko od wspólnot Ruchu. Jak mogę przeżywać zażyłość z Chrystusem? Co to ma wspólnego z konkretnymi problemami każdego dnia?»

„Nasza przyjaciółka z Indii już nie przebywa w miejscu, gdzie jest towarzystwo Ruchu, a przecież nie jest w stanie zrzucić go z siebie, chociaż wielokrotnie powiedziała «nie». Jaką drogę ten fakt wyznacza naszemu życiu?»

Carrón. Najprostszą podpowiedzią, jaką chcę wam dać jest to, byście trwali w doświadczeniu, ponieważ tylko wtedy może wydarzyć się to, co dokumentuje niniejszy list (pomagający nam odpowiedzieć na poprzednie pytania): „Kilka zdań, aby podzielić się z tobą radością i zdumieniem po spotkaniu pytań, jakie przeżyliśmy wczoraj z naszym wizytatorem. Spotkanie całkowicie oparte na doświadczeniu, i to jakim doświadczeniu! Była to eksplozja sprawdzianu wiary w życiu każdego. Doświadczenia dotyczące np. ciężkiej choroby kogoś; śmierci żony; utraty pracy; smaku zaangażowania własnego «ja» w życie miejscowości, w której się mieszka albo w szkole, w której się pracuje; czy też trudności ekonomiczne związane z narodzinami szóstego dziecka; trudu w rodzinie z powodu obecności adoptowanych dzieci; zdumienie z powodu cudu dyspozycyjności dwóch przyjaciół, którzy udzielili gościny pewnemu bezdomnemu Nigeryjczykowi. Spotkanie to naprawdę pokazało, w jaki sposób wiara wpływa na życie i daje doświadczenie stokroć więcej na tej ziemi. W całym dramatyzmie życia każdej z osób, stało się oczywiste, że byli szczęśliwi i pogodni, i to było tak poruszające, że aż zapierało dech w piersiach: jakiś powiew nowości i fascynacji. Gdyby Jezus chciał nas przekonać, że opłaca się nam iść za Nim dla naszego dobra i dla dobra wszystkich naszych braci w człowieczeństwie, to wczoraj Mu się to udało!”. To jest w zasięgu ręki każdego. Stąd też podpowiadam wam, byście wymieniali się między sobą doświadczeniem na każdym polu, towarzysząc sobie w drodze. Dzisiaj nikt nie może powiedzieć, że jest wyizolowany. Istnieje tak wiele możliwości pozostawania w kontakcie, nawet jeśli ktoś prze-

bywa w najbardziej odległym zakątku świata. Istnieją telefony komórkowe, Skype; jest możliwość uczestnictwa w Szkole Wspólnoty drogą internetową; są „Ślady”, jest strona internetowa, czyli jest wszystko! Jakże chciałbym mieć do dyspozycji te wszystkie narzędzia wówczas, gdy ja spotkałem Ruch! A zatem, każdy, kto chce, aby mu towarzyszone, ma wszystko, czego potrzebuje. Kto zabroni ci korzystać z tych narzędzi? Uderzająca jest żywa świadomość owej dziewczyny z Indii, dotycząca wartości przeżytego spotkania, jego wartości poznawczej. Wniknęła w nią tego rodzaju inność, poczuła na sobie tak absolutnie nowe spojrzenie, że nie może już o nim zapomnieć. W owej dziewczynie widzimy udokumentowanie tego, o czym nam mówi ksiądz Giussani: w niej Chrystus nie jest daleki od serca. Dlatego ona nie jest sama, gdyż niesie w sobie towarzystwo. I już nie potrafi patrzeć na cokolwiek, wchodzić w relację z czymkolwiek bez porównywania tego ze spojrzeniem, które ją ogarnęło, które już ją konstytuuje i którego nie przestaje doświadczać w relacjach z przyjaciółmi. I chociaż teraz jest samotna i z dala od innych, tak jak może stara się przeżywać tę więź. Określa ją towarzystwo Chrystusa i dlatego poszukuje Jego oblicza w każdej twarzy, którą spotyka podczas drogi. Jeśli my naprawdę angażujemy się w życie, ubogaceni tym, co Tajemnica nam dała i daje, to możemy powiedzieć to, co mówił św. Paweł do chrześcijan w Koryncie: „Nie brakuje ci żadnego daru łaski”¹⁷⁰.

W niedzielę 6 maja odbyło się spotkanie pytań kończące Rekolekcje Bractwa w Ávili w Hiszpanii, głoszone przez księdza Juliána Carróna, z którego proponujemy trzy pytania wraz z odpowiedziami.

Czy wybranie zakłada także, że są „niewybrani”? Jest parę stwierdzeń dotyczących wybrania, których do końca nie rozumiem. Pojmuję dysproporcję między łaską a zasługą, ale wybranie wydaje się czymś niesprawiedliwym, jak gdyby było coś, co przychodzi przed wolnością, i byli „niewybrani”.

Julián Carrón. Czy kiedy ktoś daje ci prezent, uważasz to za niesprawiedliwe, ponieważ to poprzedza twoją wolność?

Nie. Ale czy są ludzie, którym Bóg nie podarowuje nic?

Spokojnie! Możesz kwestionować, co chcesz, ale nie możesz podważyć tego, co przed chwilą powiedziałeś. Nie jest niesprawiedliwe to, że ktoś podarowuje ci coś, zanim ty użyjesz swojej wolności. Co więcej, na to właśnie czekasz. Czy kiedy ktoś kocha cię bezinteresownie, jest to niesprawiedliwe, ponieważ uprzedza twoją wolność? To jest punkt wyjścia, podstawowe doświadczenie, które

¹⁷⁰ Zob. 1 Kor 1, 7.

wszyscy przeżywamy, wcześniej niż jakąkolwiek refleksję. Pierwszym gestem Boga, który ma pozwolić człowiekowi osiągnąć pełnię swojego przeznaczenia, nie jest jakieś wyjaśnienie: gdyby tak było, szybko byśmy utknęli. Pierwszym gestem jest jakiś fakt – wybranie, całkowicie darmowe upodobanie, wyjście ci na spotkanie – który zastaje cię tak bezbronnym, ponieważ wydarza się, zanim możesz zaszufladkować go w swoich schematach albo go zakwestionować. Zdumiewające. Jeśli ten fakt nie definiuje nas wcześniej niż jakąkolwiek inną rzecz, będziemy zawsze zablokowani, uwięzieni w naszych miarach. Pierwszym gestem Boga w Starym Testamencie była więc całkowicie darmowa inicjatywa, która nie miała żadnej wcześniejszej motywacji w człowieku. „Pan wybrał was i znalazł upodobanie w was nie dlatego, że liczebnie przewyższacie wszystkie narody, gdyż ze wszystkich narodów jesteście najmniejszym”¹⁷¹.

To samo dokonuje się, kiedy Jezus udaje się do domu Zacheusza. Nie idzie tam, ponieważ Zacheusz jest dobry, otóż dobrze wie, że jest grzesznikiem. Reakcja Zacheusza – mówi Ewangelia – jest taka, że „przyjął Go radozowany”¹⁷². To jest pierwsze doświadczenie, coś absolutnie elementarnego: zdumienie. W każdym razie bardzo trudno jest, albo przynajmniej nie jest to niczym oczywistym, trwać w tym początkowym zdumieniu; chwilę potem już się gubimy. Stwierdzamy to także w reakcji tych, którzy widzą Jezusa wchodzącego do domu Zacheusza. „Jak to, idzie jeść do domu grzesznika? Ale on przecież na to nie zasługuje! Jak to jest możliwe?”¹⁷³. Uważają to za niesprawiedliwe. To właśnie jest chrześcijański skandal.

Jednak to, że miłość Boga przewyższa naszą miarę i że ludzka sprawiedliwość należy do innego porządku, jest rzeczą, którą nauczyłem się rozpoznawać w moim życiu. Ponadto zdaję sobie sprawę, że kiedy mierzę według ludzkich miar, ostatecznie zostaję z moim smutkiem i osamotnieniem. Z drugiej strony, w przypowieści o robotnikach jest mowa o miłości takiej samej do wszystkich: takiej samej do pierwszego, jak i ostatniego, a pierwszy, jeśli posiada proste serce, będzie się cieszył ze względu na ostatniego. Tymczasem kiedy mówisz o wybraniu, wydaje mi się, że zakłada ono, że ktoś nie zostaje wybrany.

Cieszę się, że mierzysz się z terminem „wybranie”, ponieważ najczęściej traktujemy go jako pewnik. Fakt nietraktowania wybrania jako pewnika jest darem, który otrzymałeś dzisiaj; darem jest to, że coś się w tobie burzy i każe ci stwierdzić: „To niesprawiedliwe!”. Ale nie jesteś sam: masz wielu towarzyszy drogi, według których można by usunąć z Biblii słowo „wybranie”, ponieważ odsyła do czegoś niesprawiedliwego.

¹⁷¹ Pwt 7, 7.

¹⁷² Łk 19, 6.

¹⁷³ Por. Łk 19, 7.

Dla mnie zawsze tak było.

Ważne jest to, by zdać sobie sprawę z następującej rzeczy: wydaje nam się, że jest to niesprawiedliwe, ponieważ dla nas wybranie jednego jest równoznaczne z wykluczeniem innych. Rozumujemy w ten sposób, ponieważ nie pojmujemy znaczenia działania Boga, to znaczy powodu, dla którego dokonuje On wyboru. Jaka jest metoda Boga? Wystarczyłoby przeczytać dwa fragmenty Biblii, by zobaczyć, że Bóg, kiedy wybiera, nie wyklucza nikogo. Pierwszy: Bóg „pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy”¹⁷⁴, to znaczy Boży plan dotyczy wszystkich, obejmuje wszystkich. Drugi: „Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami”¹⁷⁵. Umarł za wszystkich, nie wykluczając nikogo.

A więc jaka jest metoda, którą posłużył się Bóg? Nie wybrał niektórych po to, by wykluczyć innych, ale by dotrzeć do innych poprzez nich. Gdybyśmy byli jak ostatnie terminale wielkiego centrum obliczeniowego, dane – w tym przypadku zbawienie – dotarłyby do wszystkich automatycznie i jednocześnie i wszystko wydawałoby się bardziej bezpośrednie. Ale zostałyby pominięta wolność człowieka. Bóg natomiast, który chciał, żebyśmy byli wolni, szanuje naszą wolność, wzywając właśnie niektórych, by odpowiedzieli dobrowolnie, i poprzez nich wzywa innych, by odpowiedzieli z taką samą wolnością. Zasadniczą sprawą jest zrozumienie tej metody, ażebyś mógł zdać sobie sprawę, w tym samym czasie, z łaski, którą otrzymałeś, oraz z faktu, że nie otrzymałeś jej tylko dla siebie, ale ażeby ona dotarła do innych za twoim pośrednictwem. Jezus nie wybiera Dwunastu tylko dla nich samych, ażeby tylko oni mogli się Nim cieszyć, ale aby rozestrać ich na cały świat, ażeby dawali świadectwo o tym, co znaczy Chrystus w życiu. Istotnie, jaka jest najpoważniejsza obiekcja, jaką może budzić chrześcijańskie orędzie? Mówili mi to już moi uczniowie w Madrycie: „To, co mówi Ewangelia, jest przepiękne, ale już nie istnieje, nie mogę już dotknąć tego ręką”. W jaki sposób Bóg odpowiada na tę obiekcję? Sprawiając, że współczesny człowiek spotyka kogoś – rzeczywistą osobę, z ciała i krwi, taką jak ty – w której widzi, że wydarza się to, o czym słyszymy w Ewangelii, to znaczy poprzez którą na nowo wydarza się początkowe wydarzenie. Tylko w ten sposób współczesny człowiek może zacząć interesować się Chrystusem: nie rozumie jeszcze źródła twojej odmienności, ale spotkanie z tobą, z rzeczywistą osobą, prowokuje jego rozum i jego wolność. Bóg wciąż, zgodnie z planem, który nie jest naszym, wzywa cię, a ty możesz Mu odpowiedzieć «tak» albo «nie», a jeśli Go przyjmiesz, zmienia twoje życie, wypełnia je radością, płodnością, „pokazu-

¹⁷⁴ 1 Tm 2, 4.

¹⁷⁵ Rz 5, 8.

jąc” poprzez tę zmianę swoją obecność innym. To samo robi z Zacheuszem i z uczniami: wybiera ich, ażeby za ich pośrednictwem inni mogli spotkać w ciele – nie w swoich myślach, nie wirtualny sposób, nie jak we śnie – kogoś, kto prowokuje ich rozum oraz wolność.

Czy to wszystko jest rzeczywiste? Tak, istnieje i ty to widziałeś. Dlatego metoda Boga nie jest niesprawiedliwa: jest to metoda, poprzez którą Bóg w sposób konkretny, historyczny, zniżając się do sposobu pojmowania człowieka – które jest cielesne, historyczne – dialoguje z rozumem i z wolnością każdego z nas. Oczywiście, jeśli pojmujemy wybranie jako wykluczenie innych, zrozumiąłeś jest, że wydaje się rzeczą niesprawiedliwą. Przeciwnie, jeśli pojmujemy je takim, jakim ono jest, to znaczy jako drogę dotarcia do innych, wówczas wybranie nie wyklucza nikogo. To jest metoda Boga, metoda, która szanuje wolność człowieka.

Co znaczy, że wolność wydarza się jednocześnie z faktem bycia wyzwolonymi? Dowodem na to, że znamy Boga, jest to, że jesteśmy wolni; a nie jesteśmy wolni, jeśli On nie wyzwala nas nieustannie, ale jednocześnie On potrzebuje naszej wolności, by zostać rozpoznany. Odczuwam potrzebę zrozumienia tej jedności w życiu codziennym, i w jaki sposób wydarza się to w tobie, Juliánie.

Jak widzieliśmy, rozumiemy prawdziwe znaczenie słów poprzez doświadczenie. Na przykład rozumiemy, co znaczy kochać, kiedy czujemy się kochani, jak powiedziała nam nasza przyjaciółka, która była w Indiach. Nikt nie patrzył na nią tak, jak owa koleżanka ze studiów, którą spotkała w Madrycie, nie wyobrażała sobie, że może być kochana z podobną bezinteresownością, i kiedy jej matka porzuca ją, deklarując, że nie chce jej więcej widzieć, staje się dla niej oczywiste, że aby zrozumieć, co znaczy kochać, by móc kochać, trzeba być kochanym. To samo dzieje się z wolnością: rozumiemy, czym jest wolność, poprzez doświadczenie. Dlatego ksiądz Giussani pedagogicznie mówił nam zawsze, że jeśli chcemy rozumieć, czym jest wolność, zamiast wychodzić od rzeczownika, to znaczy od definicji (która doprowadziłaby do nieskończonej ilości dyskusji), musimy wyjść od doświadczenia, które jest wskazane przez przymiotnik: kiedy czujesz się „wolny”? Jako że człowiek może zrozumieć rzeczy tylko w ten sposób, to znaczy poprzez doświadczenie, Bóg w swojej jedynej w swoim rodzaju czułości, pochyla się nad naszą potrzebą.

Ażeby naród izraelski zrozumiał, czym jest wolność, Bóg sprawia, że doświadcza wyzwolenia: wyprowadza go z Egiptu, wyzwalając go z niewoli. Jako ludzie Izraelici zostali stworzeni wolnymi, dlatego wolność przynależała do ich natury. Ale w Egipcie nie czuli się wolni. Rzeczywiście byli niewolnikami. My także jesteśmy wolni z natury, ale jednocześnie nie czujemy się wolni w okolicznościach, dlatego też się dusimy. Kiedy naród izraelski zostaje

wyzwolony z Egiptu, żyje doświadczeniem wolności, wyzwolenia, i zaczyna ufać Bogu. Izraelici czują się wolni, zaczynają oddychać, przestają się dusić w wykonywanych pod przymusem pracach. Ale zaraz potem po tym doświadczeniu wyzwolenia ponownie następują liczne bunty. Naród izraelski, jak zobaczyliśmy, stale ulegał roszczeniu, że sam może zapewnić sobie wolność, i to prowadziło do kolejnego niewolnictwa. To samo przydarza się także nam. By móc być wolnymi, trzeba zaakceptować warunek, który czyni możliwym skuteczne doświadczenie wolności: bycie wyzwolonymi. W ten sposób my, którzy mimo że jesteśmy wolni z natury (nie podlegamy mechanizmom instynktu), dusimy się w okolicznościach, nie jesteśmy w stanie do końca powiedzieć „ja”: nie jesteśmy wolni. Dlatego tak często pytam: ile znacie osób, które są wolne? Wolne rzeczywiście, nie w swoim wyobrażeniu. Trzeba zdać sobie sprawę, że wszyscy jesteśmy wolni z natury, ale że osób naprawdę wolnych – nie w ich pokoiku, wirtualnym świecie, w ich snach, ale w codzienności, w pracy, w domu, z przyjaciółmi, w okolicznościach – jest naprawdę niewiele. Na tym poziomie możemy pojąć różnicę, jaką wprowadza gest Boga, uznając, że wolność wydarza się jednocześnie z faktem bycia wyzwolonymi.

A więc, by zrozumieć, czy jesteśmy wolni, wystarczy zobaczyć się w działaniu w rzeczywistości, w konkretnych okolicznościach, by się przekonać, czy oddychamy tam, gdzie żyjemy. Jeśli odkryjemy, że mamy skłonność do narzekania, ponieważ zawsze jest coś, co się nie układa, oznacza to, że wolność w nas jest tak naprawdę czystą fikcją. W ten sposób właśnie każdy z nas może zweryfikować, niezależnie od swoich słów, swoich interpretacji albo swoich dywagacji, czy jest naprawdę wolny, i kto albo co czyni go wolnym. Znakiem tego, że przyjmuję jako dar to, co otrzymuję chwila po chwili od Boga, jest moje wyzwolenie. Przeciwnie, kiedy ja roszczę sobie prawo do posiadania mojej wolności, kiedy pojmuję ją jako autonomiczną wolność, kiedy nie czuję się już potrzebujący i odłączam się od źródła, które daje mi wolność, ona znika, a wówczas zaczynam się dusić. A więc zawsze potrzebujemy otrzymywać wyzwolenie i przyjmować je. Dlatego nasza przyjaciółka z Indii mówiła: „Jest drobna rzecz, która zależy ode mnie”, a jest nią uznanie tego wszystkiego, co jej się wydarzyło.

Nie istnieje wolność bez mojego przyjęcia wyzwolenia, które On chce mi podarować. By móc mnie wyzwolić, Bóg potrzebuje mojej zgody na wyzwolenie. Otóż Bóg nie chce wejść do naszego życia jak słoń do składki porcelany, jak czołg, który zrównuje z ziemią naszą wolność, nie pytając nas o pozwolenie. Bóg tak głęboko szanuje naszą wolność, że podarowuje nam wszystko, ale żeby wejść, czeka i zebrze o nasze „tak”, o naszą wolność. „Czy Mnie przyjmiesz? Czy ktoś chce za Mną pójść, chce podążać za tym doświadczeniem?” Bóg ofiaruje nam także niezawodną metodę, by zrozumieć, czy podążamy za Jego zaproszeniem: doświadczenie stu zamiast jednego: „Kto za Mną idzie,

będzie miał stokroć więcej¹⁷⁶. Nie jest to sprawa dyskusji albo interpretacji: one na nic się nie zdadzą. Możesz wiedzieć, czy przyjmujesz to, co daje ci Pan, weryfikując w rzeczywistości, czy twoje życie jest sto razy bardziej ludzkie, prawdziwsze, czy twoje życie oddycha. Ja żyję w ten sposób, nie mam innego doświadczenia, o którym mógłbym wam opowiedzieć. Kiedy podążasz za, oddychasz. Kiedy nie podążasz za, dusisz się. Ponieważ wolność jest nam zawsze dawana w relacji, i to jest to, czego nauczyliśmy się z całej historii, która nas poprzedziła. W pewnym momencie możemy myśleć, że skoro „już wiemy”, skoro już otrzymaliśmy, możemy przestać otrzymywać, przyjmować i podążać za darem Boga. Tymczasem nie, jest to etap, który trzeba pokonać, nie ma chwili, w której nie musiałbym otrzymywać i przyjmować. Istnieje tylko wciąż coraz większa świadomość mojej potrzeby przyjmowania tego daru. Ponieważ im bardziej rozumiem, o co chodzi, im bardziej rozumiem, że doświadczenie wyzwolenia jest mi dane, tym bardziej pojmuję, że jedyną możliwością bycia naprawdę wolnym, doświadczenia wyzwolenia, jest otrzymanie go od Tego, który jako jedyny może mi je dać i który czyni je możliwym. Jest to decyzja, której nie możemy zrzucić na nikogo innego.

Chciałabym lepiej zrozumieć, jaka jest rola towarzystwa na tej drodze. Mówisz o „towarzystwie” jako o pomocy „przeciwko demoralizacji”. I jeszcze: „Nasze towarzystwo [...] musi zejść głębiej, do wnętrza» [...], musi wprowadzać nas, [...] przynaglać nas do «głęboko osobistej relacji z Nim», z Chrystusem”. Bardzo chciałabym wiedzieć, dlaczego, ze względu na drogę, którą przeszłam w tym roku, widzę, że konieczne jest towarzystwo takie, o jakim mówisz. Rozpoznaję niektóre oblicza, że są towarzystwem, ale zauważam, że jesteśmy bardzo nieporadni, zaczynając ode mnie. Odczuwam potrzebę, byśmy naprawdę byli pomocą jeden dla drugiego. Co oznacza przynależć do jakiegoś miejsca, przynależć do tego towarzystwa, bez formalizmu? We Wprowadzeniu mówiłeś: „Ale, dotarłszy do tego poziomu, wyjaśnienia ksiądz Giussani, do poziomu mojego rozpoznania Ciebie, o Chryste, czyli do poziomu serca, nikt nie może przerzucać na innych odpowiedzi, która może być tylko jego”. A potem cytowałeś księdza Giussaniego: „Serce jest jedyną rzeczą, dla której jakby nie istnieją partnerzy”. Uznaję, że to nieposiadanie partnerów jest największym znakiem mojej wielkości. Nie mogę traktować tego jako pewnika w momencie podejmowania drogi poznania Chrystusa. Czasem myślimy, że niezadowolone, smutek, to, że sprawy się nie układają, rozczarowania itd. są aspektami, które trzeba kontrolować, wygładzić, usunąć. Tymczasem są one echem serca, o którym mówisz, miejscem największego upodobania Boga w stosunku do mnie, największego towarzystwa. Serce, które nie ma współpracowników, jest moim naj-

¹⁷⁶ Por. Mt 19, 29.

lepszym współpracownikiem. Jednak wiele razy zauważam, że w dorosłym świecie nie mamy odwagi wyjść od tego współpracownika, jakim jest serce. Możesz nam pomóc w tej kwestii?

Zacznę od pierwszego pytania. Tajemnica, jeśli jesteśmy uważni na to, jak opisałaś sprawy, pozostawia nam zawsze jakiś ślad. A jaki ślad daje ci Tajemnica, żebyś mogła zrozumieć, czym jest towarzystwo? Ty rozpoznajesz w twoim doświadczeniu, że niektóre oblicza są towarzystwem. Mówiła to wczoraj po raz kolejny nasza przyjaciółka z Indii: „Chrystus musiał być taki jak wy, osobą, która pomagała innym zrozumieć siebie, patrzeć w głąb swojego serca”, poznawać prawdziwe wnętrze każdego, „oraz rozumieć, kim się jest”. To samo przydarzyło się Janowi i Andrzejowi: zaczęli rozumieć, kim są, ponieważ spotkali kogoś, Jezusa. Zaczęli rozumieć, podążając za tą osobą. To jest sposób, metoda Boga, od Abrahama do dzisiaj. A więc ty możesz zrozumieć, podążając za tymi obliczami, i będąc uważną na to, w jaki sposób wydarza się w nich to, czego pragniesz dla siebie. Pierwszą rzeczą jest więc uważność. Nie jest to problem inteligencji w pierwszej kolejności. Ponieważ ktoś mógłby powiedzieć: „Jestem bardziej inteligentny, a ten tam jest ignorantem, jak może powiedzieć mi coś interesującego?”. To prawda, może być nawet nieszczęśnikiem, ale Pan posługuje się nim – mimo że jest nieszczęśnikiem – żeby wezwać ciebie. Wówczas pierwszą rzeczą jest uważność, jaką trzeba posiadać, wraz z dyspozycyjnością podążania za sposobem, w jaki Tajemnica cię wzywa: poprzez te oblicza. W ten właśnie sposób odkrywasz prawdziwe towarzystwo dla twojego życia. Odkrywasz je i rozpoznajesz, ale ty go nie wybierasz. Czasem wołałabyś innych, którzy są bardziej sympatyczni, z którymi czujesz się lepiej, ale to nie ty decydujesz o tym, kto naprawdę ci pomaga. Twoim zadaniem jest rozpoznanie tego: przebywając z pewnymi osobami, wracasz do domu i coś pozostaje ci w środku, a następnego dnia widzisz, że inaczej odnosisz się do samej siebie i do rzeczywistości, patrzysz na sprawy w inny sposób. Wówczas zaczynasz zdawać sobie sprawę, że to jest towarzystwo, które sprawia, że jesteś bardziej sobą, które sprawia, że docierasz do istoty wszystkiego.

Dlatego mówiliśmy wczoraj, że towarzystwo jest miejscem, zrodzonym przez Chrystusa, które pomaga uczynić nas świadomymi tego, kim jesteśmy. A jaka jest największa pomoc, jaką nam daje? Jaka jest największa pomoc, jakiej Jezus udziela uczniom? W jaki sposób Jezus im towarzyszy? Wyciąga ich z ich redukcji, przebudza ich serce, rodzi podmiot potrafiący patrzeć na całą rzeczywistość, docierając aż do jej źródła. Co robi Jezus, kiedy staje jako towarzysz drogi uczniów z Emaus? Mieli przed sobą długą listę faktów i cudów Jezusa, a jednak wędrowali pełni sceptycyzmu. Zbliży się ów nieznamy, który pyta, o czym rozprawiają, a oni mu mówią: „Czy pochodzisz aż z tak

daleka, że nie wiesz, co wydarzyło się w tych dniach w Jerozolimie?”¹⁷⁷. Wiedział dobrze o tym, co się wydarzyło... a jednak co robi Jezus? W jaki sposób im towarzyszy? Mówi: „Czy wasze serce jest uśpione? Czy jesteście aż tak oślepiali, że nie rozumiecie tego, co się wydarzyło?”¹⁷⁸. Jezus prowokuje ich do poszerzenia horyzontu ich spojrzenia, do ponownego otwarcia ich serca i ich rozumu. W istocie, kiedy potem Go rozpoznają przy łamaniu chleba, powiedzą do siebie: „Czyż nie pałało nasze serce, kiedy rozmawiał z nami w drodze?”¹⁷⁹. Jaka była największa pomoc, jakiej Jezus im udzielił? Zrodził w nich „ja” potrafiące Go rozpoznać. Im bardziej przebudza się nasze serce, tym bardziej rozumiemy, że może je zaspokoić tylko Ten, który je stworzył i w którym jedynie znajduje swoje spełnienie. Chrystus jest jedynym, który ocala pragnienie, który sprawia, że ono wyłania się z całą swoją doniosłością, w swojej nieskończoności, odpowiadając na nie. Ale im bardziej odkrywam naturę mojego „ja”, jego nieredukowalność, jego wyjątkowość, tym jaśniejsze staje się to, że moja odpowiedzialność jest nie do zastąpienia: nie mogę zrzucić na nikogo odpowiedzialności za powiedzenie: „ja”, za powiedzenie: „tak” Temu, który mnie przebudza i pyta mnie, czy może mnie zbawić.

Giussani mówi nam o rzeczach, które zaczynamy rozumieć tylko wtedy, gdy wydarzają się one w nas, kiedy ich doświadczamy. Tak jak kiedy nam mówi, że „ja” „jest bezpośrednią, wyłączną relacją z Bogiem”¹⁸⁰. Chodzi o „moje” „ja” oraz o „moją” osobistą relację z Tajemnicą: nie mogę zrzucić tego na nikogo. Ty, ja, każdy z nas jest jedyny w swoim rodzaju; nie jesteśmy jednym z wielu ze stada, częścią globalnego mechanizmu, nie. I Tajemnica pragnie zawiązać z każdym z nas jedyną w swoim rodzaju relację, wejść w jedyną w swoim rodzaju intymność. Ty jesteś wzywany, w pierwszej osobie, i to ty będziesz tym, który mówi: „tak” albo „nie”. Tej odpowiedzi nie można na nikogo zrzucić. Zawsze poruszała mnie droga, którą Giussani każde nam podejmować za pośrednictwem serii *PerCorso*. Na początku, w pierwszym rozdziale *Zmysłu religijnego*, pozwala nam rozpoznać, że posiadamy kryterium do rozeznawania, do uchwycenia tego, czego potrzebuje nasze serce. Następnie przebywa całą drogę, przedstawiając chrześcijańskie roszczenie, wydarzenie Chrystusa, drogę uczniów, a potem Kościół, jako miejsce pozostawiania Chrystusa w historii, a następnie także naszą drogę. I na końcu całej tej wędrówki mówi: „Czemu Chrystus zawiera to wszystko, co uczynił wobec ciebie? Jakie jest ostateczne kryterium osądzania? Twoje serce”. Chrystus nie chce, żebyśmy przylgnęli do

¹⁷⁷ Por. Łk 24, 18.

¹⁷⁸ Por. Łk 24, 25.

¹⁷⁹ Por. Łk 24, 32.

¹⁸⁰ L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie. U źródeł chrześcijańskiego roszczenia*, Pallottinum, Poznań 2002, s. 133.

Niego mechanicznie. Chce, żebyśmy do Niego przyłgnęli, ponieważ rozpoznajemy Go jako odpowiedź na potrzebę naszego serca, w przeciwnym razie pozostałby na zewnątrz nas. Czy rozumiecie, dlaczego nie można scedować naszego „tak” na nikogo? Giussani mówi, że nikt nie może oszukiwać: Chrystus nie oszukuje nas, ale my także nie możemy oszukiwać Jego. To właśnie czyni życie naprawdę dramatycznym. W tym sensie serce nie ma partnera. „Miłość, którą Bóg do mnie kieruje, czyni mnie tym, kim jestem prawdziwie i ostatecznie: to ona ustanawia owo «Ja», które Bóg chce widzieć przed sobą i mieć dla siebie, by było zwrócone ku Niemu” – stwierdzał von Balthasar. Upodobanie, jakim On cię darzy, jest jedyną rzeczą, jaka może w pełni odpowiadać twojemu sercu. A inni – w takim stopniu, w jakim przeżywają ze swojej strony tę relację – pomagają mi nie zadawać się czymś mniej od tego, każą mi wejść w głąb mojej ludzkiej potrzeby.

A więc cały Boży plan jest po to, żebyśmy mogli spotkać Jedyne, który nam odpowiada. I jeśli nie mamy odpowiedzi dla nas, dla każdego z nas, nie będziemy mieć też odpowiedzi dla innych: świat pozostanie bez odpowiedzi. Jeśli nie doświadczyliśmy w pierwszej osobie Chrystusa jako odpowiedzi na nieskończone oczekiwanie naszego serca, nie będziemy mogli komunikować Go innym jako dobra dla nich. Tylko ten, kto podąża tą drogą, kto żyje tym doświadczeniem, może ją proponować innym z pewnością, że chodzi o to, czego w tajemniczy sposób oni także poszukują, idąc jakby po omacku. To jest największa przyгода życia: weryfikować każdego dnia coraz bardziej, że to, co nam się przydarzyło, spotkanie z Chrystusem, jest jedyną rzeczą będącą w stanie odpowiedzieć w pełni na wymogi serca. To, czy owa bliskość z Chrystusem stała się czynnikiem determinującym nasze życie, weryfikujemy po tym, czy jesteśmy wolni pośród okoliczności. Tylko w ten sposób będziemy mogli ofiarować rzeczywisty wkład w gorące pragnienie wolności, które jest we wszystkich. Dlatego zawsze przykuwało moją uwagę stwierdzenie Balthasara: „Dopóki chrześcijaństwo oznaczać będzie przede wszystkim tradycję i instytucję, łatwy łup zbierać będą współczesne ruchy wolnościowe” – które dzisiaj nazywają „populistami” – ponieważ nie poczują się przez nas sprowokowani, nie będziemy dla nich żadną prowokacją. „Prawdziwa konfrontacja nastąpi dopiero wówczas, gdy chrześcijanin [...] zaangażuje się w ukazanie, że samootwarcie się Boga w Jezusie Chrystusie jest zachętą do wejścia w przestrzeń wolności absolutnej, w której jedynie może się ukazać ludzka wolność”¹⁸¹.

¹⁸¹ Zob. tutaj s. 21, 62.

MSZA ŚWIĘTA

Liturgia Mszy świętej: Dz 9, 26-31; Ps 21; 1 J 3,18-24; J 15,1-8

HOMILIA KSIEDZA JULIÁNA CARRÓNA

Nie ma dnia, aby liturgia nie ukazywała naszym oczom nieustannej inicjatywy Boga. Dziś czyni to dzięki historii nawrócenia Szawła, osoby najbardziej niewiarygodnej, prześladowcy pierwszych chrześcijan. Ale dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych. W tym właśnie widać wolność Boga: wybiera kogoś takiego, jak Paweł, aby pokazać, że to On zawsze wychodzi z inicjatywą: „Ponieważ jesteś drogi w moich oczach”¹⁸². Świadomy tego upodobania, Paweł powie później w swoich listach: „Wiem, komu uwierzyłem”¹⁸³. Nikt nie zrozumiał tego, co mu się przydarzyło na drodze do Damaszku, ale od razu stało się jasne, że musiało mu wydarzyć się coś ważnego: faktycznie, zaczął przestawać z tymi, których wcześniej prześladował. Oczywiście, chrześcijanie z Damaszku, widząc Pawła pośród nich, bali się go, nie mogąc uwierzyć, iż stał się uczniem Jezusa. On jednak pozostawał z nimi, a „Dzieje Apostolskie” podają, że „przemawiał i dyskutował oraz udawał się do Jerozolimy razem z wszystkimi innymi”. To, że coś mu się przydarzyło, stawało się namacalne, dotykalne w jego przebywaniu w tej nowej grupie przyjaciół, z którą zaczynał przeżywać rozgrywkę życia.

Oto wyzwanie, które każdy z nas ma przed sobą, w każdej chwili: „To jest Jego przykazanie: abyśmy uwierzyli w imię Jego Syna Jezusa”, jak to uczynił św. Paweł. Ale jak pozostawać w tej postawie? Nie ma lepszego fragmentu z Ewangelii, który mógłby podsumować to, co powiedzieliśmy sobie w tych dniach od tego usłyszanego przed chwilą. Nie ma możliwości życia w oderwaniu od Niego. Poprzez obraz winnego krzewu i jego latorośli Jezus powiada, jak absolutnie kluczowe jest to, abyśmy pozostawali związani z Nim. Oderwani od Niego, usychamy i nie przynosimy owoców. Jak widzicie, tego ranka powraca ten sam czasownik, którego używaliśmy wczoraj: pozostać. Jeśli chcemy przynosić owoce, to potrzebujemy tylko jednej rzeczy: bycia wszczepionymi w krzew winny. Jezus mówi do uczniów: „Podobnie jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie – jeśli nie trwa w winnym krzewie – tak samo i wy, jeżeli we Mnie trwać nie będziecie. Ja jestem krzewem winnym, wy latoroślami. Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity” (J 15, 4-5). Stąd też, jeśli ktoś chce przynieść owoc, tutaj znajduje proste wskazanie będące w zasięgu ręki każdego. Jezus nie prosi nas o żaden

¹⁸² Iz 43, 4.

¹⁸³ 2 Tym 1, 12.

szczególony wysiłek ani o poddanie się jakiejś praktyce ascetycznej. Stawia tylko jeden warunek: pozostawać wszczepionymi w ten winny krzew, którym jest On. Weryfikacją tego, czy jesteśmy wszczępieni w winny krzew czy też nie, jest przynoszony owoc: stokroć, nowy sposób bycia w rzeczywistości. To jest właśnie to, co daje o Nim świadectwo: „Jeżeli we Mnie trwać będziecie”, przyniesiecie owoc i „Ojciec mój przez to dozna chwały”. Dzięki owocowi, który także inni będą mogli widzieć, nadal będzie jaśniała Jego chwała w rzeczywistości, w historii ludzi, ponieważ chwała jest odbłaskiem prawdy.

To wszystko, co sobie powiedzieliśmy od piątkowego wieczoru do dzisiejszego poranka ma na celu jedno, aby ta chwała się objawiła. Nie wolno nam odrywać się od krzewu winnego, aby poprzez owoc w nas, który pochodzi wyłącznie od Niego, mogła zajaśnieć Jego chwała na obliczu ziemi. To może się dokonać pośród wszystkich naszych ograniczeń i błędów, ponieważ owoc – niemożliwa inaczej przemiana naszego człowieczeństwa – jest Jego dziełem w nas. Jeśli pozwolimy Mu wejść, jeśli pozwolimy się Mu pociągnąć, to nic nie zdoła przeszkodzić objawieniu się chwały Bożej poprzez owoc, który On zrodzi, ze zdumieniem, na naszych oczach, w naszym życiu. „Beze Mnie nic nie możecie uczynić” – mówi Jezus. Jeśli się tego nie nauczymy, staniemy się suchymi gałęziami przeznaczonymi na spalenie.

Prośmy dla każdego z nas, abyśmy byli razem, podobnie jak św. Paweł ze swoimi nowymi przyjaciółmi, tylko w jednym celu: aby Go rozpoznawać, aby być wszczepionymi w krzew winny, którym jest On, aby żyć ową więzią, która nas nieustannie odmładza, po to, byśmy mogli dawać świadectwo wszystkim naszym braciom w człowieczeństwie, kim jest Chrystus i że Ojciec Jezusa jest źródłem wszystkiego.

OGŁOSZENIA
Julián Carrón

Fundusz wspólny

W ubiegłym roku wysłaliśmy jeden list do tych, którzy od lat w żaden sposób nie sygnalizowali udziału w gestach Bractwa, a drugi do tych, którzy w minionym roku nie wpłacili ani jednego euro na fundusz wspólny. Zdumiewający był odzew tysięcy osób, które pozytywnie odpowiedziały na tę inicjatywę – będącą gestem przyjaźni – zgłaszając czasem trudne sytuacje, w sprawie których można było interweniować na różne sposoby. Przeczytałem wam kilka otrzymanych listów.

Jedna z osób pisze: „Odpowiadam na wasz list, w którym przypominacie mi, że nie biorę udziału w Rekolekcjach i nie wpłacam na fundusz wspólny. To prawda, z biegiem lat moje relacje z Ruchem się rozluźniły, a następnie doszło do pewnego oddalenia. List przypomniał mi wiele pięknych rzeczy, które przeżyłem w Ruchu. Teraz nieco bardziej się włączam i przelałem 60 euro na fundusz wspólny (to wszystko, co mogę zrobić), by czuć się częścią Ruchu”.

Jeden z was mówi: „Dziękuję bezgranicznie za otrzymane przywołanie do ofiary na fundusz wspólny. Od lat nie byliśmy w stanie przekazywać nawet tej drobnej kwoty, którą wraz z mężem obiecaliśmy przelewać. Przechodziliśmy i wciąż przechodzimy trudny i bardzo problematyczny okres. Zapytałam męża, czy mogę zrobić przelew, by choć po części zmniejszyć nasz «debet» w stosunku do funduszu wspólnego, ale wciąż z pytaniem: «Czy damy radę?». Jakąż niespodzianką była jego odpowiedź! «Oczywiście, zrób to». Jego odpowiedź była dla mnie pocieszeniem, pozwoliła mi osądzać tylko sercem”.

Oto świadectwo pewnej rodziny: „Nie wpłacamy na fundusz wspólny, ja i mój mąż. Od dwóch lat, to znaczy od czasu, gdy on ponownie został bez pracy. Ja jestem zatrudniona na niepełny etat. We wrześniu znalazłam drugą pracę na rok, drobną, ale wystarczającą, by stawić czoła minimalnym potrzebom naszej rodziny. W roku 2018 chciałabym znów zacząć przelewać pewną sumę pieniędzy, zmniejszając ją do 5 euro na miesiąc za nas dwoje. Jest mi bardzo przykro, ale w tym momencie nie damy rady zrobić inaczej. Pragnę jednak znów zacząć wpłacać na fundusz wspólny, nie chcę stracić sensu tego gestu, czekałam już za długo, jakby czegoś mi brakowało!”.

Inny przyjaciel pisze: „Bardzo uderzył mnie fragment wysłanego listu: «W relacji z Chrystusem nie ma miary; nie ma miary, jest tylko serce: albo je chcę, albo go nie chcę». Około trzydziestu lat temu z kilkoma przyjaciółmi z Ruchu fantazjowaliśmy o tym, czego pragnęlibyśmy w przyszłości: jeden wygrać miliard na loterii, drugi wziąć udział w olimpiadzie; kiedy przy-

sza moja kolej, pamiętam, że rzuciłem: «Być bardziej pochwyconym przez Chrystusa». Była to odpowiedź, która zaskoczyła wszystkich, łącznie ze mną. Od tamtej pory przeżywałem różne kłopoty, w tym zwolnienie z pracy. Musiałem drastycznie zmniejszyć wpłacaną przeze mnie kwotę. Niezależnie od tego chciałem być wierny, ale potem nie przelałem już więcej żadnej sumy. We wrześniu list od ciebie jakby mnie przebudził i w ten sposób, obniżając ostatecznie stawkę, udało mi się uzupełnić zaległości, a dzisiaj, otrzymawszy wynagrodzenie za niektóre prace, mogę zwiększyć nieco wpłacaną kwotę. Jest to bardzo mało, wiem o tym, ale teraz jest tak, potem zobaczymy. Dziękuję za twoją cierpliwość, modlę się za ciebie codziennie”.

Jak widzicie, wysłanie tego listu było okazją do odnowienia relacji z życiem Bractwa. Niektórzy natomiast oznajmili nam, że podjęli inną drogę.

Decyzję o napisaniu dwóch listów podyktowała pasja do każdego, kto zamierza podążać drogą Bractwa, ażeby mógł otrzymywać towarzyszenie z całą możliwą powagą. W książce *Una strana compagna* przeczytaliśmy, że ksiądz Giussani, mówiąc o funduszu wspólnym jako o pomocy w przeżywaniu ubóstwa, podczas pierwszych Rekolekcji Bractwa powiedział: „Ubóstwo nie jest brakiem posiadania czegokolwiek do rozporządzenia: ubóstwo jest rozporządzeniem, którego najwyższym celem jest to, by wszystko służyło królestwu Bożemu, służyło Kościołowi”¹⁸⁴. I to właśnie w życiu w służbie Kościołowi chcemy sobie pomóc także teraz. W tym sensie zdumiewające jest dla mnie świadectwo, które dają nam nasi przyjaciele z Wenezueli: w dramatycznej sytuacji powszechnego zubożenia (spowodowanego wysoką inflacją, w której wszyscy się znaleźli i którą my wszyscy znamy) procentowo są ogólnie nacją najwierniejszą we wpłacaniu na fundusz wspólny! Porusza fakt, że napisali do nas, by zakomunikować, jak bardzo jest im przykro, że musieli zmniejszyć kwotę wpłacaną na fundusz wspólny w 2017 roku: „Przelicznik euro/bolivar bardzo się zmienił między pierwszym semestrem a końcem roku, nie mając przełożenia na pensje ludzi. Ale pomimo kryzysu wielu z nas pozostało wiernych gestowi funduszu wspólnego”. Taka wierność nie może nie skłaniać nas do zadawania sobie pytania!

„Tracce”

Zależy mi teraz, żeby podzielić się z wami pewną nowością, która sędzę, że może być dodatkową prowokacją do porównania się z treściami, które podejmujemy w tych dniach. Pamiętajcie, że w ubiegłym roku, dokładnie podczas Rekolekcji, zainaugurowaliśmy nową stronę internetową i media społecznościowe Ruchu, ponieważ zmiany w Internecie zmusiły nas do pójścia

¹⁸⁴ L. Giussani, *Una strana compagna*, dz. cyt., s. 106.

w tym kierunku. To miało wyraźny wpływ na sposób redagowania „Tracce”. Stąd teraz mamy nowe „Tracce”, które od dziś są dostępne dla wszystkich. Nasze czasopismo jest całkowicie odnowione, jeśli chodzi o formę i zawartość. Dlaczego?

Dlaczego warto nadal wydawać „Tracce”? Po co coś zmieniać? Rozjaśniają nam tę kwestię słowa księdza Giussaniego: „Komunikowanie jest konsekwencją [...] dwóch wymiarów: krytycznej i systematycznej świadomości własnego życia oraz nowego człowieczeństwa. Ale pierwsze dwa wymiary nie mogą istnieć, jeśli brakuje trzeciego, czyli pasji komunikowania innym tego źródła życia, tej rzeczywistości życia, tej jedności między nami, tego wydarzenia, które nas wyzwoliło”¹⁸⁵. I jeszcze: prasa – nie było wówczas nośników cyfrowych – „jest głównym narzędziem służącym wzrostowi naszej samoświadomości i komunikowaniu się z innymi”¹⁸⁶.

Mając tak nakreślony horyzont, chcieliśmy zmierzyć się z ogromnymi i szybkimi zmianami, które obserwujemy od lat i które wzywają nas do koniecznej zmiany: rewolucja komunikacji cyfrowej, wyzwania, które wszyscy podejmują w branży wydawniczej, zmiana przyzwyczajzeń, która dotyka wszystkich osób, z nami włącznie, itd.

Stąd próba odnowienia naszego czasopisma, mająca na uwadze wszystkie te rzeczy. Poprzez nowe „Tracce” pragniemy więc uzupełnić i scalić komunikację, która odbywa się za pośrednictwem Internetu, odpowiadając przede wszystkim na potrzebę pogłębienia, dając niektórym tematом i zagadnieniom – wybieranym w miarę potrzeby – całą konieczną przestrzeń służącą trudowi zrozumienia, refleksji i dialogu. Wraz z nowym numerem „Tracce” mówimy: „Pośród dni, tygodni, miesięcy wielkiego wzburzenia – zrób sobie przerwę, zatrzymaj się”. Być może nam się to opłaci. „Tracce” są tym usiłowaniem – musimy zawsze pamiętać, że jest to usiłowanie – zwrócenia uwagi na jakiś temat, osobę, doświadczenie, sytuację, które uważamy za naprawdę znaczące dla drogi, którą podążamy.

Strona internetowa i media społecznościowe będą nadal podążać za rytmem dzień po dniu, fakt po fakcie, osąd po osądzie, towarzysząc regularnie w wędrówce wszystkim poprzez istotne teksty, poczynając od Szkoły Wspólnoty.

Jesteśmy spragnieni tego wszystkiego, co może nam pomóc poszerzyć rozum, pogłębić charyzmat, zweryfikować wiarę. Jednocześnie pragniemy komunikować się z innymi, wzbudzać ich zainteresowanie, przemierzać wraz z nimi kawałek drogi, tak jak to przykładowo miało miejsce podczas całej

¹⁸⁵ L. Giussani, *Dall'utopia alla presenza (1975-1978)*, dz. cyt., s. 39.

¹⁸⁶ Fraternalità di Comunione e Liberazione, *Dokumentacja audiowizualna*, Spotkanie księży z CL z północnych Włoch, Idice San Lazzaro di Savena (BO), 20 maja 1985.

trajektorii spotkań, poczynając od prezentacji, we Włoszech i za granicą, książek *Vita di don Giussani* oraz *La bellezza disarmata*.

Jeśli nadal wydajemy „Tracce”, jeśli chcieliśmy je zmienić, akcentując jako przyczynę bycie okazją do wychowywania i spotkania, dzieje się tak właśnie ze względu na tę pasję, to pragnienie, które nas konstytuuje. Trudno jest zgłębiać drogę bez poważnego zaangażowania, uważności. Bez tego staniemy się ostatecznie więźniami powszechnej mentalności.

A zatem jak możemy się stać wszyscy najlepszymi protagonistami tego starania? Nasza troska, moja troska, może być tylko wychowawcza. Podpisuję się pod słowami księdza Giussaniego: „Proszę was, byście nie odbierali «Literae» jako propagandy [odnosi się to także dzisiaj do „Tracce”], ale jako nagłą potrzebę naszej komunii”¹⁸⁷. Ksiądz Giussani mówił nam zawsze, że czasopismo „jest częścią planu życia, jest narzędziem tego planu”¹⁸⁸, „zwierciadłem żywotności Ruchu. A to zakłada twórczy udział”¹⁸⁹. Dlatego piszcie, proponujcie tematy, wydarzenia i osoby, ponieważ nasze czasopismo „jest przestrzenią, z której mogą swobodnie korzystać ci wszyscy, którzy mają do zakomunikowania życie”¹⁹⁰.

Jest to więc pierwszy sposób uczestniczenia w komunikowaniu Ruchu, twórczego udziału. Sposób, który znajduje się w zasięgu każdego z nas: nie chodzi tylko o pisanie o faktach i osobach, ale także o wskazywanie i podpowiadanie, kto ma talent do fotografowania, do tworzenia nagrań albo do mediów społecznościowych itp. Z całą pewnością w waszych wspólnotach są utalentowani młodzi ludzie.

Uczestniczy się także, wykorzystując „Tracce” w dialogu z przyjacielem: jeśli są użyteczne dla mnie, mogą być użyteczne także dla niego. Podarowanie prenumeraty albo egzemplarza jest okazją do spotkania, do świadectwa, do misyjności. Pomyślcie o wielu biskupach i nuncjuszach – wszędzie na świecie, także w miejscach, gdzie nie ma Ruchu – którzy piszą do nas, dziękując za możliwość czytania tekstów księdza Giussaniego i pozostawania w łączności z życiem Ruchu. Zachęcam was więc do rozpowszechniania czasopisma, być może wykorzystując także jako okazję do tego nową szatę graficzną, zarówno indywidualnie, jak i wspólnotowo, jak to robią – pomyślcie! – kobiety Rose z Kampali, które przeżywają jako swoiste wydarzenie ukazanie się każdego nowego numeru „Traces”. Obyśmy my czekali na nie w ten sposób za każdym razem!

¹⁸⁷ FCL, *Dokumentacja audiowizualna*, Spotkanie księży z CL, Bolonia, 6 marca 1985.

¹⁸⁸ FCL, *Dokumentacja audiowizualna*, Diakonia diecezjalna CL, Mediolan, 16 czerwca 1980.

¹⁸⁹ FCL, *Dokumentacja audiowizualna*, Spotkanie księży z CL, Imola (BO), 2 lutego 1987.

¹⁹⁰ FCL, *Dokumentacja audiowizualna*, Dzień zakończenia roku CL, Mediolan, 3 czerwca 1989.

W końcu, proszę was, byście rozważyli prenumeratę jako konkretny sposób wsparcia całego tego zaangażowania w rozwój komunikacji Ruchu – od strony internetowej, przez media społecznościowe, po czasopismo – która zależy od uwagi każdego z nas. Prenumerata „Tracce” jest sposobem, w jaki możemy zagwarantować to wsparcie wszystkim naszym narzędziom komunikacji. Dziękuję.

TELEGRAMY OTRZYMANE

Drodzy przyjaciele,
kolejny raz Pan ofiaruje Wam, zebranych na dorocznych rekolekcjach, możliwość odrodzenia się świadomości. Polega ona na darze ponownego odkrycia, że Jezus jest Przeznaczeniem człowieka, a zatem jest Drogą, Prawdą i Życiem.

Także tym roku, podobnie jak w wielu okolicznościach ludzkiej egzystencji i poprzez relacje, które dzięki łasce każdy ma z innymi, On czyni czyni nas „czymś nowym”.

W okresie wielkanocnym liturgia przywołuje nas, abyśmy nie poznawali już niczego więcej według ciała, jak tylko samego Jezusa. Faktycznie, jeżeli jesteśmy w Chrystusie, jesteśmy nowym stworzeniem.

Jaki jest powód, dla którego co roku prowadzący Bractwo Comunione e Liberazione czuje obowiązek, aby przypomnieć wszystkim członkom te podstawowe aspekty życia chrześcijańskiego? Wydaje mi się, że jest on związany z ryzykiem zakorzenionym w pytaniu: „Czyż tego nie poznajecie?”. Rozproszenie i zapomnienie atakują codzienność, przez co traci się jedyną konieczną rzecz: miłość Chrystusa, która nas przynagła.

Dlatego też zanosimy nasze błaganie, aby Ojciec dał nam przejść od wrodzonej ludzkiej słabości do nowego istnienia w Chrystusie Zmartwychwstałym.

Z miłością udzielam specjalnego błogosławieństwa.

JE Ksiądz Kardynał Angelo Scola

Emerytowany Arcybiskup Mediolanu

Najdroższy księżu Juliánie Carrón,
ciebie i wszystkich uczestników rekolekcji Bractwa Comunione e Liberazione pozdrawiam i zapewniam o modlitwie o dobre ich owoce.

Temat tych rekolekcji „Oto Ja dokonuję rzeczy nowej: czyż jej nie poznajecie?” (Iz 43,19) proponuje nam nowość i piękno, jakie wydarzyło się każdemu z nas w spotkaniu z Chrystusem poprzez doświadczenie charyzmatu, nie jako fakt okazjonalny, ale wydarzenie stałe w historii łaski, wewnątrz ludu, w którym ukazało się miłosierdzie Pana.

Nowość ta pobrzmiwa autorytatywnie w tym, co papież Franciszek wskazuje w swojej ostatniej Adhortacji Apostolskiej *Gaudete et exsultate*, gdzie wraz ze „świętością z sąsiedztwa” (nr 7), proponuje nam orędzie błogosławieństw jako szczególną drogę doświadczenia osób świeckich w Kościele i w świecie.

W obliczu obecnych niepewności, jak brak powołania rządu w Kraju czy natarczywa, długotrwała fala kryzysu ekonomicznego, Ojciec Święty zaprasza nas do świętości, która jest też śmiałością „*parresia*”: „sam Pan Jezus wychodzi nam na spotkanie i powtarza stanowczo, z pogodą ducha: «nie bójcie się!»”, wskazując nam „życie otwarte, które jest do dyspozycji dla Boga i braci” (nr 129).

W tym przywołaniu, łączącym śmiałość i zaufanie, słyszymy znowu słowa Pana, które ksiądz Giussani często nam powtarzał: „U was zaś nawet włosy na głowie wszystkie są policzone. Nie bójcie się” (Łk 12, 7). A serce rozgrzewa się, pocieszane przez wielką Obecność, która czyni wszystko nowym i wysyła nas na misję.

Również ja, pełen ufności proszę dla siebie i dla całego Ruchu, o dar Ducha i gotowość do odpowiedzi na wezwanie Pana, przez pójście za wskazywanym przez ciebie krokiem.

Pozdrawiam was serdecznie i proszę o błogosławieństwo Pana oraz opiekę Matki Bożej dla was wszystkich.

JE Ksiądz Biskup Filippo Santoro
Arcybiskup Metropolita Taranto

Najdroższy księżu Julianie,
jak piękny jest tytuł tych rekolekcji: „Oto Ja dokonuję rzeczy nowej: Czyż jej nie poznajecie?” (Izajasz). Słowo proroka dociera do ludu na wygnaniu, jako zapowiedź dobra rozkwitającego pośród spustoszenia i smutku świata, który się zawalił, wraz ze zniszczeniem świątyni: Bóg zawsze nas zaskakuje, jak lubi mówić papież Franciszek, dokonując „rzeczy nowej”, wprowadzając nowe życie, nową obecność między nami i w historii, dzisiaj jak wczoraj.

Choć z daleka łączę się modlitwą i uczuciem z całym wielkim towarzystwem Bractwa i proszę, za wstawiennictwem Sługi Bożego księdza Giusaniego, aby Duch Pana uczynił nas zdolnymi do rozpoznania znaków tej „nowości”, której nic nie może przeszkodzić czy zatrzymać.

JE Ksiądz Biskup Corrado Sanguineti
Biskup Pawii

TELEGRAMY WYSLANE

Jego Świątobliwość Papież Franciszek

Wasza Świątobliwości,

dziękujemy za Twoje zaproszenie, aby czynić żywym doświadczanie Chrystusa obecnego, przez kontemplowanie Jego oblicza, które na nowo tworzy nasze człowieczeństwo. Temu poświęciliśmy rekolekcje Bractwa Comunione e Liberazione, które zgromadziły w Rimini 21.000 osób, oraz kolejne kilka tysięcy z 13 krajów, łączyły się drogą satelitarną. Wychodząc od zdania proroka Izajasza „Oto Ja dokonuję rzeczy nowej: czyż jej nie poznajecie?“, zastanawialiśmy się, dlaczego tak trudno jest rozpoznawać obecność Chrystusa w historii. Encyklika *Lumen fidei* wskazała drogę odpowiedzi: „Nasza kultura utraciła postrzeganie konkretnej obecności Boga w świecie”.

Dlatego staraliśmy się utożsamić z metodą, jaką wybrał Bóg, aby się objawić, przeżywając kolejne etapy historii biblijnej, aż po jej wypełnienie się w Chrystusie, który nadal dociera do naszego życia w Kościele, dzięki swojej zwycięskiej atrakcyjności. „Osoba odnajduje siebie w żywym spotkaniu” (Ksiądz Giussani).

W tych dniach prosiliśmy o to, by na powrót stać się jak dzieci, aby rozpoznawać znaki Boga i uczestniczyć w nowości, jaką Chrystus wprowadził w historię. Prosimy o przeniesienie naszego spojrzenia z siebie na Niego, pozwalając Jego obecności wnikać do naszych serc i umożliwiać nam „utrzymanie żywym ognia” początku, jak Wasza Świątobliwość powiedział do nas na placu Świętego Piotra. Doświadczaliśmy radości, która jest znakiem zażyłości z Chrystusem i pozwala nam śpiewać: *Fac ut ardeat cor meum in amando Christum Deum ut sibi complaceam*. [„Spraw, niech gorze moje serce z miłości do Chrystusa Boga, bym mógł się Mu podobać”].

Wracamy do naszych domów bardziej pewni, że obecność Chrystusa określa nasze oblicze w świecie i wskazuje głęboki sens każdego naszego gestu obecności. Widząc, jak Wasza Świątobliwość postępuje każdego dnia, jesteśmy świadomi, że tylko obecność pierwotna – ponieważ skupiona na Chrystusie – może poruszyć dzisiejszego człowieka.

Kontynuując codzienną modlitwę w intencji pełnionej przez Waszą Świątobliwość posługi Piotrowej, zapewniamy Cię Ojczy Świąty o naszym synowskim uczuciu.

Ks. Julián Carrón

Jego Świątobliwość Emerytowany Papież Benedykt XVI

Ojcze Święty,

„Oto Ja dokonuję rzeczy nowej: czyż jej nie poznajecie?”. Izajasz towarzyszył nam w tych rekolekcjach Bractwa Comunione e Liberazione, w drodze poznawania Chrystusa, aby entuzjazm dla Niego mobilizował naszą wolność, określając definitywnie nasze ludzkie oblicze. Polecając się modlitwie Waszej Świątobliwości, abyśmy mogli stać się jak dzieci, by rozpoznawać początki Bożego działania w świecie i podążać za nimi z całą energią naszej wolności, prosimy za wstawiennictwem księdza Giussaniego, aby Ojciec Niebieski obdarzał nieustannie Waszą Świątobliwość pokojem i radością serca.

Ks. Julián Carrón

JE Kardynał Gualtiero Bassetti

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Włoch

Droga Eminencjo,

w czasie rekolekcji Bractwa Comunione e Liberazione, które zgromadziły 21 000 osób w Rimini, rozważaliśmy słowa Izajasza: „Oto Ja dokonuję rzeczy nowej: czyż jej nie poznajecie?”. Pragnąc stać się na nowo jak dzieci, aby poznawać Chrystusa i wzrastać w zażyłości z Tym, który definiuje nasze oblicze w świecie, zgodnie z naukami księdza Giussaniego i podążając za papieżem Franciszkiem, potwierdzamy nasze zobowiązanie do bycia narzędziami obecności Kościoła we Włoszech.

Ks. Julián Carrón

JE Kardynał Angelo Scola

Emerytowany Arcybiskup Mediolanu

Najdroższy Angelo,

świadomi ryzyka rozproszenia i zapomnienia, o których mówiłeś nam w swoim przesłaniu, podjęliśmy na nowo wielką lekcję von Balthasara, który zaprasza do tego, aby stać się jak dzieci, w celu poznania Chrystusa obecnego, jedynej racji naszej nadziei. Życzymy Ci coraz większej zażyłości z Chrystusem, jedynej rzeczy potrzebnej również nam – w podążaniu za księdzem Giussanim i Papieżem – abyśmy byli narzędziami szerzenia nowości Chrystusa, który odnawia oblicze ziemi, zaczynając od naszej twarzy.

Ks. Julián Carrón

JE Ksiądz Biskup Filippo Santoro
Arcybiskup Metropolita Taranto

Najdroższy Filippo,
wyrażamy wdzięczność za twoje przesłanie. Doświadczenie tych dni stało się krokiem ku zażyłości z Chrystusem, który napędza nas entuzjazmem dla Niego i pragnieniem bycia gotowymi jak dzieci, aby nieść Pana, który chce dotrzeć do niepewnych serc ludzi, naszych braci.

Ks. Julián Carrón

JE Ksiądz Biskup Corrado Sanguinetti
Biskup Pawii

Najdroższy Corrado,
w czasie rekolekcji Bractwa wydarzenie, które pochwyliło nasze życie, dokonało się w nas jako coś nowego, sprawiając, że Jezus stał się bardziej bliski w nas i pośród nas. Wdzięczni za Twoje modlitwy, jesteśmy bardziej dyspozycyjni, aby zauważać znaki Jego działania w świecie.

Ks. Julián Carrón

SZTUKA W NASZYM TOWARZYSTWIE

Pod redakcją Sandra Chiericiego i Nadii Righi

(Przewodnik po lekturze obrazów zaczerpniętych z *Historii sztuki, które towarzyszyły słuchaniu utworów muzyki klasycznej w czasie wejścia i wyjścia*)

Nieliczni artyści jak Caravaggio przedstawiają historię świętą jako nieustanne ponawianie się Wydarzenia w teraźniejszości. Zastosowanie modeli zaczerpniętych z życia codziennego sugeruje, że doświadczenie obecności Chrystusa jest możliwością osiągalną dla nas wszystkich, niezależnie od naszych warunkowań. Intuicja tej możliwości przynagla artystę, poruszonego pragnieniem zrozumienia głębokiego znaczenia rzeczywistości, do wielokrotnego zaprezentowania się jako aktor i widz w dramacie historii Boga, który stał się człowiekiem.

Ofiara Izaaka – Florencja, Uffizi

Zwiastowanie – Nancy, Muzeum Sztuk Pięknych

Święta Rodzina z małym św. Janem Chrzcicielem – kolekcja prywatna (Nowy Jork, Metropolitan Museum)

Madonna z Dzieciątkiem i św. Anną [albo *Madonna z wężem*] – Rzym, Galeria Borghese

Pokłon pasterzy – Messina, Muzeum Regionalne

Odpoczynek w czasie ucieczki do Egiptu – Rzym, Galeria Doria Pamphili

Powołanie Mateusza – Rzym, Kościół pw. św. Ludwika Króla Francji

Marta i Maria Magdalena – Detroit, Instytut Sztuki

Pojmanie Chrystusa – Dublin, Irlandzka Galeria Narodowa

Złożenie do grobu – Watykan, Muzea Watykańskie

Wieczera w Emmaus – Londyn, Galeria Narodowa

Wieczerza w Emmaus – Mediolan, Muzeum Brera

Niewierny Tomasz – Poczdam, Galeria Malarstwa Sanssouci

Zaśnięcie Maryi – Paryż, Muzeum Luwr

Ukrzyżowanie św. Piotra – Rzym, Bazylika pw. Santa Maria del Popolo [Matki Bożej Ludu]

Nawrócenie Szawła – Rzym, Bazylika pw. Santa Maria del Popolo [Matki Bożej Ludu]

Święty Mateusz i anioł – Rzym, Kościół pw. św. Ludwika Króla Francji

Męczeństwo św. Mateusza – Rzym, Kościół pw. św. Ludwika Króla Francji

Pogrzeb świętej Łucji – Syrakuzy, Kościół pw. św. Łucji

Męczeństwo św. Urszuli – Neapol, Kolekcja Banca Intesa

Siedem uczynków miłosierdzia – Neapol, Pio Monte della Misericordia [Po-bożna Góra Miłosierdzia]

Madonna pielgrzymów – Rzym, Bazylika pw. św. Augustyna

KOMENTARZE KSIĘDZA GIUSSANIEGO DO MUZYKI NA WEJŚCIE

Teksty są zaczerpnięte z książki *Spirto Gentil. Un invito all'ascolto della grande musica guidati da Luigi Giussani* [*Spirto Gentil. Zaproszenie do słuchania wielkiej muzyki prowadzone przez księdza Giussaniego*] pod red. S. Chierici i S. Giampaolo, Bur, Mediolan 2011.

Piątek, 27 kwietnia, wieczór – A. Dworzak, *Stabat Mater* op. 58

„Spraw, aby moje serce zdawało sobie sprawę z tej tajemniczej i prawdziwej mocy, dzięki której wszystko wibruje, dzięki której wszystko się odradza; aby moje serce zdawało sobie sprawę z Tajemnicy, która daje życie i która mnie powołała, z ludzkiej Obecności, która mnie zaangażowała i angażuje się ze mną” (s. 289).

Sobota, 28 kwietnia rano – W. A. Mozart, *Wielka Msza c-moll* K 427

„Bóg udzielił się człowiekowi w swoim śmiertelnym ciele, w swoim czasie i przeżytej przestrzeni, w swoim życiu jako czas i przeżyta przestrzeń, jako żywa relacja. Tajemnica ukazuje się w doświadczeniu, w czymś, co cierpimy, czego pragniemy, gdy popełniamy błędy, postępujemy właściwie, w czymś, czego doznajemy; w całym ludzkim doświadczeniu, takim jakie ono jest.

Obyśmy, podobnie jak Mozart, mogli kontemplować z taką samą prostotą i intensywnością początek w świecie historii miłosierdzia i przebaczenia, i pić z tego źródła, którym jest «tak» Maryi!” (s. 55).

Sobota, 28 kwietnia, po południu – Dworzak, trio nr 4 op. 90 „Dumka”

„Słuchając tych utworów Dworzaka, krótkich, ale intensywnych, czyстых jak rozrzedzone górskie powietrze, możemy ponownie stać się jak dzieci. Dworzak ucieleśnia serce dziecka [...].

Tym, czego potrzebujemy, by zasmakować w tej muzyce, jest bycie właśnie małymi, to znaczy prostego serca lub ubogimi w duchu. Biednym jest ten, który rozpoznaje, że nic nie ma: jestem niczym. Ty – Tajemnica, która sprawiasz wszystkie rzeczy – jesteś. Wyrazem naszego własnego ubóstwa jest błaganie”.

Niedziela, 29 kwietnia, rano – L. van Beethoven, *Symfonia nr 9*

„Jesteśmy jakąś małą symfonią w obliczu tego, czym powinna być, trochę nędzną, trochę zalęknioną, trochę onieśmioną. A przecież w stosunku do *Dziewiątej Symfonii* [...] nasza katedra, nie z nut uczyniona, jest po to, by wypełnić historię. Zbliżamy się do tego celu, w posłuszeństwie pewnemu zadaniu, przynależąc naszą wolnością do powierzonego nam zadania. A cóż to jest za zadanie? Zadaniem życia jest ojcostwo i macierzyństwo; czyli dojście do dojrzałej miłości. Zadaniem życia jest naśladowanie Ojca, kontynuując pieśń Jezusa w historii” (s. 117).

Spis treści

TELEGRAM PRZESŁANY PRZEZ PAPIEŻA FRANCISZKA 3

Piątek, 27 kwietnia, wieczór

WPROWADZENIE 4

MSZA ŚWIĘTA – HOMILIA KS. STEFANO ALBERTO 17

Sobota, 28 kwietnia, rano

PIERWSZA MEDYTACJA – „*Mysłmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam!*” 18

MSZA ŚWIĘTA – HOMILIA JE KARDYNAŁA
KEVINA JOSEPHA FARRELLA 36

Sobota, 28 kwietnia, po południu

DRUGA MEDYTACJA – „*Szczęśliwe oczy, które widzą to, co wy widzicie*” 41

Niedziela, 29 kwietnia, rano

SPOTKANIE PYTAŃ 63

MSZA ŚWIĘTA – HOMILIA KS. JULIÁNA CARRÓNA 88

OGŁOSZENIA 90

TELEGRAMY OTRZYMANE 95

TELEGRAMMY WYSŁANE 97

SZTUKA I MUZYKA W NASZYM TOWARZYSTWIE 100
